

nr 9 (36)
wrzesień '97
cena 2,00 zł

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny



JNIF.

ISSN
1233-5045
INDEKS
330345



Słodka Sycylia ♦ Z Widokiem na Morze Jońskie ♦ „Cantabile” w Paryżu ♦ Szanse Gorzowa w demonologii stosowanej ♦ Dąbroszyn wymieszany ♦ Co powiedzą podziemia? ♦ Bledzew i cystersi ♦ Ze szczęśliwą literą „K” ♦ Malarz rozdartych pejzaży ♦ Czy ujednolicić język Romów? ♦ Św. Otto wraca do Santoka ♦ Systematyka kulinarna żon ♦ Kronika zdarzeń lipca i sierpnia ♦ Na wkładce - Repertuar teatrów, galerii, placówek kultury w Gorzowie, woj. gorzowskim, Szczecinie, Poznaniu, Zielonej Górze

Sprawy kultury zawsze leżały mi na sercu. Jestem przekonany, że od poziomu kultury zależy los i dobrobyt obywateli i całego narodu. I nie są to czcze słowa. W każdym głosowaniu, w którym brałem udział jako poseł na forum Parlamentu, głosowałem za zwiększeniem nakładów na kulturę. Różnie bywało z powodzeniem tych wniosków, albowiem nie wszyscy posłowie rozumieją prawdy, które głoszę.

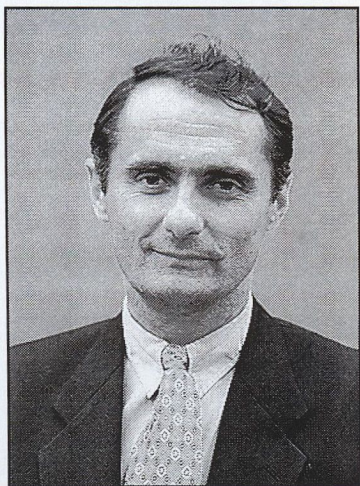
Jeżeli będę miał możliwość pracy w Sejmie III kadencji, moje zaangażowanie na rzecz popierania spraw kultury będzie jeszcze większe.

**Posel
Jerzy Wierchowicz**

Czytelnicy "Arsenału" znają Jerzego Wierchowicza ze stałych felietonów, w których wielokrotnie dawał dowody żywego zainteresowania kulturą nie tylko naszego regionu, ale całego kraju. Pod jego przewodnictwem pracował zespół organizatorów Gorzowskich Dni Kultury Francuskiej, imprezy nowej, ale bardzo prężnie wchodzącej do naszego miasta, która od razu zyskała sobie liczne grono sympatyków. Jerzy Wierchowicz zapraszał na te Dni wybitnych znawców kultury francuskiej z kręgu parlamentarzystów jak Zofia Kuratowska i Bronisław Geremek. Ich wykłady dawały bardzo ciekawy nurt tym Dniom.

Jest Jerzy Wierchowicz także gorącym rzecznikiem sportu, sam - mimo dolegliwej kontuzji - z pasją uprawia tenis, jest prezesem Okręgowego Związku Tenisa w Gorzowie. Należy do najlepszych parlamentarzystów-tenisistów. Trzy razy uczestniczył w sportowych spotkaniach parlamentarzystów: w Czechach Budziejowicach, w Lublanie i w Zurichu.

W minionej kadencji miał 144 wystąpienia sejmowe, zgłosił 28 interpelacji, brał udział w pracach kilku stałych oraz kilku specjalnych komisji parlamentarnych. Z ramienia Sejmu w Trybunale



W rodzinnym gronie z żoną Joanna, córką Nataszą, synem Jerzym i jamniczką Liza

Konstytucyjnym był oskarżycielem w sprawie "afery alkoholowej", pierwszej w historii zakończonej wyrokiem uznającym winę oskarżonych byłych ministrów.

* Kto dał się poznać z dotychczasowej dużej aktywności na forum Sejmu?

* Kto był i będzie najlepszym rzecznikiem spraw kultury w Parlamencie?

Jerzy Wierchowicz
Lista kandydatów Unii Wolności nr 1!

Szanowni Państwo!

Jeszcze dużo w nas lata, dużo wspomnień z wakacji, poznawania dalszego i bliższego świata. W "Arsenale" dzielimy się z Państwem naszym zauroczeniem zarówno odległą Sycylią jak i fascynującą historią pobliskiego Bledzewa.

Tegoroczne lato przyniosło nam wiele dramatycznych chwil związanych z powodzią. Wobec tragedii, zdarzenia kulturalne zeszły na drugi plan. Gorzowskie uroczystości z okazji 740-lecia w pierwszych dniach lipca wyczerpały inwencję organizatorów imprez masowych. Ale... Tego lata miasto ustrojono w rzeźby powstałe podczas pleneru animowanego przez Zofię Bilińską. W centrum Promocji Stilonu działania plastyczne Jerzego Lipczyńskiego i Wojciecha Kokowskiego, w BWA najpierw słynne tkaniny i wiklina Marka Kossowskiego, później retrospektywna wystawa jednego z najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych - Stanisława Kuskowskiego. Był też wieczór dla uczczenia zmarłych malarzy i później Papuszy, inauguracja Alei Gwiazd na Placu Katedralnym, Szkoda, że remont klubu "Pod Filarami" spowodował ograniczenie liczby koncertów nawet w Jazz Corner. Odwołano lipcową "Inwazję mocy"; nie było znaczących koncertów w amfiteatrze. Do - w sumie podobnych - Spotkań Zespołów Cygańskich zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Dopiero koniec sierpnia przyniósł satysfakcję kilkutysięcznej widowni, która gorąco oklaskiwała "Perfect". Komu tego było mało, mógł ruszać w świat. Choćby na Sycylię.

We wrześniu jednak warto znów wrócić do Gorzowa. Klub "Pod Filarami", mimo tego, że ciągle bez wyremontowanej siedziby, zaprasza na pięć koncertów. 26 września miejska inauguracja roku kulturalnego 1997/98. Będą nowe propozycje.

Redakcja

POLECAMY W NUMERZE:

Podróże s. 5 - 11
Słodka Sycylia, "Cantabile" w Paryżu

Felieton s. 12, 42-43

Z. Czarnuch, K. Furman, J. Ziemińska-Kurek,

Region s. 13-18, 37-39

Dąbroszyn, Bledzew, Gorzów, Santok

Literatura s. 19-22, 34

Wiersze S. Grabowieckiego i A. Legan, Humoreski J. Laudy

Architektura s. 22-24

L. J. Kamiński, K. Kurkowski

Plastyka s. 25-32

W Galerii "Arsenału" Ryszarda Głowacka i Andrzeja Langowski, także "Kuskowski - malarz rozdanych pejzaży"

Nauka s. 33

Wyższa Szkoła Biznesu

Cyganie s. 34-36

X Spotkania, Literatura romska, Czy ujednolicić język Romów?

Polecamy s. 40-41

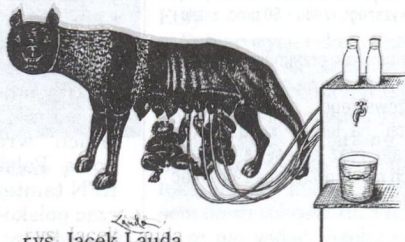
Filmy i kompaktki z "Empiku", książki od "Daniela"

Kronika s. 44-52

Strzelce i okolice, Laureaci, To już się wydarzyło, Mały Przegląd Kulturalny

Marketing s. 53-54

Komfort godny długiego i pięknego życia



rys. Jacek Lauda

Na okładce: Bazar rybny w Syrakuzach
foto: I.K. Szmidt

Arsenał

gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska
Ireneusz K. Szmidt
Ewa Rutkowska

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Grzegorz Galiński, Beata Igielska, Paweł Kadziewicz, Tomek Kowalski, Jacek Lauda, Jarosław Naus, Bogusław Nowak, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Joanna Ziemińska-Kurek

Zdjęcia:

Mirosława Granops, Krystyna Kamińska, Zbigniew Sejwa, I.K. Szmidt i archiwum

Wydawca:

Wydawnictwo



Artystyczno-Graficzne "Arsenał"

ul. Matejki 82 m. 3

66-400 Gorzów Wlkp.

tel/fax 220-958

Opracowanie komputerowe:

Studio CD ul. Nadbrzeźna 17

tel. 204-266 w. 39, (0-90) 646385

Druk: OPEN sp. z oo Matejki 90

tel/fax (0-95) 20-30-75

Cennik reklam:

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł, Do cen
doliczany jest podatek VAT

Dla produkcji, handlu i usług związanych
z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i in-
nych wyższego rzędu - 50 proc. niżki

Prenumeratę przyjmują wszystkie
urzędy pocztowe na terenie woj.
gorzowskiego oraz placówki
"Ruch" na terenie kraju. Prenu-
meratę oraz przesyłkę poprze-
dnic numerów można zamawiać
w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział
Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu
Wojewódzkiego oraz Wydział Kul-
tury i Kultury Fizycznej Urzędu
Miejskiego w Gorzowie

Szanowna Redakcjo!

We wrześniu 1996 roku miałem przyjemność wzięcia udziału w Konferencji Regionalnych Towarzystw Kultury w Sulęcinie. Wśród różnych mniej i więcej ciekawych materiałów znalazły się także "Arsenały Gorzowskie", a to chyba za sprawą Zbigniewa Czarnucha - prezesa Towarzystwa Regionalnego w Witnicy, który był jednym z prelegentów rzeczzonej konferencji. Jak już teraz wiem, po spóźnionej lekturze "Arsenału", kolega Prezes pisuje także udane felietony. Jeden z nich - pt. "Kolejne wyrwy w murze" jest swego rodzaju majstersztykiem na tematy polsko-niemieckie. Brawo dla autora, brawo dla Redakcji!

Piszę to z pełnym przekonaniem, mając za sobą 14 letni pobyt w RFN i długoletnią pracę w Redakcji Polskiej rozgłośni "Deutsche Welle" w Kolonii. Co do bagażu indoktrynacji polskiej propagandy podanym w rzeczonym felietonie, to dodam swój skromny przykład. Otóż gdy w roku 1980 wyławdowałem nad Renem, to w każdym wiekowym Niemcu miałem obraz rodem z "Czterech Pancernych" etc. i gniebiło mnie pytanie: a co on robił w czasie wojny? Teraz jest już zupełnie inaczej, rzekłbym normalnie. Na tyle normalnie, że po kilkunastu latach wróciłem budować nową Polskę, przywoząc z RFN tamtejszy kapitał i tworząc polsko-niemiecką fabrykę. Przy okazji pragnę zwrócić uwagę na jedną dość, moim skromnym zdaniem, istotną sprawę. My Polacy mamy przesadną zdolność do przesady w kierunku dwóch

biegunów. Od zadęcia: "nie sprzedajemy, broń Boże, ziemi (Polski) Niemcom", aż po piania z zachwytem: "o mamy inwestora z zagranicy", co u poniekórych wóldarzy granicznych niemal ze złapaniem pana Boga za nogi!... A nie może być normalnie? Zwykle dobrosąsiedzkie robienie obopólnych interesów?

W tym miejscu przypomina mi się rozmowa z onej konferencji z burmistrzem Sulęcina, który na moje pytanie odnośnie inwestycji (budowa parku przemysłowego, oferta itp. itd.) odpowiedział lapidarnie: "Po co mamy się starać, przecież sami przychodzą...". Ale gdy po roku byłem ponownie w Sulęcinie, to niestety tych przychodzących samych inwestorów absolutnie nie widziałem! To tyle odnośnie moich przemyśleń, asumptem których był felieton w "Arsenale Gorzowskim", a teraz jeszcze jeden komplement: Znakomite są artykuły z działu ARCHITEKTURA! Ponieważ w Jelczu-Laskowicach nie ma Rynku, więc takie tematy są czytane za szczególnym zainteresowaniem. Na pewno i z "Przyszłości Zawarcia" i "Prawdziwej architektury" skorzystamy! Jednym słowem: szkoda, że "Arsenał Gorzowski" nie dochodzi na Dolny Śląsk...

Wasz

Waldemar Wójcik

Prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Jelczańsko-Laskowickiej

Od Redakcji: Dziękujemy za miłe słowa. Polecamy prenumeratę.

Słodka Sycylia

Wycieczki do Włoch docierają najwyżej do Sorrento i na Capri. Bo trzeba przebyć kolejne 530 km, by dojechać na kraniec Półwyspu Apenińskiego i po przebyciu Cieśniny Messyńskiej znaleźć się na Sycylii. Więc gdy powstała taka możliwość, decyzja była krótka: jedziemy. Cel - Katania, 400-tysięczne miasto położone u stóp Etny na wschodnim brzegu wyspy znane współcześnie jako miejsce akcji "mafijnego" serialu "Ośmiornica".

Scylla i Charybda

"W pieczarze, w środku urwiska, nad cieśniną morską siedzi Scylla, co straszliwie szczeka. Głos ma jak młoda suka, ale to potwór okrutny. Ma 12 nóg, na sześciu długich szyjach 6 głów szkaradnych. Każdym pyskiem wyrwa z okrętu i unosi człowieka. Na drugim urwisku rośnie wielki figowiec o bujnym listowiu a pod nim boska Charybdis łyka czarną wodę. Trzykroć na dzień pochłania i trzykroć wypłuuwa. Okropność." Tak w Odysei Kirke opisywała Odysos (w tłumaczeniu Jana Parandowskiego) trudność przeprawy między lądem a wyspą. Odys popłynął bliżej Sycylii, bo wołał poświęcić sześciu towarzyszy niż z całym okrętem wpaść w wiry Charybdy.

My nie zauważamy najmniejszych trudności przy przeprawie przez wąską, bo zaledwie trzykilometrową cieśninę dzielącą Sycylię od stałego lądu. Nowoczesne promy wypełniają swoje brzozy samochodami. Jedziemy szybko i wygodnie. Przyjaźnie wita nas wysoki brzeg Messyny. Na horyzoncie wylania się potężna Etna.

Kraterzy Etny

Kiedy bogowie olimpijscy pokonali ród gigantów, matka olbrzymów, Gea wydała na świat najstraszniejszego potwora wszystkich czasów Tyfona. Głową sięgał on gwiazd, a gdy rozpostarł ramiona prawą ręką dotykał wschodu a lewą zachodu słońca. Tyłko nieustraszony Zeus sta-

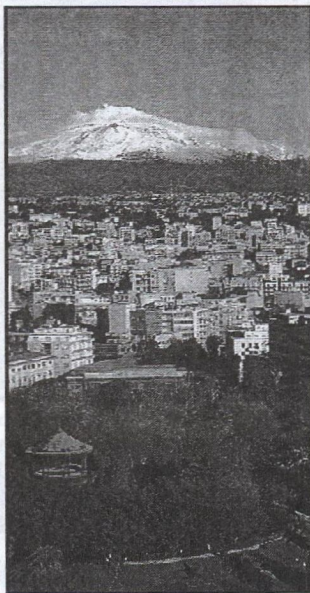
wił czoło potworowi. Żelaznym sierpem zadał ciosy, które powaliły Tyfona. Wówczas Zeus rzucał go na Morze Śródziemne i przywalił Sycylią. Pokonany potwór co jakiś czas zbiera siły i próbuje się wydostać spod przygniatającej go wyspy.

Wtedy drży sycylijska ziemia a z kraterów Etny wydobywa się ognista lawa.

Pierwsze zaskoczenie: szczyt Etny pokryty jest śniegiem, bo choć na naszych termometrach temperatura powyżej 30° C, na wysokości 3263m utrzymują się wieczne śniegi. Szczyt Etny trudno zobaczyć, bo zazwyczaj pokryty jest mgłami, dymami lub chmurami. Etna ciągle dyszy. Gdy w drodze powrotnej, o zmierzchu przejeżdżaliśmy znów w bezpośrednim sąsiedztwie góry, na horyzoncie wyraźnie widać pomarańczową poświatę. Nie był to zachód słońca, a odbłask żaru z kraterów Etny.

Robiąc wycieczkę na Etnę zawsze trzeba się liczyć z możliwością zawrócenia z trasy, jeśli obserwatorzy wulkanu wydadzą taką decyzję. Na parking u podnóża góry można dojechać autokarem lub miejskim autobusem do wysokości 1923 m. Ale z

parkingu nie jeszcze nie widać. A żeby poczuć potęgę i grozę Etny (a może Tyfona?), trzeba wejść lub wjechać wyżej. Wejście jest strome i niebezpieczne, ale śmiałowci (albo oszczędni) się nań decydują. Zbudowano kolejkę, lecz właśnie jej kursowanie jest najczęściej odwoływane



Kraterzy Etny

ze względu na wiatry. Wjazd jeepem kosztuje 55 tys. lirów od osoby (ok. 110 zł). Dojeżdża się nie na sam szczyt a do wysokości 2920 m, do bezpiecznej odległości od krateru. Potem jeszcze można wspiąć się kolejne 300 m pod opieką przewodnika. Ale to już koniec. Wyżej wchodzić nie wolno. Zimno i zbyt niebezpiecznie. Krajobraz księżycowy. Ponad śmiałkami potężny masyw południowego krateru. Poniżej dziesiątki małych kraterków żarzą się lub dymią, z niektórych wydobywają się jakieś substancje płynne (lawa?). Podnóża góry nie widać, bo zasłonięte chmurami i dymami. Człowiek czuje się jak zawieszony we wszechświecie... *"Na Etnie nie widzi się rzeczy pięknych, ale nadzwyczajne i olbrzymie okropności, których sobie ani wystawić, ani słowy odmalować niepodobna. Na to trzeba by Dante'go."* Tak pisał Michał Wiszniewski o swojej - pierwszego Polaka - podróży na Etnę w połowie XIX wieku. Absolutna prawda.

Niebo w Katanii zawsze było jakby przesłonięte mgiełką, nigdy tak błękitne jak np. na Capri. To wpływ wiecznie dymiącej Etny.

Kroniki odnotowują blisko 150 wybuchów. Największa katastrofa miała miejsce w 1669 r., gdy lava lała się przez 122 dni i zniszczona została prawie cała wschodnia Sycylia. Wtedy Katania była niemal zrównana z ziemią. Płynąca lava dotarła do brzegu morza, załapała prawie całe miasto, wszystkie pozostałości starożytności i średniowieczne fortyfikacje. Katańczycy odbudowali swoje miasto od podstaw. Na przełomie lat 1950-51 wulkan był czynny przez 372 dni. Wielkie zniszczenia (m. in. obserwatorium wulkanologiczne) przyniosło trzęsienie z 1971 r., gdy języki lawy zatrzymały się zaledwie 7 km od morza. W 1979 r. groził kolejny wybuch. Zażegnano go wrzucając do krateru z samolotów betonowe bloki. Czy takie Zeusowe działania nie rozsiewczą Tyfona? Mimo wielu lat badań człowiek nie umie z całą pewnością ustalić gdzie i kiedy ziemia zdrży lub z którego krateru popłynie lava.

Na zastygłej lawie leżymy opalając się w gorącym sycylijskim słońcu. Czarne poszarpane ska-

ły. Mówiliśmy o nich żartobliwie: pumeksy. Bo też mają lekkość pumeksu, ale wygładzone przez morską wodę są sympatyczne w dotyku. Jakby bardziej ludzkie niż np. granity lub skały wapienne.

A przecież to właśnie popioły z Etny zdecydowały o bogactwie tej nadzwyczaj urodzajnej ziemi. Wszystko się tu udaje. Powietrze pachnie wiecznie kwitnącymi kwiatami, choć roślin nikt nie podlewa i wydawałoby się, że w tym żarze muszą uschnąć. A one oszalałają wielkością, bujnością i różnorodnością kolorów.

Grecy, Arabowie, Normanowie....

Na Sycylii ludzie mieszkali zawsze. Istnieją wykopaliska starsze od cywilizacji greckiej. Ta wyspa bogata i dogodnie położona na środku Morza Śródziemnego zawsze odgrywała ważną rolę w historii tej części świata. Bo kto rządził Sycylią, ten władał całym Morzem Śródziemnym, a to znaczyło dawniej, że Europą, Afryką i Azją. W starożytności Sycylia była kolonią fenicką, grecką i kartażyńską, od 241 p.n.e. - prowincją rzymską. W 493 r. zdobyli ją Ostrogoci, w 535 r. wcielono ją do Bizancjum, a w 827 podbili ją Arabowie. Od XI w. Sycylią władają Normanowie a przez dynastyczne małżeństwa uzależniają od władców Niemiec, Francji, Hiszpanii. Austrii. Przez kilka wieków Sycylia i Kró-

stwo Neapolu stanowiły jeden organizm państwowy jako Królestwo Obojga Sycylii. Dopiero włączenie przez Garibaldi'ego do nowego państwa włoskiego przyniosło Sycylii polityczną stabilizację.

Każdy z okresów historycznych pozostawił ślad w postaci budowli, dokumentów, a nawet w psychice Sycylijczyków.

Starożytne budowle zachowały się najlepiej w Syrakuzach i w Agrigencie. Czasy rzymskie źle się wspominają w historii Sycylii, głównie ze względu na grabieżczą politykę władców. Natomiast panowanie arabskie pozostaje w dobrej pamięci. Arabowie nauczili Sycylijczyków uprawy roli, zdobnictwa i... przyjemności wypoczynku. Z islamu wzięła się także niższa pozycja kobiety na



Sycylii. Arabowie do rangi stolicy wyspy podnieśli Palermo i uczynili z miasta perełkę architektury. Dzieło to kontynuowali Normanowie niczego nie niszcząc a wzbogacając o swoją kulturę chrześcijańskiego zachodu. Pozostawili w Palermo zamek zbudowany przez króla Rogera II, wspaniałe kościoły, katedrę w Montreale a także zamki na szczytach wielu gór na całej wyspie.

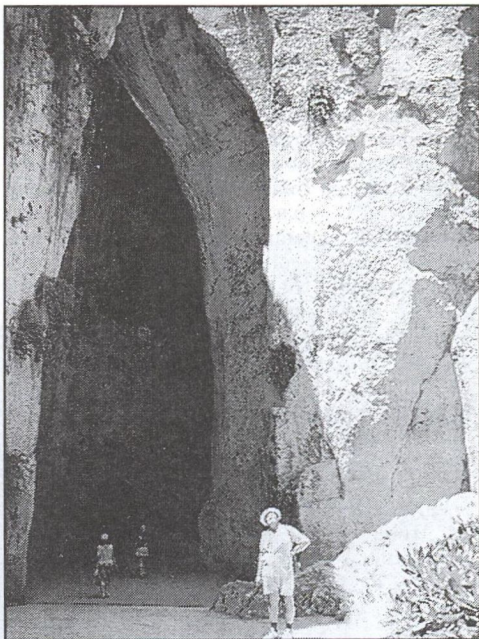
Najwybitniejsi władcy Sycylii wywodzą się z dynastii Normanów a król Roger II stał się tytułowym bohaterem opery naszego znakomitego kompozytora i miłośnika Sycylii - Karola Szymanowskiego.

Wpływy hiszpańskie widoczne są m. in. w Katanii, panowanie Francuzów upamiętniło się Nieszporami Sycylijskimi, czyli rzeźbą w poniedziałek wielkanocy 1282 r. Jedna wielka dziejowa mozaika.

Gdzie Archimedes i Szymanowski

Jedziemy do Syrakuz, pierwszej kolonii greckiej założonej w 733 r. p.n.e., jednego z najsilniejszych miast-państw walczącego niegdyś o prymat z samymi Atenami. Najpierw na wyspę Ortiga, którą dziś od miasta dzieli tylko niedługi most. Ciasne uliczki Starego Miasta. Naszym celem jest grecka świątynia Ateny doskonale zachowana, bo wykorzystując jej mury zbudowano katedrę w średniowieczu a w XVIII wieku dodano barokową fasadę. Przedziwny konglomerat stylów, ale cały budynek robi duże wrażenie.

Przed kościołem pan młody ze swoim orszakiem czeka na oblubienicę. Ta spóźnia się - podobno - ponad godzinę. Choć to przedpołudnie zwykłego dnia pracy, wszyscy ubrani wyzłotnie. Wreszcie oczekiwana jest. Podjeżdża w



Ucho Dionizjusza

czarnym kabrioletcie. Ale nie wysiada. Samochód musi wjechać jeszcze raz, bo zaskoczeni kamerzyści nie zdążyli zarejestrować paradnego początku imprezy. Gdy kamery włączono, dostojny ojciec poprowadził po schodach katedry piękną dziewczynę w cudownie białej, z dwumetrowym trenem koronkowej sukni... Pan młody nieco niższy od przyszłej żony nie robi jej żadnych wymówek. Tak w tym momencie ma być.

W parku w Syrakuzach źródło Aretuzy. Bóg największej rzeki Peloponezu zakochany w nimfie Aretuzie tak długo ją ścigał, aż ona pod dnem morza uciekła i wydostała się właśnie w Syrakuzach jako źródło. Zachwycony tym miejscem Karol Szymanowski skomponował "Źródło Aretuzy", utwór na skrzypce i fortepian, pierwszą część "Mitów" napisanych z inspiracji sycylijskich. Zdaje się, że słychać delikatne dźwięki skrzypiec...

Chodzimy uliczkami Syrakuz. Gdzieś tutaj biegł z łaźni do domu nagi Archimedes krzycząc głośno "Eureka!, Eu-

Grób Archimedesesa



reka!", czyli "Znalazłem", bo właśnie udało mu się sformułować podstawowe prawo hydrostatyki, że ciało zanurzone w cieczy... Wiemy o prawie Archimedeasa, ale już nie pamiętamy, że ten największy mechanik starożytności wynalazł śrubę wodną, wielokrążek, maszyny oblężnicze. że on pierwszy zbudował planetarium. Został zabity po zdobyciu miasta podczas drugiej wojny punickiej (212 r. p.n.e.). Gdy podbiegł do niego uzbrojony Rzymianin, uczoney Grek kreślił właśnie na piasku geometryczne figury, coś obliczał. Krzyknął: "Nie ruszaj moich kół!" Żołnierz zabił go, pewnie nie wiedząc w kogo godzi, bo Marcellus, wódz Rzymian, wydał rozkaz, aby chronić Archimedeasa, choć to on był twórcą maszyn przez dwa lata skutecznie broniących miasta. Pójdźmy później do grobu Archimedeasa wykutego w skale. Czy naprawdę ciało uczonego złożono w największej grocie na tym cmentarzu? Naukowcy mają wątpliwości. My chcemy w to wierzyć.

Jeszcze trochę starożytnego świata na terenie określanym dziś jako Park Archeologiczny. Doskonale zachowany teatr grecki (V w. p.n.e.), w którym odbyła się premiera "Persów" Ajschylosa, jednego z najważniejszych dzieł dramatycznych starożytności. I jeszcze "Ucho Dionizjosa", gigantyczna sztuczna grotta z wejściem w kształcie szpiczastego ucha. Słowa mówione półgłosem w głębi groty znakomicie słychać na zewnątrz. Podobno w ten sposób tyran Dionizjos Starszy dowiadywał się, o czym rozmawiają jego niewolnicy. Obok ogromny ołtarz innego tyrana Hierona II wykorzystywany do składania ofiar. Ile krwi tam popłynęło...

Syrakuzy to dziś miasto liczące ponad 100 tys. mieszkańców, z rozwiniętym przemysłem. Nam oferuje jeszcze jedną atrakcję: bazar na brzegu morza z obfitością tanich warzyw i owoców oraz egzotycznych owoców morza. Wspaniałe południowy bazar wypełniony głośnymi zachętami handlarzy, zapachem ryb, wszystkimi kolorami

darów morza i ziemi. Kupujemy mnóstwo owoców. Na małże, ostrzygi, kalmary, jeżowce, a zwłaszcza na małżę na kalmarze nie starczyłoby już pieniędzy.

Czarna Katania

Spośród sycylijskich miast Katania ma starą metrykę i ciągle jest miastem dynamicznie się rozwijającym, choć jej położenie u stóp Etny ciągle grozi niebezpieczeństwem. Właśnie wybuch z końca XVII wieku zniszczył prawie wszystkie zabytki. Pozostały fragmenty teatru rzymskiego i niezły zachowany teatr grecki. Na zapleczu sceny teatru greckiego znajdował się "Odeon", czyli teatr muzyczny. W lipcu i w sierpniu trwa w Katanii festiwal muzyczny a koncert odbywają się właśnie w "Odeonie".

Ciepły, późny wieczór. Uliczki wokół zamknięte dla ruchu. Odeon jest półkolisty o niewielkiej średnicy, natomiast bardzo głęboki. Od najwyższego poziomu, z którego się wchodzi, scenę dzieli odległość co najmniej



Katania

dwóch pięter. Ośmiu muzyków gra barokowe sonaty. Cudowna delikatna muzyka wypełnia powietrze. Solistą jest znany skrzypek Guiliano Carmignola. Wszyscy na widowni wpatrzeni w estradę i zasluchani. Najmniejszym ruchem, nawet oddechem boją się zakłócić czar tego miejsca, tej muzyki...

Po katastrofach sejsmicznych w 1669 i 1693 r. zdecydowano odbudować Katanę w jednolitym stylu. Wzdłuż via Etna wzniesiono pałace w barokowym stylu wykorzystując miejscowe materiały, czyli czarną lawę i białe kamienie. Dziś katedra i sąsiednie domy-pałace mają wrażenie bajkowego świata, a silnie oświetlone wieczorami są miejscem długich spacerów, flirtów, miłości.

Trzeba pospacerować wokół willi Belliniego wśród posągów i popiersi ludzi zasłużonych dla miasta. Dobrze byłoby iść do opery, gdzie odbyła się premiera jednej z najbardziej znanych oper w stylu bel canto - "Normy" skomponowa-

nej właśnie przez katekizatora, Vincenzo Belliniego. Na cześć twórcy i bohaterki jego opery specjalność kulinarna miasta nazywa się pizza "Norma".

Tuż obok portu rozłożyła się dawna wieś rybacka, obecnie dzielnica miasta - Ognina. Patronką tej dzielnicy jest św. Lucia. Na Sycylii bardzo uroczyste obchodzi się święta patronów miast i parafii. Patronką Katanii jest św. Agata, której oddaje się cześć 2 i 3 lutego. To największe święto miasta. My mamy szczęście, że św. Lucię czci się 3 sierpnia, możemy więc wziąć udział w parafialnej uroczystości.

Na afiszach długa lista ulic, którymi przejdzie figura św. Lucii. Na wszystkich tych ulicach postawiono liczne bramy z kolorowych żaróweczek o najróżnorodniejszych formach. Wieczorem - feeria kolorów. Przed kościołem zbierają się wszyscy mieszkańcy dzielnicy. Głośnie powitania, zawsze z ucałowaniem się w oba policzki. Na placu ustawiono wiele przenośnych straganów wyłącznie z orzeszkami, suszonym bobem, jakimiś oryginalnymi odmianami grochu, rodzynkami. Uczestnicy święta kupują te specjalne i gryzą, beztrosko rzucając na ziemię łupinki. Ładny plac przed kościołem szybko staje się strasznie brudny.

Koniec długiej mszy zapowiadają dzwony i strzały na wiat. W wysokich drzwiach kościoła ukazuje się św. Lucia na wysokim, złotym wozie cała obsypana kolorowymi kwiatami. Łagodna, piękna, z miłością patrzy na tłum, który także pełen wzruszenia głośno klaszcze. Dwukołowy wóz ciągną wierni za liny i za specjalny uchwyt. Podobny uchwyt z tyłu wozu trzyma kilku mężczyzn, aby wóz nie stracił równowagi podczas zatrzymywania. A zatrzymuje się dość często, bo wierni składają św. Lucii swoje życzenia i datki. Wolno toczy się złoty wóz św. Lucii przez jej parafię. Wszyscy uczestnicy święta elegancko ubrani, swobodni. Ze zdziwieniem patrzą na nas zbierających łupinki z pistacji do specjalnej torebki. Jesteśmy w tym tłumie chyba jedynymi turystami. A na pewno jedynymi Polakami. Piękna, św. Lucio, opiekuj się także nami!

Jak Iwaszkiewicz

Po powrocie z Sycylii czytamy wszystko, co wpadnie w ręce na temat wyspy i jej mieszkań-



Św. Lucia

ców. Trudno się oderwać od "Podróży do Włoch" i od "Książki o Sycylii" Jarosława Iwaszkiewicza. Przed wojną był tam trzy razy, po wojnie odbył na Sycylię aż dziesięć podróży. Dzięki jego relacjom i wiedzy o tym niepowtarzalnym kraju, wspomnienie tego, co zobaczyliśmy, utrwala się na dłużej. A przecież właściwie niewiele zobaczyliśmy poganiani wiecznym brakiem czasu na cokolwiek innego, poza programem zorganizowanej wycieczki autokarowej i obezwładniani żarem lejącym się z nieba. Czy wrócimy tam choćby raz jeszcze? Jeśli tak, może będziemy mogli śladami poety w Syrakuzach, w Taorminie, w Palermo zajrzeć do jego ulubionych hotelików, restauracji i zachwycić się przez niego podziwanymi miejscami.

**Krystyna Kamińska
i Ireneusz K. Szmidt**

Podczas podróży naszej na Sycylię powstały także akwarele Ryszarda Głowackiej i Andrzeja Langowskiego zamieszczona w "Galerii Arsenatu" na str. 27-30.

"CANTABILE" W PARYŻU I OKOLICACH

Trasę koncertową chór "Cantabile" do Paryża można uznać za bardzo udaną. Pierwszy etap po wieczornym wyjeździe prowadził do Marburga. Miasto stare, uniwersyteckie, niezbyt wielkie lecz rozciągnięte wzdłuż doliny rzeki Lahn, zajmujące także jej zbocza. Przez to, że osiedla są podzielane pasami zieleni, wszędzie blisko, można poruszać się rowerem, natomiast samochodem trzeba jeździć okężnie. Spacerując po mieście dotarliśmy do najstarszego w Niemczech w pełni gotyckiego kościoła św Elżbiety, gdzie pięknie zabrzmiało "O bone Jesu" Palestriny i "Ave Verum" Mozarta reklamując wieczorny koncert. Zdobyliśmy też zamki Landgrafów heskich wspinając się bajkowymi uliczkami starego miasta położonego na stromym zboczu. Koncert odbywał się w nowoczesnym kościele katolickim, którego architektura z zewnątrz od strony ulicy nawiązywała do kopuły panzerwerku z MRU, ale wewnątrz okazał się dość przestronny i o niezłej akustyce. Wypadło akurat święto św. Benedykta, patrona zjednoczonej Europy, którego hasło "ora et labora" stanowiło podwaliny europejskiej cywilizacji chrześcijańskiej oraz podstawę kazania na polsko-niemieckiej mszy. Poczęstowano nas kolacją, podczas której podziękowaliśmy naszej koleżance a Chóru Anette Süß za umożliwienie nam koncertowania w jej rodzinnym mieście. Szkoda, że w Paryżu musiały nas już opuścić i więcej z nami nie zaśpiewa. Anette Süß jest Niemką. Przez poprzedni rok pra-

cowała w gorzowskim Kolegium Języków Obcych, studentów uczyła niemieckiego, a sama poznawała język polski i śpiewała w chórze.

Drugiego dnia w Koblencji przekroczyliśmy Ren, jadąc wśród domków i wiosek jak z obrazka i przez Trewir wjechaliśmy do Luksemburga. Godzina starczyła, aby zobaczyć katedrę NMP z grobem cesarza i króla czeskiego Jana Luksemburskiego, pałac książęcy (w remoncie) i letni karnawał na Starym Mieście. Międzynarodowy charakter miasta będącego jednym z centrów zjednoczonej Europy najbardziej symbolicznie oddał chyba koncert 3-osobowej kapeli na placu Jana Palacha (czeskiego studenta, który w odruchu protestu popełnił w Pradze samospalenie) grającej międzynarodowe standardy, takie jak "Lady carnival", "Martwe liście" czy nawet lambadę. Na luksemburskim odcinku autostrady zwróciły naszą uwagę obsadzone drzewkami przejścia górą dla zwierzyny leśnej.

W Paryżu na noclegu przywitał nas ksiądz z polskiego kościoła św. Genowefy oraz prawdziwy "szczur Paryża" mieszkający pod wejściem do kościoła.

Następnego dnia, w niedzielę mieliśmy w paryskich kościołach dla Polonii dwa koncerty i zaliczyliśmy poza tym tylko pałac Inwalidów i przejazd z statkiem po Sekwanie. Za to 14 lipca, w dniu święta narodowego Francji, obejrzelśmy defiladę od konnych kirasjerów po najnowsze samoloty ze słynnym Patrode de France, uznawanym za najlepszą

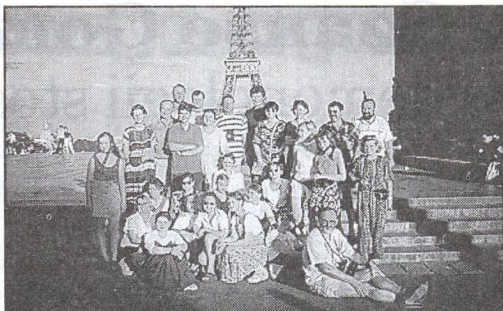
formację pokazową na świecie. Potem Luwr, a wieczorem pod wieżą Eiffa widowisko "Światło i dźwięk" poświęcone sukcesom francuskich sportowców.

Kolejny dzień poświęcony był na zwiedzanie La Defense - dzielnicy XXI w., choć - co dziwne, nie przystosowanej dla osób na wózkach, a potem Montmartre'u z bazyliką Sacre-Coeur. Śpiewaliśmy też przy grobie Chopina na cmentarzu Père-Lachaise, a zakończyliśmy sfotografowaniem całej grupy pod wieżą Eiffa, na której odliczane są dni do rozpoczęcia 2000r. Firmowe zdjęcie wypadło akurat pod okragłą liczbą 900.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Wersal i to już od samego rana. Dwie godziny wystarczyły, aby uporać się z największym pomnikiem francuskiej megalomanii i ruszyliśmy w drogę do Brukseli. Jeszcze przed Wersalem przejechaliśmy przez Sekwanę w Sévres, gdzie spoczywają w sejfie wzorce kilograma i metra.

Był kiedyś film o beznamiętnych amerykańskich turystach "Jeżeli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii". Na szczęcie do Belgii wjechaliśmy we środę, więc nam beznamiętność nie groziła. Byliśmy na rynku w nocy (ze śpiewem), a w dzień zwiedzaliśmy katedrę, zostawiając intencję modlitwy za powodzian. Oglądaliśmy "Siusiącego Chłopca", zaliczając po drodze "opakowany" biurowiec Unii Europejskiej. Byliśmy na miejscu bitwy pod Waterloo, gdzie za 5 marek można było ją przegrać wraz z Napoleonem. Poszukują tam

kandydatów na polskich kawalerzystów do rekonstrukcji bitwy w 2000r. Ale nas, w odróżnieniu od nich, czekał sukces. Pani Elżbieta hr. Drucka-Lubecka, opiekująca się polską misją katolicą w Brukseli, zaprosiła nas do swojej podmiejskiej rezydencji i zażyczyła sobie bisu "Psalmu Narodzenia" do tekstu Joanny Kulmowej, który wzruszył także wszystkich obecnych na mszy i koncercie w polskim kościele. Poprzedniego wieczora przed wizytą na rynku braliśmy udział w nocnym czuwaniu na rzecz powodzian, zakończonym "Pod Twoją obronę", gdzie wymodliliśmy, aby cofka z Odry nie zalała Gorzowa. Na rondzie, przez które jeździliśmy do miejsca zakwaterowania, stoi figura kobiety, podobna do go-



rzowskiej Marii niosącej wodę, tylko mniejsza. Teraz już wiemy skąd Paucksch zaczerpnął wzór. Rano, wyjeżdżając z Brukseli, rzuciliśmy okiem na Bazylikę Sacre-Coeur, Atomium i stadion Heysel, gdzie liczba ofiar pamiętnego meczu była niewiele mniejsza niż powodzi w Polsce.

Przez Holandię przelecieliśmy jak burza, bez zatrzymania (nawet na granicach) nie dając się wpuścić w kanał i nie napotykać latającego Ho-

lendra. Nie wpadliśmy także w depresję na wieść o zamknięciu przejść na Odrze we Frankfurcie i Kostrzynie.

Ostatnim miastem pobytu był Luneburg - 70-tysięczna dawna stolica księstwa pod Hamburgiem, z piękną starówką, na zwiedzanie której nie star-

czyło czasu. Kto chciał, mógł to zrobić między 6 a 8 rano. Później było już śniadanie, koncert dla pensionariuszy domu starców i wyjazd do kraju. W ostatnim dniu przed groźbą zalania zdążyliśmy wrócić przez Schwedt i dziłki naszemu kierowcy nie staliśmy na granicy, więc przed północą wszyscy zdążyli do domów, wspominając wyjazd i myśląc już o następnym.

Jerzy P. Duda

Do Myśliborza!

Zbliża się termin XIX ogólnopolskiego Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów SMAK" 97 w Myśliborzu. Impreza odbywać się będzie w dniach 23 - 26 października br. Są to warsztaty prowadzone przez wybitnych specjalistów polskiej piosenki oraz konkurs. Od początku SMAK-wi szefują Janusz Kondratowicz i Krzysztof Heering. A warsztaty prowadzić będą także Ela Adamiak, Andrzej Poniedziałki, Krzysztof Daukszewicz i być może Jerzy Derfel. W imprezach towarzyszących zobaczymy Zespół "Raz Dwa Trzy" i K. Daukszewicza. Zapraszamy do udziału w imprezie wszystkich piszących teksty piosenek i kompo-

nujących muzykę. Należy do dnia 4 października br. na adres Wojewódzkiego Domu Kultury w Gorzowie, ul. Wał Okrężny 37 (tel. 22-44-27) przesłać minimum dwa, maksimum cztery teksty i dołączyć kasety z nagraniami.

Do Barlinka!

Przypominamy o III Wojewódzkich warsztatach dla wykonawców piosenki turystycznej i nie tylko w Barlinku, które odbędą się w dniach 10 - 12 października br. Zgłaszać należy się do Domu Kultury "Panorama" w Barlinku.

"Lutnia" z Francuzami

Chór "Lutnia" z Międzychodu współpracę z chórem z Ensemble Vocal Cantilene z Francji nawiązał w kwietniu br. w czasie swojego koncertu, gdy gościł na zaproszenie miasta St. Simeon de Bressieux. Zespół podejmowany był z ogromną gościnnością. Chórzyści zwiedzili także Grenoble oraz niezwykłą miejscowość Pont en Royans, gdzie domy zawieszane są na skałach. Rewizyta francuskiego chóru zaplanowana została na 4 sierpnia. Chór z Francji koncertował w Międzychodzie, zwiedził Rokito i Poznań. Pod batutą Sławomira Szkudlarka zaśpiewał wspólnie z chórem "Lutnia" w miejscowym kościele.



Szanse Gorzowa w demonologii stosowanej

Coraz więcej w telewizji słyszę o mocach ciemnych, coraz więcej o diablach w radio. Nawet w Gazecie Lubuskiej zaczął grasować Boruta. Czas na samokształcenie w tym nowym dla mnie obszarze wiedzy. Sięgam po "Słownik mitów i tradycji kultury" Władysława Kopalińskiego, gdzie znajduje sporo danych o "księciu tego świata". W wykazach imion (a co nie nazwane nie istnieje - powiadają mędrcy) znajduje siedmiu diabłów głównych: Aniguela, Anizela, Barfaela, Marbuela i oczywiście powszechnie znanego Mefistotelesa. No proszę, zawsze myślałem, że Belzebub to ktoś, a tu okazuje się że nie! Jak widać z tego wykazu, ten piekielny ONZ opanowany jest przez obce nam narodowo siły, choć sporo tam jest w tych stronach i naszych rodaków: Boruta, Rokita, Paskuda-Zalotnik, Smętek, Smółka, Przechera-Frant czy wręcz Rogaliński! Nasz diabełek z Gazety Lubuskiej, to duszek - swojak narodowy, polski, ale (szkoda) razem z innymi tworzy tylko tło dla piekielnej arystokracji.

W tym wykazie mocodawców zła znajdują inne akcenty polskie, rodem wprost jakby z tezek ministra Macierewicza. Bo czyż takie imio-

na demonów jak Marcin koryzujący się przeciw wszystkim z poznańskim św. Marcinem, czy wręcz wprost nie przypomina listy tajnych współpracowników? I tu mam pretensję do Kopalińskiego. Rozumiem, że nasz prosty ludek polski, w prostocie swej niewiedzy w tajnikach demonologii stosowanej, mógł sobie Marcinem czy św. Walentym nazwać jakiegoś kaduka, ale żeby zaraz o tym pisać w uczonym tomisku i upowszechniać takie informacje? Wszak może to przeszkodzić w upowszechnianiu się święta Walentynek - tego widocznego znaku naszego Drang nach Westen? (Chociaż? Tu nagle w myślach Kopaliński jawi się jako zmyślny manipulator dążący do przeciwstawiania się obcym wpływom walcząc w imię niegdyśszego hasła: "uczyć się choćby u diabła"...)

W Gorzowie, poza Borutą, ostatnio głośno o innym diable, który jednak w przeciwieństwie do swojaka Boruty, z imienia wnioskując, pochodzi z importu. Mam na myśli Gambrinusa, którego obecność dała się zauważyć w ostatnich podniosłych uroczystościach. Okazało się, że pewne projekty miały znikomy skutek, gdy ujawniało się, że zamieszany jest w nie Gambrinus, pełniący w tych kontekstach niekwestionowaną rolę licha, jak to eufemistycznie określa się

Złego. Można zatem twierdzić, że Gambrinus jako licho przeszedł ostatnio obiektywną weryfikację swego rzeczywistego istnienia jako demona.

Kopaliński Gambrinusa nie umieścił w liście demonów, ale jednak znajdujemy w jego Słowniku garść informacji na ten temat. Cytuję: "Gambrinus w podaniach ludowych (rozpowszechniony od XVI w.) wielu krajów - mityczny król, podobno flamandzki, z IX w., wynalazca (i symbol) piwa, opiekun piwowarów". No proszę, opiekun piwowarów - ludzi rozpijających ród! Czegoż jeszcze potrzeba dla jego zdemaskowania!

Rozumiem więc to, że podczas uroczystości ponownego oddania do użytku Fontanny Pauckscha, red. Jerzy Zysnarski nie otrzymał pamiątkowego medalu z rąk władz Gorzowa. Jeżeli ktoś toleruje na swych łamach obecność demona Gambrinusa, to musi się liczyć z tym, że na Placu Katedralnym nie może otrzymywać wyróżnienia, bo oznaczałoby to sojusz z diabłem!

A swoją drogą myślę sobie, że dzięki Zysnarskiemu i jego tolerancji wobec Gambrinusa, ma Gorzów szansę wzbogacenia listy demonów o nowe imię. Z tej szansy nie wolno zrezygnować.

Zbigniew Czarnuch

Dąbroszyn wymieszany

Zaproszenie było krótkie:

"Mam zaszczyt zaprosić na letnią zabawę, która odbędzie się w pałacu w Dąbroszynie w sobotę, 5 lipca 1997 r. Początek o godz. 16.00.

Jutta von der Lancken"

Pani Jutta jest jedną ze spadkobierczyń dóbr w Dąbroszynie. Majątek ten przez 300 lat należał do jednej rodziny, choć nazwiska właścicieli się zmieniały, ponieważ najczęściej był wianem córek, które po wyjściu za mąż przyjmowały nazwiska mężów. Pani Jutta jest więc daleką wnuczką pięknej Eleonory von Wredech z domu Schöning, ale przez Dönhoffów i Schwesternów.

Za początek Dąbroszyna uznaje się 16 maja 1643 r., kiedy dobra te nabyła rodzina von Schoening i dla niej wybudowano pierwszy, jeszcze parterowy pałac. Dąbroszyn (Tamsel) położony w stosunkowej niedużej odległości od Berlina był letnią rezydencją wysokich urzędników na dworze pruskim. Rezydencja ta podobna była znaczeniem i funkcją do polskiego Łańcuta. Inny jednak powojenny los przypadł Dąbroszynowi, choć w porównaniu do niemieckich pałaców i tak nie najgorszy.

Dobra dąbroszyńskie to pałac (obecny wygląd z połowy XIX w.), kościół, park górny i dolny oraz zabudowania gospodarcze i 2,5 tys. ha ziemi. Po wojnie najpierw był w pałacu

rosyjski szpital, potem mieściły się tam biura zakładu rolnego, biblioteka, klubo-kawiarnia, gabinet lekarski. Nie zachowały się meble, podłogi są mocno zniszczone, ale pozostały np. chińskie malowidła na ścianach, kominki itp. W kościele dołożono jedną wewnętrzną ścianę, która zakrywa bardzo cenne rzeźby barokowe. Mocno zniszczony jest

przodkowie. Ale to przecież zabawa.

Zgodnie z obyczajem - spotkanie rozpoczyna koncert dawnej muzyki, tyle że w wykonaniu kwartetu dętego Włodzimierza Kozłowskiego z Gorzowa. Muzyka wprowadza nastrój, przez drzwi szeroko otwarte na taras niesie się daleko...

Potem toast szampanem: za Dąbroszyn, za Tamsel, aby ten pałac połączył wysiłki Polaków i Niemców, bo powinien być chroniony jako dobro kultury europejskiej. Pani Jutcie von Lancken towarzyszy Robert Piotrowski, gorzowianin, student Uniwersytetu Viadrina, znawca historii regionu, niebawem - wszystko na to



park zarówno górny jak i dolny, zachował się jednak jego układ a także pomnik Viktorii a wiele drzew znacznie urosło. Pałac jest aktualnie własnością gminy Witnica. Gotowy jest projekt remontu. W przyszłości mają tu mieć siedzibę władze Euroregion "Pro Europa Viadrina".

Na progu pałacu wita gości pani Jutta von Lancken w różowej krynolinie z przypiętym do pasa bukietem świeżych kwiatów. Mimo siwych włosów z jej twarzy i całej postawy emanuje elegancja i radość życia. Inni członkowie rodziny wystąpili także w strojach przypominających dawne, aczkolwiek noszonych ze swobodą, na jaką by sobie nie pozwolili ich

wskazuje - młody gospodarz Dąbroszyna ze strony polskiej. Jest również Zbigniew Czarnuch, duchowy opiekun Dąbroszyna, wnikliwy znawca jego tajemnic i przyjaciół całego rodu właścicieli. Mieszają się języki - polski i niemiecki. Dużo gości przyjechało z odległych miejsc na zaproszenie pani Jutty. Są również miejscowi, niegdyś zapewne pracownicy PGR-u, dziś bezrobotni, ale już wyraźnie zmęczeni łatwym dostępem do alkoholu.

Zbigniew Czarnuch odkrywa przed Polakami i Niemcami to co najcenniejsze. Ze szczególną lubością zachwyca się barokowymi rzeźbami w kościelnej kaplicy. Potem ze swadą opowiada o członkach rodu właścicieli.

cieli Dąbroszyna. Wydaje się, że jest z nimi serdecznie zaprzyjaźniony. Zastanawiamy się wspólnie, czy był tu książd biskup Ignacy Krasicki. Co prawda nie ma na to pisanych dowodów, ale jego trasa z Warmii do Berlina musiała przebiegać przez Dąbroszyn, a - jak wykazał niedawno Czarnuch w bardzo ciekawym artykule - polskiego twórcę znakomitych satyr i bajek łączyła z właścicielami Dąbroszyna bliska zażyłość. Z zainteresowaniem oglądaliśmy odkrytą przed kilku dniami przez panią Juttę płytę nagrobną z nazwiskiem Dönhoff, porzuconą obok granicznego muru i zarosniętą trawą. Koniecznie trzeba ją wydobyć i oczyścić.

Goście podziwiają pozostałości majątku, zastanawiają się, kiedy i za ile uda się odrestaurować pałac i park.

Tymczasem z sali balowej na piętrze dolatują łagodne dźwię-

ki muzyki. I zaskoczenie. Gorzowska kapela "U Zbycha" gra menueta z niemiecką solistką



Prezydent Maciej Woźniak wywijał oberka z panią Juttą von Lancken

na klarnecie a choreograf, specjalista od starych tańców dworskich, pierwsze pary uczy menuetowego kroku. Uginają się klepki z rozsypującego się parkietu, ale pilnie ćwiczymy przeżścia, krocзки i podskoki. Gdy

już będziemy gotowi, uroczyste, jak dawniej bywało, zedyzmy tanecznym krokiem najpierw na parter a potem na dziedziniec przed pałacem. Tu będziemy tańczyć ni to menueta, ni to polskiego chodzonego, by zakończony oboerkiem. Kapela "U Zbycha" zdecydowanie woli polskie rytmy. Jedną z hrabin tańczy z jakimś pijackiem i wydaje się być szczęśliwa. Wszystko się płacze: tradycja zamożnego pruskiego dworu z polskimi sentymentami, ospujący się z murów tynk z delikatnymi dobrze zachowanymi chińskimi dekoracjami w jadalni, barokowe rytmy tańczone przez berlińskiego maitre'a z polskim wirowaniem w tańcu, krynoliny z dżinsami, przeszłość i przyszłość wspaniałej niegdyś rezydencji, która ma pełnić funkcję łącznika naszej euroregionalnej wspólnoty.

Krystyna Kamińska

Uwaga konkurs literacki

IV Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego ogłoszony został przez Wydział Kultury i Kultury Fizycznej UM oraz Klub Myśli Twórczej "Lamus" w Gorzowie. Konkurs ma charakter otwarty. Uczestniczyć w nim mogą zarówno członkowie związków twórczych jak i osoby niezrzeszone. Konkurs organizowany jest w czterech kategoriach: wiersza o tematyce gorzowskiej, poezji i prozy oraz sztuki scenicznej (scenariusz przedstawienia kabaretowego) - na dowolne tematy. Utwory w czterech egzemplarzach maszynopisu, opatrzonych tym samym godłem co zalakowana koperta

zawierająca dane o autorze, należy nadsyłać w terminie do 30 września br. do Klubu Myśli Twórczej "Lamus". Każdy z autorów może nadsyłać jeden wiersz o tematyce gorzowskiej, trzy utwory w kategorii poezji o dowolnej tematyce oraz po jednym w kategorii prozy (do 10 stron maszynopisu w formacie A) i sztuki scenicznej. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród nastąpi w rocznicę śmierci Z. Morawskiego - 28 października. Przewidziane są nagrody pieniężne za I, II i III miejsce w każdej kategorii oraz publikacja wyróżnionych prac w wydawnictwie literacko-artystycznym "Lamus".

Co powiedzą podziemia?

Już drugi rok archeologowie z Poznania - Tadeusz Łaskiewicz i Zenon Seroczyński prowadzili badania w Bledzewie. Jedyną pamiątką w miejscu, gdzie stał klasztor i kościół, jest tabliczka z nazwą "Plac Klasztorny". Wisi ona na domu w ruinie.

W tym domu mieszkała rodzina Dekertów. Choć nazwisko to nie było w Bledzewie obce, jednak ta rodzina osiedliła się dopiero po wojnie. Państwo Dekertowie byli Niemcami, ale zawsze mieszkali w Wielkopolsce. Po wojnie najpierw wyjechali do Niemiec, ale stary Dekert powiedział, że jeśli Rosjanie mają być i w Niemczech, i w Polsce, to on wybiera Polskę. Osiedlił się jednak nie w dawnej swojej wielkopolskiej wsi a w Bledzewie. Tu wszyscy byli nowi, sobie obcy, więc niemieckość rodziny nie była tak rażąca. A przecież córka - pani Helena - z gorącą wspomina szczykano wanie przez polskich rówieśników. Już jako osoba dorosła wyjechała do Niemiec. Nie na długo. Razem z niemieckim mężem zdecydowała się wybudować po sąsiedzku nowy dom. Tu chce żyć przez resztę swoich dni.

Stary, rozspływający się dom państwa Dekertów stał na obrzeżu dawnego klasztoru. Nowy postawiono w miejscu dawnego kościoła. Gdy w początkach lat 80-tych wydawano pozwolenia na budowę, nie brano pod uwagę prac archeologicznych.

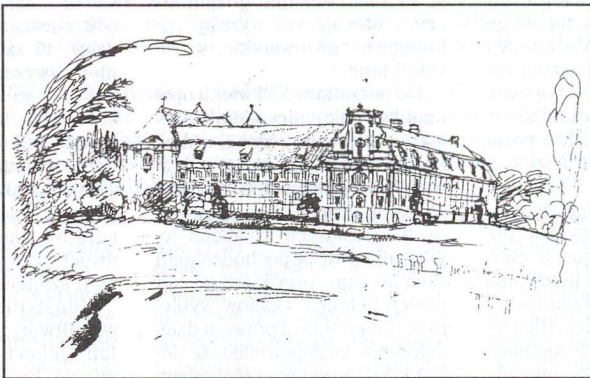
Tymczasem w 10 lat później rozpoczęło je na

zlecenie wojewódzkiego konserwatora zabytków. W ub. r. archeolodzy zrobili badania sondażowe, których efektem jest wnikliwe opracowanie szcze-

gółowo udokumentowane zdjęciami. W tym roku prowadzono prace wykopaliskowe. Rozpoczęto je od części zazwyczaj nie pokazywanej nikomu - od sanitariatów, pod którymi przepływała rzeczka Ponikwa. Po kasacji klasztoru nawet rzeczce nadano inny bieg. Z resztek wyrzuczanych niegdyś na śmietnik można dowiedzieć się wiele o np. pożywieniu zakonników. Znalezione także sporo różnych skorup a nawet całe garnki, np. takie, w których trzymano jajka. Wśród znalezisk są szklance misternie rzeźbione, butle, gąsiory, kamionka znad Renu, stare kafle. Do ciekawych znalezisk należą cegły z odciśniętymi wgłębieńkami a to wielkości rączki dziecka, a to nogi kota.

Wszystkie te skarby wydobyte z ziemi już pojechały do Poznania w celu głębszego ich rozpoznania. Na miejscu pozostało trochę starych cegieł o rozmiarach dziś nie spotykanych. Wykopalisko zosta-

ło zabezpieczone folią i zasypane ziemią. Łatwo będzie do niego powrócić w przyszłym roku. Tadeusz Łaskiewicz zapewnia, że na przełomie września i października przedstawi szczegółowe wyniki badań. Najciekawsze byłoby na pewno odkrycie podziemi kościoła, ale teren ten zajmuje obecnie ogród i fragment domu pani Heleny z domu Dekert.



Bledzew i cystersi

Metryka Bledzewa sięga VIII wieku, w którym - jak odkryli archeolodzy - w pobliskim zakolu Obry (Grądzkie) znajdował się gród warowny.

W latach 1231-1239 książe wielkopolski Władysław Odonic uczynił nadanie 500 łanów ziemi w rejonie rzek Ponikwy i Obry, w Sokolej Grabowie i w pobliżu Zemska dla cystersów z klasztoru w Dobrylugu na Łużycach. Według tradycji klasztornej siedmiu mnichów z Łużyc wybrało w 1238r. miejsce na klasztor w zakolu Obry obok Starego Dworku i przystąpiło do jego wznoszenia. Wylewy Obry, zwłaszcza jeden, z 1265r., zmusiły do przeniesienia konwentu do Zemska. Stary Dworek pozostał jednak na długo rezydencją opatów. W roku 1321 margrabia Waldemar nadał cystersom Bledzew i Popowo, które od 1321 r. znalazły się w granicach Wielkopolski i pozostały aż do drugiego rozbioru w 1793 r. W 1327 r. Władysław Łokietek poszerzył nadania.

Cystersi, od momentu powstania (1098 w Dijon w Burgundii) za podstawę bytowania uznawali rolnictwo, rzemiosło i budownictwo. W okolicy Bledzewa przybyli mnichowie niemieccy, ale że w regule zakonu obowiązywało milczenie i izolacja od otoczenia (z wyjątkiem świąt), ich pobyt tutaj nie wpływał na proces wynaradawiania Polaków. W ciągu dwóch wieków Bledzew był przykładem dobrego współżycia. Mieszkańcy korzystali z umiejętności za-

konników i rozwinęli swoją wieś do rozmiarów i formy miasta. Król Kazimierz Jagiellończyk nadał w 1458 r. Bledzewowi prawa miejskie. I wtedy cystersi z całym swoim dobytkiem przenieśli się z Zemska do Bledze-

katolickich mieszkancach gminy są liczne kapliczki przydrożne bądź ustawione na cmentarzach.

Opatami bledzewskich cystersów bywali wybitni Polacy, wśród nich dyplomata, poeta i dworzanin królów polskich - **Sebastian**

Grabowiecki (1592-1607), fundator nowego klasztoru i klasztoręgo kościoła. Budowała ta mogłaby imponować do dziś. Same mury miały 264 m długości. Przylegający do klasztoru kościół mierzył 48,5 m długości.

Według komisarza spisowego Józefa Lipskiego z 1790 r. "osiadłość tego miasteczka: domów rolniczych 48, do-

domów czynszowych 19, domków komorniczych 13, suma domów no 80". Zamieszkiwało w nich 600 mieszkańców (ok. 100 rodzin), 40 zajmowało się warzeniem i wyszynkiem piwa i okowity, 6 - szewstwem, 5 - murarstwem, 3 - stolarstwem, wśród rzemieślników byli także piekarze, młynarze, rzemieślnicy, prząsni - ca i także dwóch kupców. Było również dwóch balwierzy i chirurgów, akuszerka, grabarz i dwóch pielęgniarzy w klasztor-nym szpitalu.

Konstytują 3 Maja, której współtwórcą był bledzewianin Jan Dekert, uznała wszystkie miasta królewskie za wolne. Bledzew - miasto klasztorne - z tego dobrodziejstwa nie skorzystał. Zrówanie praw mieszczan nastąpiło dopiero pod zaborem pruskim, kiedy zakon cystersów uległ kasacji. Stało się to 1835r. W 1842 rząd pruski wystawił na licytację



wa. Odtąd miasto to dla potrzeb lokalnych domeny klasztornej stało się centrum gospodarczym oferującym wyroby sukiennicze, piwowarskie, szewskie i inne.

Do początków XVI wieku opatami byli zakonnicy niemieckiego pochodzenia, później, wobec szerzącej się reformacji, Zygmunt Stary podjął decyzję o obsadzeniu opactw w przygranicznych klasztorach Polakami legitymującymi się pochodzeniem szlacheckim przynajmniej od dwóch pokoleń. Opatów wybierano dożywotnio z prawem dziedziczenia, co zapewniało, że dobra klasztorne nie przechodziły w ręce innowierców. Był to czas sporów religijnych i wzrastających wpływów protestantyzmu. Klasztor w Bledzewie był na tym terenie ostoją katolicyzmu, podczas gdy sąsiednie miasta - Międzyrzecz i Skwierzyna - przyjęły protestantyzm. Pozostałością po

Biblioteka bledzewskich cystersów

Szacuje się, że biblioteka klasztoru w Bledzewie liczyła ok. 5.000 ksiąg. O jej zasobność dbali opaci, księgozbiór powiększały zapisy krewnych zakonników lub innych cystersów. Zasłużony dla klasztoru opat Benedykt Gurowski sprowadzał księgi z Norymbergii, Rzymu, Pragi, z Francji. Zachowały się rachunki na okazałe sumy za oprawę ksiąg, które także świadczą o licznych księgozbiornach.

Kilkanaście lat przed likwidacją klasztoru rząd pruski polecił dokonanie szczegółowej inwentaryzacji całego mienia, w tym biblioteki. Inwentaryzacja biblioteki nastęrczała największej trudności, dokonano więc tylko sumarycznego spisu. Materiały te zachowały się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Poznaniu. Z katalogu wynika, że w bibliotece klasztoru bledzewskiego było 3418 ksiąg, ponadto 5 w refektarzu, 34 w chórze zakonnym. Pewna liczba ksiąg znajdowała się w zakrystii oraz w bibliotekach parafialnych należących do opactwa: w Bledzewie, Rokitnie, Starym Dworku, Chełmsku. Łącznie więc biblioteka obejmowała ok. 5.000 dzieł bardzo cennych i rzadkich.

Przewidując kasatę zakonu rozpoczęto podział zbiorów. 25 lipca 1811 r. Jan Janowski, bibliotekarz Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wybrał dla biblioteki Towarzystwa w Warszawie 251 najcenniejszych, wielotomowych dzieł, także rękopisów, z zakresu astronomii, geografii, historii, prawa, medycyny, encyklopedie i słowniki w językach: polskim łacińskim, francuskim, niemieckim i greckim.

6 maja 1820 r. Tytus Działyński, dziedzic Kórnika zabrał 6 pozycji, m. in. rozmyślenia i modlitwy w języku czeskim. Tytus Działyński poprosił ówczesnego przeora Stellera o przekazanie niektórych ksiąg do Biblioteki Publicz-

nej w Poznaniu, aby służyły ogółowi. Gdy przeor wyraził zgodę, Józef Łukaszewicz, bibliotekarz z Poznania wybrał odpowiednie księgi i w dn. 17 września 1829 r. podpisał akt przejęcia 248 ksiąg medycznych, lingwistycznych, m. in. słownik języka tureckiego. Były wśród nich cenne manuskrypty.

W 1835 r. arcybiskup poznański zwrócił się do Ministerium der Geistlichen Angelegenheiten w Berlinie z propozycjami przejęcia pozostałego księgozbioru. Otrzymał odpowiedź, że ministerstwo samo zadczyduje o księgach. 12 września 1836 r. dr Maurycy Pinder, dyr. Biblioteki Królewskiej w Berlinie, przejął dla tej placówki 348 dzieł w 568 woluminach, wśród nich wiele poloników i encyklopedii. Także rękopis opata Gurowskiego zawierający historię klasztoru.

Resztę książek z biblioteki klasztornej przewieziono w styczniu 1843 r. do Międzyrzecz, zapewne do szkoły realnej.

Tak więc bogate zbiory bledzewskie zostały rozproszone już w I poł. XIX w. Później dzieliły los bibliotek, do których weszły.

Powyższe informacje zaczerpnięte zostały z pracy Augustyna Ciesielskiego "Materiały archiwalne do dziejów bibliotek w Wielkopolsce" ("Roczniki Biblioteczne", rok 1969). Autor nie podaje, co się z nimi dalej działo. Stwierdza jednak: *"Biblioteka w Bledzewie świadczy o polskiej kulturze klasztoru i o szybkim przenikaniu do Polski publikacji zagranicznych, czego dowodem są zapiski o nabywaniu książek zaraz po ich ukazaniu się na rynku księgarskim."* Podjęte w Bledzewie badania archeologiczne tylko marginalnie dotyczyć będą ksiąg. A szkoda. Ich losy to także ciekawy temat.

kościół i klasztor, wyznaczając niewysoką cenę wywoławczą - 5 tys. talarów - oraz warunek najważniejszy, że wszystkie budynki z kościołem włącznie mają być rozebrane do fundamentów.

Dzisiejszy spadek pocysterski w Bledzewie obejmuje ołtarz w kościele św. Katarzyny, dzwon zegarowy, monstrancję, krzyż pasyjny, ołtarz boczny, stalle, kilka obrazów i rzeźb, naczynia liturgiczne. Inne pamiątki w postaci wspinały, starych obra-

zów (1641 r.) znajdują się w kościele barokowym w Starym Dworku. Sam stary dworek - letnia rezydencja opatów - stojący na wysokim brzegu Obry został w ostatnich latach kompletnie zdewastowany. Pamiątką klasztoru jest również figura Matki Boskiej na wysokim, okrągłym cokole stojąca na obrzeżu Bledzewa. W tym miejscu bowiem pochowano żołnierzy napoleońskich, którzy ranni w kampanii na Moskwę w bledzewskim klasztorze, pod opieką zakonników

dożywali swoich dni.

Opat Onufry Wierzbinski przewidując kasatę, by uratować klasztor, stał się Bledzew przekształcić w wieś, ale napotkał na ostry sprzeciw mieszczan. To, co nie udało się wizjonerskiemu opatowi, udało się władzy ludowej. 30 sierpnia 1945 r., po reformie administracji, Bledzew pozbawiony został praw miejskich, choć w odczuciu jego mieszkańców i w opinii społecznej nadal jest uznawany za miasteczko.

Sebastian Grabowiecki

Był jednym z opatów bledzewskiego klasztoru. Tu spędził ostatnie lata życia, wcześniej związany był z królewskim dworem. Napisał wiersze w historii literatury uznane za początek polskiego baroku.

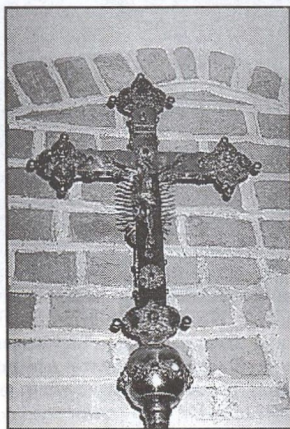
Sebastian Grabowiecki urodził się w 1543 r., był tylko 18 lat młodszy od Jana Kochanowskiego, ale te lata zdecydowały o jego światopoglądzie. Był to czas sporów religijnych. Grabowiecki opowiedział się po stronie katolicyzmu, był pierwszym świadomym poetą religijnej awangardy. Studia pobierał na Viadrinie we Frankfurcie n.Odra, uczelni bardzo wtedy cenionej. Żywot dworzanina rozpoczął od udziału w 1573 r. w polskiej delegacji, która pojechała do Paryża, by królewiczowi Henrykowi Walezemu zaproponować polski tron. Polscy wysłannicy byli wtedy podejmowani z wielkimi honorami, urządzano na ich cześć przyjęcia, festyny, zabawy. Króla Henryka uroczystie witano w granicach Polski w bliskim Międzyrzeczu. Najprawdopodobniej wtedy po raz pierwszy Grabowiecki zobaczył to miasto, a może także Bledzew.

Ucieczka Henryka Walezego wymagała wyboru nowego króla. Tron polski oddano Stefanowi Batoremu, a on zaoferował Grabowieckiemu funkcję sekretarza do specjalnych poruczeń. Do grona takich sekretarzy należeli najświetniejsi ludzie epoki, elita intelektualna tamtych czasów.

W 1578 r. wyruszyło polskie poselstwo do Rzymu, by papieżowi złożyć akt posłuszeństwa króla Batorego. Wśród wysłanników był Sebastian Grabowiecki. Poselstwo to ze względów proceduralnych musiało na

cztery miesiące zatrzymać się w Padwie. Zapewne wtedy Grabowiecki zwiedził Włochy, był w Wenecji, Ferrarze. Zetknął się z wczesnobarokową liryką religijną północnych Włoch. Zafascynowała go ona i będzie później głównym źródłem poetyckiej inspiracji.

W 1585 r. opublikował pierw-



Krzyż cysterski

szą broszurę religijno-polityczną obalającą założenia protestantyzmu, w której zdecydowanie opowiedział się za katolicyzmem. W 1590 r. w Krakowie ukazał się drukiem "Setnik rymów duchownych", poetyckie medytacje człowieka niezmiernie osamotnionego i głęboko nieszczęśliwego, który ukojenie znajduje w wierze.

Jego prywatne życie nie było szczęśliwe. W 1571 r. ożenił się z dwórką królowej Anny Jagiellonki - Krystyną Czerwińska, ale żona zmarła przy porodzie drugiego dziecka. Miał więc na utrzymaniu dzieci, czuł się za nie odpowiedzialny. Ale nie myślał o ponownym małżeństwie,

lecz raczej o oddaniu się służbie Kościołowi. W 1594 r. przyjął święcenia kapłańskie a dwa lata później - zakonne. 26 lipca 1592 r. cystersi z poznańskiej diecezji wybrali Sebastiana Grabowieckiego opatem bledzewskim. Wkrótce po jego elekcji w klasztorze wybuchł pożar, który zniszczył kościół i budynek mieszkalny. Grabowiecki jeszcze nie objął funkcji, ale już z daleka kierował budową, pozyskiwał pieniądze na ten cel z żup solnych w Wieliczce i na Kujawach. Nowy, murowany kościół konsekrowano w 1596 r. Przez 10 lat Grabowiecki znacznie wzmacnił klasztor. Gdy go wybierano, było tu tylko dwóch braci, za jego czasów liczba ich wzrasta do 15. O rządach Grabowieckiego wiele dowiadujemy się z ksiąg sądowych z Międzyrzecza. Są to drobne sprawy, ale wyraźnie ujawniające gospodarność opata i trzymanie wszystkich spraw twarzą ręką.

Zmarł 19 października 1607 r. Zapewne pochowano go w podziemiach kościoła. Po klasztorze nie ma śladu, ale jedynej i nie uszkodzonej egzemplarz jego książki, na którym autor poczynił pewne korekty, znajduje się w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie.

Wiersze Sebastiana Grabowieckiego dla potomnych odkrył J. Korzeniowski i wydrukował dopiero w 1893 r. Od tamtej pory na temat poezji Grabowieckiego wypowiadali się wszyscy wybitni znawcy literatury staropolskiej. Marian Brahmer napisał: "Sebastian Grabowiecki jest poetą niespodzianek. Są u niego wiersze przedziwne, należące do najpiękniejszych jakie wydawała poezja staropolska."

Krystyna Kamińska

Ukazało się drugie wydanie poezji **Sebastiana Grabowieckiego** w serii **“Biblioteki pisarzy staropolskich”** wydawanej przez Instytut Badań Literackich i Stowarzyszenie **“Pro Cultura Litteraria”**. Z tomu tego pochodzą poniższe wiersze.

SE'NIK RYMÓW DUCHOWNYCH SEBASTYJANA GRBOWIECKIEGO SEKRETARZA K. J. M.

XLIX

Dziwne sposoby w umysł mój przywodziś,
a dziwniejszymi nazad je wywodziś,
bo acz ja w Tobie nadzieję pokładam,
wždy miasto pociech w kłopoty upadam.

Stąd dziwne, Panie, mniemanie o Tobie
w mym sercu roście, gdy rozbiaram sobie:
kto Cię zaniedba - ten kwitnie w radości,
a kto Cię strzeże - rzadko bez żałości.

Złośliwy włada, rządzi niewstydlivy,
mało u ludzi waży sprawiedliwy;
Ty żalem nędzisz, a stąd człowiek złośny
bierze swą śmiałość na pośmiech żaloszny.

Aczby tak nie źle, gdyby kto podolał
znosić z pokorą, gdyś w ucisk powolał,
lecz krewkość pragnie, by to ludzie znali,
że i na świecie szczęśni, co-ć ufali.

Jesli doświadczasz, zaż potrzeba tego?
Gdyż przyrodzenie, moc, krewkość każdego
Tys z swej władzej dał, a - niżliś świat sprawił -
kres, każdego bieg, jakoś chciał, ustawił.

Chytremuś moc dał ustrzec się złośnego,
prosta uprzejmość pośmiejchem zradnego,
złemu-ś dał szczęście, gdy przemysł kieruje,
a szczyra cnota na szwanki styksuje.

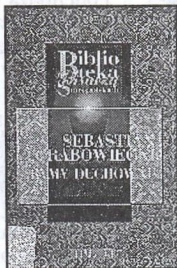
Lecz ludzkie błędy czemuż, Panie, liczę,
gdyż je znasz lepiej, a ja tylko życzę,
z pokorą prosząc, byś nadziejej więcej
szalił mną nie dał, lecząc ból co prędzej.

XXI

Podobneś mi jest, drzewo, ucieszę się tobą,
bo widzę, że jak ze mną świat poczyną z tobą:
jedne gałązki poschły, drugie precz odcięte,
śnadź ci żal, żeś kiedy jest od ziemi przyjęte.

Tak ze mną poczynają czasy zamierzone,
że jedne zmysły gasną, drugie już zniszczone,
a często mi żal tego, że świat oko widzi,
bo kłopot serce trapi, a żal żywot hydzi.

Myszę-li co - nie pocznę; pocznę-li - nie sprawię,
głowę troską, a ręce próżną pracą bawię,
a kiedy się ku nocy wdzięcznym snom raduję,
frasunk zwierzchnią pierzyną, żal poduszką czuję.



Panie, Ty wiesz złości me; karz, niż weźmiesz z świata,
bo niżbyś tam wzgardzić miał, wołę z płaczem lata.
Wszakóż strzeż dusze mojej, by nie chciała tego,
czym by naruszyć mogła majestatu Twego.

LXXV

Kiedy cicha noc swoje cienie chłodzi,
a myśli, które kołem
we dnie bujały, prawie wszystkie społem
w cnej zgodzie serce wodzi,
w nabożeństwie, w radości
śpiewajmy chwałę Panu wszech możliwości.

Zniźmy kolana, a wznieśmy żrzenice
do światłości wieczystej,

słowa do chęci przyłączysz czystej.

Prośmy, by lżył tesknice,
a krewkości potężne
skromił przez łaski swoje niezwyčajne.

A jako czyni przy pracy młockowi
pożądny wiatr czerwcowy,
w słonecznym ogniu z ziarn precz więcej plewy,
aby też człowiekowi
Duch Jego łaski wiecznej
troski odwiewał z istności serdecznej;

by błogosławił polam w obfitości,
tak iżby ziemia miła
więcej owoców niż kwiecieć rodziła -
różdżki pełne radości.

Pokój torem wybornym
w jasnym ubierze, umyśle niespornym

w koło niech buja w wieńcu oliwowym,
w rozkoszy opływając,
gaje, pagórki, rzeki okrywając
w bezpieczeństwie takowym,
by bez bronieć wszelakiej
każdy wolno szedł, bez bojaźni jakiej.

A jak słoneczne promienie życzliwe
wilgotność wysuszają,
którą użytki z ludźmi upadają,
tak błędy nam szkodliwe
niech niszczy Bóg lutości,
a potem wwieździe do wiecznej radości.

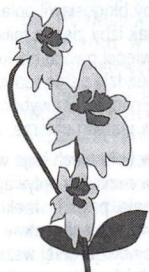
Wakacyjne wiersze Agaty Legan

Agata Legan jest uczennicą II klasy I LO w Gorzowie. Od kilku lat pisze wiersze. Zapraszamy Państwa do lektury tych młodzieńczych, świeżych wierszy życząc autorce sukcesów w przyszłości.

Marzę jeszcze o tobie
(wczoraj deszczem kapalo)
czuję tutaj twój oddech
ciągle mi ciebie mało.
Tule się do twych ramion
ty me oczy całujesz
z ust tak ciepłych i drżących
każdą łezkę zdejmujesz.
Srebrne szumy strumienia
gdzieś na górze jagody
przy tym mostku drewnianym
nurzamy się do wody.
Na kamieniach źródelka
szepczesz słodko do ucha
dłoni chciwie szuka dłoni -
tu zielony liść słucha.
Ukryci oczom twardym
szczęśliwi w swym istnieniu
- świat cały mogą zamknąć
w przelotnym twym spojrzeniu.
I chociaż nas potępią
wyklną, wyrzucą może
to my z rozkoszą wielką
noc spędzimy na dworze.
Oddani tylko sobie
i sobie przeznaczeni
zapominamy o czasie
i problemach na ziemi.
Nagle nadchodzi jesień
jak zwiastun złego końca
i choć wołamy: "Zostań"
nie ma zachodów słońca.
Jak trzeba się rozstać
z rajem wrócić na ziemię
- a po tamtej przygodzie
niech zostanie wspomnienie.

Jesteś moją nierealną jesienią,
szarym deszczem pukającym w me szyby
o świcie,

melancholią pośród suchych bukietów,
ostatnim wieczornym poematem.
Pojawiasz się w puchowej pierzynie mgły.
Jestem szczęśliwa.



Zostałam sama w ciemnym domu
panuje tu zupełna pustka
duchy się wdarały po kryjomu
patrzą na popękane lustra;

Podchodzą do mnie cicho, cicho
w oknie ujrzałam małe gwiazdy
między drzewami hula лихо
wozy tam w górze nie do jazdy;

Odwracam głowę, lekki powiew
dach któryś objął mnie ramieniem
wzbijam się w górę ponad domem,
który się staje mym wspomnieniem;

Nagle znalazłam się w pokoju
na lekkim puchu wspieram głowę
patrzę - kominek w rogu stoi
i bucha z niego ciepły ogień;

Jestem szczęśliwa, jest mi dobrze
na parapecie siadł ptak wiotki
zamykam oczy i zasypiam
jak nigdy snem spokojnym, słodkim.

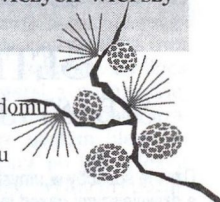
"ROZCZAROWANA"

Gdybyś jeszcze raz
na mych ustach wiotkich
złożył pocałunek
tak piękny i słodki.

Gdybyś jeszcze raz
objął mnie ramieniem
przygarnął do siebie
ogarnął wspomnieniem.

Lecz ty tego nie zrobisz.
Odszedłeś ode mnie.
Zostawiłeś samą
I rozczarowaną.

Myszę nieraz nocą
kochalałem cię ...
Po co?



MY I DESZCZ

Ktoś wbiegł do klatki, idzie po schodach
 pewnie zostawia ślady.
 Widziałam jak krople deszczu na szybach
 prowadzą długie narady.
 Ten ktoś to ty, poznałam po krokach
 może zapomniłeś parasola?
 Za chwilę przyjdiesz, poprosisz o spacer
 nie wiesz, że jestem chora?
 Skąd w końcu mógłbyś wiedzieć, ja przecież
 wciąż z Tobą skaczę przez kałużę
 Nie straszne są nam żadne wichry,
 ulewę, a nawet burzę.
 Pewnie dziś także włożę kalosze,
 płaszcz wrzucę, mimo kataru.
 Pod rękę z tobą ucieknę w deszczu
 od odkurzacza i garów.
 Robi się nudno, nos mam przy szybie
 sen mnie nie może zmożyć.
 Kocham jesienne, wiosenne chlapy i ciebie.
 Idę otworzyć.

Jedno zakochane serce,
 drugie niby zakochane,
 trzecie patrzy na nich z góry,
 czeka tylko, żeby zranić.

Dwie dziewczyny, jeden chłopak,
 który pośród nich się chłwie,
 w całej jego niepewności,
 gdzieś podziął się nadzieje.

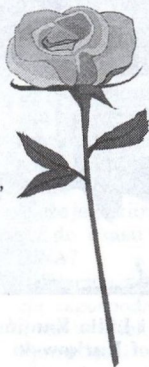
Jedna kocha sercem całym,
 druga pełna jest zazdrości
 i udając "białą damę"
 łapie w sidła swej zazdrości.

Serce zakochane płacze
 i błagalnym patrzy wzrokiem,
 ale chłopak już porzucił,
 obojętnie zerka okiem.

Czyżby nienawiść wygrała?
 Gdzie jest cała sprawiedliwość?
 Chłopak musiał być naiwny,
 by odrzucić szczerą miłość.

Serce pękło na dwie części,
 leca z niego krople krwi,
 "biała dama" drwi, pogardza,
 a on ciągle o niej sni.

Cóż poradzić można na to?
 Dwie dziewczyny, jeden chłopak
 jedna podstępem zdobywa,
 druga umie tylko kochać.



O co ci właściwie chodzi?
 Czego ty ode mnie chcesz?
 Jeszcze więcej zadać bólu?
 Mnie wystarczy to, co jest.

Widzę twoją twarz w powietrzu
 zawsze gdy zapada zmrok,
 czy nie możesz mnie zostawić ?
 Nękaś mnie już cały rok.

Dość mam cierpień, dość mam płaczu,
 mdli mnie i chcę zostać sama.
 Co ty ze mnie chcesz wydusić?
 Dobrze! Byłam zakochana!

Proszę zostaw mnie w spokoju.
 Ja zapomnieć wszystko chcę.
 Tamte chwile są jak kartki,
 a ja każdą w strzępy drę.

Czy naprawdę nie rozumiesz ?
 Nie chcę sobie przypominać,
 nie chcę grzebać w tym co było.
 To nieważne czyja wina.

Nie musisz mnie uspakajać,
 to nie wściekłość, to nie złość,
 to jest zwykłe wyczerpanie,
 Ja po prostu mam już dość.

Wyjdź i przechodź do przeszłości,
 Zabierz z sobą to wspomnienie.
 Gdzieś pod niebem pozostaną
 zakochane w sobie cienie...



Ze szczęśliwą literą "K"

Nazwali swoje biuro "K-2". Bo tworzą je Kamiński i Kurkowski. Ale tak naprawdę powinno nazywać się "K-3", "K-4" albo nawet "K-5", jako że współwłaścicielką biura jest Lidia Kamińska - żona Ireneusza Kamińskiego, pomaga im Joanna Chołodowska, siostra Irka a Kurkowski ma na imię Krzysztof. Wszyscy lubią literę "K". I mają rację.

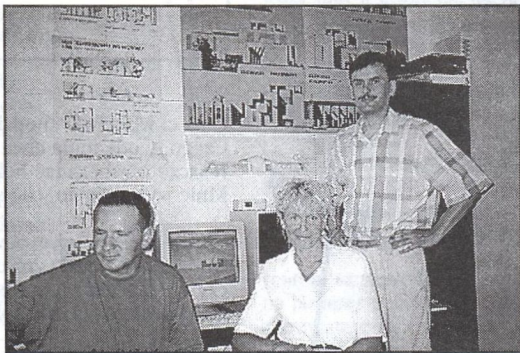
Lidia pochodzi z Gryfic, Krzysztof z Goleniowa a Ireneusz ze Stargardu. Poznali się na studiach w Instytucie Architektury i Planowania Przestrzennego na Wydziale Budownictwa i Architektury Politechniki Szczecińskiej. Studia skończyli w 1986 r. Do Gorzowa przyjechali zachęceniem przez ówczesnego dyrektora Wydziału Budownictwa i Architektury Urzędu Wojewódzkiego - Jerzego Kaszyce. Zapewniali, że tu architektki będą mieli dużo ciekawej pracy. Tak naprawdę argumentem podstawowym była obietnica mieszkania w krótkim czasie i na preferencyjnych warunkach. Faktycznie dostali. Krzysztof na Piaszkach, Lidia i Irek na Manhatanie. Zadowoleni byli, ale jak na architektów przystało, są właśnie na etapie finalizowania domów zaprojektowanych dla siebie samych.

Rozpoczęli w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego. Dobrze wspominają ten czas, bo zarobki były wysokie. Kamińscy jednak

szybko przekonali się, że prawdziwą ich pasją jest projektowanie obiektów kubaturowych. Przeszli więc do Biura Budownictwa Rolniczego i Komunalnego, gdzie projektowało się głównie szkoły, szpitale i inne obiekty komunalne. Krzysztof dłużej był wierny planowaniu przestrzennemu. Przyszedł jednak czas, gdy

mówią o wygraniu prestiżowego konkursu na osiedle spółdzielcze w Gryfinie i o wybraniu ich oferty przez tę spółdzielnię na domy budowane w Szczecinie. Pozostawili za sobą kilka szczecińskich biur stających do konkurencji. Zaprojektowali mieszkania dwupoziomowe z garażami w piwnicach, usługami na parterach i z użytkowymi poddaszami.

Domy są w końcowej fazie realizacji. Pogodzenie oczekiwań inwestora i szczególnych warunków zabudowy, wynikających z lokalizacji osiedla w otulinie parku krajobrazowego postawiło przed architektami trudności, których pokonanie nie było łatwe. Ale znaleźli takie rozwiązanie, które zadowoliło zarówno inwestora jak i służby



Siedzą Ireneusz i Lidia Kamińscy, stoi Krzysztof Kurkowski

państwowe biura się rozpadają i trzeba było zdecydować się na samodzielność. Wtedy właśnie powstało "K2". Etap przekształcenia przeszli bez kłopotów, jako że od samego początku nawiązali współpracę, trwającą już wiele lat, z Biurem Usług Inżyniersko-Budowlanych "Bud-Inwest" sc., czyli Januszem Kołosiewiczem i Ryszardem Suszkiem.

A potem jedno zlecenie gościło następne. Lidia wymienia ogólnie: domy jednorodzinne i wielorodzinne, betoniarnie, hale przemysłowe i usługowe, apteki, salon Renault, PGK-Altvater i wiele innych. Z dumą

ochrony przyrody.

Pracują razem. Przyznają, że dawniej, gdy mieli mniej pracy, częściej rywalizowali między sobą, bo każdy chciał przeformować swój pomysł. Teraz mają bardzo dużo zleceń a tym samym mniej czasu na spory. Najczęściej przygotowują kilka wariantów wstępnych i klientowi pozostawiają decyzję, który będzie realizowany. Na zmianę zasad współpracy wpłynęło również doświadczenie i pełne wzajemne zaufanie. W tej chwili nie ma podziału. Może jedynie taki, że Krzysztof lepiej opanował pracę na komputerze, więc do niego na-

leży komputerowa wizualizacja pomysłów. Żartują, że wyłączną specjalnością Lidii są apteki, bo ostatnio zaprojektowała kilka a i w trakcie naszej rozmowy cały czas kreśli projekt, po który zaraz ma przyjść zleceniodawca.

- Jakże budynki najchętniej projektujecie: duże, małe, mieszkalne, przemysłowe, handlowe?

Patrzą na siebie zdziwieni pytaniami.

- Funkcja nie ma znaczenia - konstatują ostatecznie. - Najbardziej lubimy zlecenia, w których zleceniodawca pozostawia nam możliwie wolną rękę. I nie liczy się z wydatkami.

W Gorzowie jest już sporo obiektów zrodzonych na deskach architektów z literką "K": oni zaprojektowali budynki komunalne przy Lipowej, bloki dla Stowarzyszenia Budownictwa Społecznego a także luksusowe bloki dla spółdzielni "Metalowiec", kilkanaście domów jednorodzinnych, siedzibę Agencji Rozwoju Regionalnego, obecnie aptekę na Welnianym Rynku. Według ich projektu budowany jest salon samochodowy "Renault", PGK "Altwater", oni wpisali budynek McDonald'sa przy ul. Wybickiego do warunków otoczenia. Zajmowali się także, choć nie tak często, zabytkowymi budynkami. Zaprojektowali dwie kamienice w zabudowie historycznej uzupełniające pierzeje rynku w Barlinku. Przygotowali projekt przebudowy budynku Ochotniczej Straży Pożarnej w Kostrzynie, adoptowali budynek w rynku w Strzelcach Krajeńskich do potrzeb Sądu Rejonowego. Niebawem na Górczynie stanie pawilon firmy "Komfort" sprzedającej wykładziny i dywany. Zleceniodawcom zależało, żeby budynek był skromny, upewniający

klientów, że liczy się towar, a nie komfort sklepu. Z trudem przeferowali akcent plastyczny akcentujący główne wejście.

Właśnie skończyli projekt koncepcyjny przebudowy wielkiej hali "Stilonu" zakupionej przez firmę "Ocean", w której będą sklepy i magazyny handlowe. 16 tys. m kw. powierzchni handlowej! Oglądamy ten projekt na ekranie komputera: rzuty poszczególnych kondygnacji, pespektywy widziane z poziomu człowieka, z lotu ptaka, zmiany w kolorystyce. Na parterze będzie supersam spożywczy, także salon samochodowy. Na wyższych kondygnacjach stoiska z towarami firmy "Ocean" lub kontrahentów. Ten wielki super sam stanie na zapleczu Biura Wystaw Artystycznych. Może jego klienci zajądą od czasu do czasu na wystawy w BWA?

Pracują teraz nad koncepcją zagospodarowania osiedla domów wielorodzinnych dla Spółdzielni Mieszkaniowej "Metalowiec" przy ul. Górczyńskiej, w której przewidują dla każdego mieszkanie i



**BIURO ARCHITEKTONICZNE
KAMIŃSKI & KURKOWSKI**
N.d.

66-400 Gorzów Wlkp., ul. Czereśniowa 6, pok. 316
tel. 321 004 wew. 284

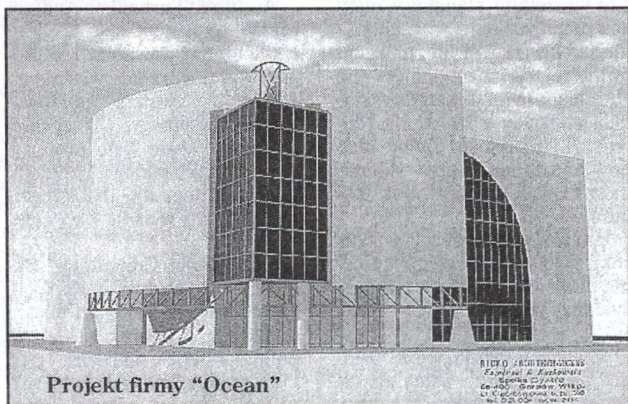
garaż w piwnicy, z wykorzystaniem także na mieszkania poddasza.

Kamiński już niebawem przeprowadzą się do swojego domu w Chwałęcicach. Krzysztof też jest zdecydowany na dom, którego projekt czeka na realizację.

- Najgorzej projektuje się dla samego siebie - narzeka Irek - szczególnie gdy tak jak my, oboje jesteśmy architektami. Przez 11 miesięcy dyskutowaliśmy z Lidką o tym, jaki powinien być nasz dom. Ale gdy wreszcie ustaliliśmy, projekt narysowaliśmy przez miesiąc. Potem jeszcze w trakcie budowy zmieniliśmy wiele szczegółów.

- Chyba wydam katalog odrzuconych projektów - żartuje Krzysztof - bo gdy jeden skończyłem, już miałem gotowy pomysł na następny, w moim przekonaniu zdecydowanie lepszy.

Znacznie łatwiej radzić klientom niż samemu decydować - konstatują.



- Marzenia?

- Pojechać na długi urlop z poczuciem, że żaden termin nas nie goni - mówi Irek.

- Ale żeby czekały następne zlecenia, gdy wrócimy - trzeźwo uzupełnia Krzysztof.

Na pewno będą czekały. Bo na gorzowskim rynku z jak najlepszej strony dała się już poznać ta firma z wielokrotnością szczęśliwej litery "K" w nazwie.

**Krystyna
Kamińska**



Dom L. i J. Kamińskich już prawie gotowy

GORZÓW ŁADNIEJSZY

Odrestaurowany rynek koło katedry staje się ulubionym miejscem odpoczynku gorzowian. Można tu usiąść w jednym z ogródków kawiarnianych przy ul. Obotryckiej albo na ławce koło fontanny. Zamiast dawnego kiosku RUCH-u na Placu Katedralnym powinien stanąć zabytkowy tramwaj - planują członkowie Zarządu Miasta. Tramwaj pełniący funkcję kiosku z gazetami, stanąłby w miejscu historycznego przystanku - niedaleko nowej sygnalizacji świetlnej. Władze podjęły już starania, aby przy katedrze stały stragany z kwiatami. Najlepszym miejscem byłby plac pod kasztanami, przy sklepie muzycznym, a może obok fontanny?

Gorzów, obchodzący w tym roku 740-lecie swojego istnienia chce mieć barwny, tętniący życiem rynek.

Miejsce pobytu papieża - Błonia Górczyńskie - staną się terenem rekreacyjnym, a zewne-

trza krawędź trasy przejazdu Jana Pawła II obsadzona będzie wysokimi drzewami. Wokół powstanie osiedle. Teren podzielono już na trzy działki budowlane. Uliczki osiedlowe będą się promieniście rozchodzić od miejsca, gdzie stał ołtarz. Wkrótce na projekt zagospodarowania terenu zielonego ogłoszony zostanie konkurs.

Architekt i urbanista Andrzej Maria Krutikow jest wielkim rzecznikiem Zawarcia i proponował utworzenie właśnie na Zawarcu Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego. Wcześniej ogłoszono dwie inne propozycje lokalizacji takiego Centrum. Jego zdaniem nie ma miejsca lepszego niż właśnie Zawarcie.

Gorzowski Consulting Budowlany wybuduje kamienicę, która zamknie centrum miasta od strony ul. Warszawskiej. W budynku będzie podziemny parking, sklepy, biura. Budowa rozpocznie się już wiosną. Inwe-

storzy przygotowali wniosek o wydanie wytycznych miejskiego konserwatora zabytków. Budynek stanie w miejscu, gdzie przed wojną była trzypiętrowa secesyjna kamienica. Główny projektant budynku, gorzowski architekt Andrzej Wójcik chce, aby obiekt miał odniesienie do tradycji tego miejsca. Jeśli nie będzie geologicznych przeciwwskazań, to parking będzie dwupoziomowy, z wjazdem od ul. Teatralnej. Na parterze kamienicy będą sklepy i kawiarnia, na piętrach pomieszczenia biurowe do wynajęcia. Od strony ul. Warszawskiej kamienica będzie miała podcienia. Zwieńczy ją wieża lub inny pionowy element architektoniczny.

W przyszłym roku minie 70 lat, odkąd leżące na dachu Łaźni Miejskiej figury kobiety i mężczyzny cieszą oczy. Już niedługo figury te zostaną pokryte nowymi manufakturowo wykonanymi kafkami. Ich nietypowe wymiary oraz ciemnozielony kolor zostaną idealnie odtworzone przez wykonawcę. Jest nim prof. ASP, artysta plastyk Stanisław Szyba z Wrocławia. Oprócz wymiany kafki, figury doczekają się mycia. Już pod koniec września zabłąsna nowym urokiem. (E.R.)

KUSKOWSKI - MALARZ ROZDARTYCH PEJZAŻY

Obrazy Stanisława Kuskowskiego obejrzałem na kilka dni przed zamknięciem wystawy, którą BWA i Jurek Gąsiorek zafundowali tym gorzowiakom, którzy mieli nieszczęście spędzić urlopy w deszczowym lipcu i w sierpniu wrócili do domów oraz sierpniowym gościom Gorzowa, którzy uciekali od słońca do salonu na Pomorskiej.

Kuskowski, 30 lat od ukończenia krakowskiej Akademii, mieszkał i pracował w Nowym Targu.

Obok malarstwa drugą jego profesją było uczenie rysunku (m.in. w Technikum Skórzanym i LO) a z pasji opieka nad amatorami z Nowego Targu i Zakopanego. Zmarł przedwcześnie w wieku 56 lat, pozostawiając zastanawiająco duży dorobek. Za twórczość plastyczną, działalność kulturalną i upowszechnianie kultury otrzymał liczne nagrody, odznaczenia i wyrazy uznania. Prace jego można znaleźć w licznych muzeach w kraju i zagranicą, w kolekcjach instytucji i osób prywatnych. Indywidualnie wystawił 33 razy, wspólnie z innymi ponad 70 razy. W wykazie wystaw nie znalazłem atoli ani jednej w Warszawie. To znamienne dla tego artysty, który tworzył jakby poza nurtem sporów o współczesną sztukę. Choć wielu krytyków zaliczyło go w końcu do grona najwybitniejszych polskich malarzy współczesnych.

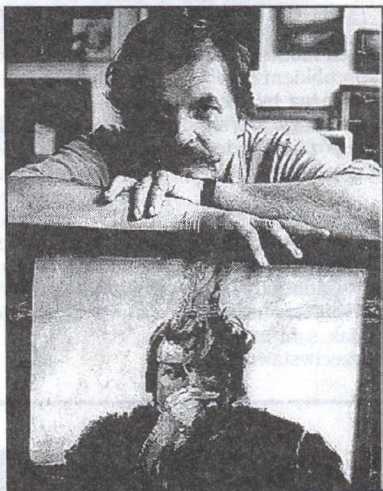
Gdy Jerzy Madeyski został poproszony o napisanie wstępu do katalogu drugiej już indywidualnej wystawy Kuskowskiego w krakowskim BWA (1979), wielkie było jego zdumienie, gdy 12 lat od dyplomu ASP w pracowni Hanny Rudzkiej-Cybisowej, zobaczył nową w Polsce, w pełni ukształtowaną osobowość artystyczną, o której nic się do tego czasu nie mówiło i nie pisało w Warszawie.

W katalogu do wystawy gorzowskiej, tenże Madeyski - jeden z najbardziej się liczących polskich krytyków, przypomniał swoje wrażenia z pierwszego spotkania z artystą: "Prawdziwym celem Kuskowskiego jest wyrażanie - napisałem wtedy i, jak to zwykle bywa w przypadkach wybitnych ar-

tystów, do dziś nie musiałem zmienić tego zdania. Ani też następnego. Wyrażanie swych stanów emocjonalnych oraz ich podłoża; pocucia dramatów i lęków osaczających świat i trwających w nim nieustannie..."

Gdy pojechał oglądać jego obrazy w pracowni w Nowym Targu, z jej ścian, jak pisze dalej, wiało grozą. "Lecz piękna to była groza, jakże inna od brzydoty rzeczy strasznych, gdyż odrażających

swym realnym wyglądem, od śmierci, trupów, zgłiszcz i zniszczeń - tego wszystkiego więc, co budzi czysto fizyczny lęk, zwany nie bez racji "zwierzęcym" strachem, którym tak lubi epatować sztuka trzeciej i czwartej ćwierci naszego stulecia. (...) Groza była w obrazach Kuskowskiego przefiltrowana przez świadomość. Była grozą - chciałoby się powiedzieć - wyrafinowaną, grozą dla ludzi wrażliwych. A może pięknoduchów nawet? (...) Lubił piękno i przez nie też chciał przemawiać. (...) Chciał wstrząsać za pomocą piękna tak właśnie, jak to czynili jego wielcy poprzednicy w osobach Stosza i



Michała Anioła, Rembrandta i Caravaggia wraz z tenebrystami, Gericautem i tytu, tylu innymi malarzami ekspresji dawnych wieków. (...) Kuskowski należy zatem do wielkiej rodziny "malarzy świata", formacji występującej tylko w Europie, od średniowiecznych witraży poczynając poprzez wymienionych artystów, a na Turnerze i impresjonistach kończąc.

Studiował też z własnego wyboru w pracowniach postimpresjonistów - Zygmunta Rudnickiego i Hanny Rudzkiej-Cybisowej, gdyż byli to wybitni malarze, będący wówczas ostatnim ogniem nurtu sztuki świata. A właśnie ten sposób myślenia i przekazu interesował młodego studenta. A jako, że był ekspresjonistą, z natury wziął od nich to co najlepsze, czyli wiedzę o świetle i kolorze - teoretyczną wszakże, bo praktyki sam, jak wyznał, musiał dochodzić - i poszedł własną drogą poza akademicki już wtedy

postimpresjonizm. Został pejzażystą, podejmując, jak mu przypisują, turnerowski wątek z perspektywy człowieka XX wieku. Bowiern jak pisał teoretyk i znakomity nadrealista - Antoni Zydrón, Turner żył jeszcze w epoce, w której pejzaż naturalny przeważał nad kulturowym. Kuskowski urodził się i wychował w epoce zdecydowanej dominacji pejzażu kulturowego. Dziś już prawie w ogóle nie można znaleźć pejzażu naturalnego, nietkniętego ręką czy działaniem człowieka...

U Kuskowskiego pejzaż jest dramatyczny. Nie ma w nim człowieka, ale jest jego niszcząca obecność. Dramat rozgrywa się na płaszczyźnie obrazu środkami czysto malarskimi, z całkowitym pominięciem modeli z rzeczy dużych i małych, będących dobrokiem cywilizacji człowieczej. Jest to pejzaż, można by rzecz widziany przez okno do wnętrza duszy artysty. "Pejzaż wewnętrzny", jak napisze później Madeyski, rodzaj autoportretu, przekazywanego za pomocą pejzażowej inspiracji.

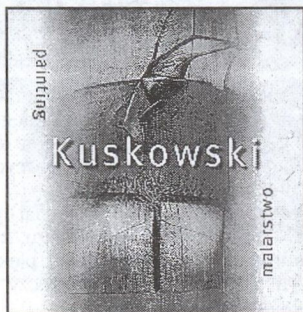
Pejzaże Kuskowskiego są smutne, mimo światła, które jak błyskawica rozrywa mroczne zazwyczaj tło obrazu. Najczęściej jest to światło emanujące z jakiegoś punktu obrazu, światło aktywne, czasami wręcz erupcyjne jak wybuch wulkanu, rzadko odbite. Pejzaż rozdarty, jak sam artysta, który ponoć często popadał w przeciwstawne na-

stroje - od euforii po skrajny pesymizm. Z oddalenia obrazy te są fascynujące, zapowiadają olśnienie jakąś niesamowitą treścią. Zapraszają do natychmiastowego podejścia... i tu rozczarowanie.

Na obrazie nie ma nic poza sugestią dziania się czegoś, co nie zawsze czytelnie podpowiada tytuł. Obraz jest abstrakcyjny! W rzeczywistości nie zobaczymy żadnej zewnętrznie ucieleśnionej formy, lecz jej ideę, istotę samej rzeczy. Niekiedy tylko można dopatrzeć się znanych nam kształtów - czy to hełm w "Zmowie", zarys kolan w "Spotkaniu" albo rybie oko w "Rybie" - jednym z niezliczonych wielokolorowych obrazów. Wszystkie inne są jakby jednym, podzielonym na okienka obrazem, który zapewnia artyście natychmiastową rozpoznawalność. Malowane kilkoma zaledwie kolorami farby, sprawiają wrażenie bogato kolorystycznych. Kuskowski znał słowa Picassa, że "naprawdę maluje się niewielką ilością kolorów. Wrażenie, że jest ich wiele, wywołuje ich właściwe rozmieszczenie na płaszczyźnie".

Konfrontując oglądane obrazy z ich krytyczną interpretacją Madeyskiego, przełamałem początkową do nich nieufność, jaką powziąłem przy oglądaniu ich z bliska. Nie wiedziałem, że na ścianach gorzowskiego BWA oglądałem dzieła polskiego artysty na miarę Michała Anioła, Rembrandta i Caravaggia...

Ireneusz Krzysztof Szmidt



Było, będzie

17 lipca plastycy, muzycy, aktorzy wraz z prezydentem Henrykiem Maciejem Wozniakiem na Placu Katedralnym odsłoniли płyty poświęcone Andrzejowi Gordonowi, Janowi Korczowi i Wiesławowi Strebekowi. Po otwarciu gorzowskiej Alei Gwiazd przyjaciele zmarłych spotkali się w Klubie Myśli Twórczej "Lamus" na wieczorne wspominkowym. Postać Jana Korcza przypominał Mieczysław Rzeszewski, o twórczości Andrzeja Gordona opowiedziała Gabriela Balcerzakowa, dokonania Wiesława Strebekki przedstawiła Danuta Śleziak.

Ściany i bramy w centrum Gorzowa zamieniają się w uliczną galerię sztuki. Plastyk miejski Andrzej Wieczorek wyznaczył kilkanaście ścian i budynków, przejść w bramach i zamurowanych wnęk okiennych, które zamalują artyści. Tynki pod malarskie dzieła będą wzmocnione i odpowiednio przy-

gotowane. Najpierw pod pędzel pójda miejsca, gdzie przygotowanie nie jest kosztowne, np. ściana przy ul. Obrotkiej oraz osłonięte od deszczu przejście w bramie między Placem Katedralnym a rynkiem nad Wartą i pod budynkami przy Welnianym Rynku. Do wysokości 3 m od chodnika obrazy będą utrwalane specjalnym werniksem. Plastyk miejski planuje wielkie malowanie ścian na przełom września i października. Poza gorzowskimi artystami do akcji zaproszeni będą artyści z Berlina i Frankfurtu. Poza tym w planie obrazy monumentalne, np. na szczycie domu przy ul. Sikorskiego. Na ścianie o powierzchni ponad 200 m kw. może powstać wizualne przedłużenie parku lub ulicy. Przygotowano także do zamalowania kilka murowanych ogrodzeń i garaży w centrum miasta. W sztuce graffiti będą mogli się wykazać uczniowie Liceum Plastycznego.



Ryszard

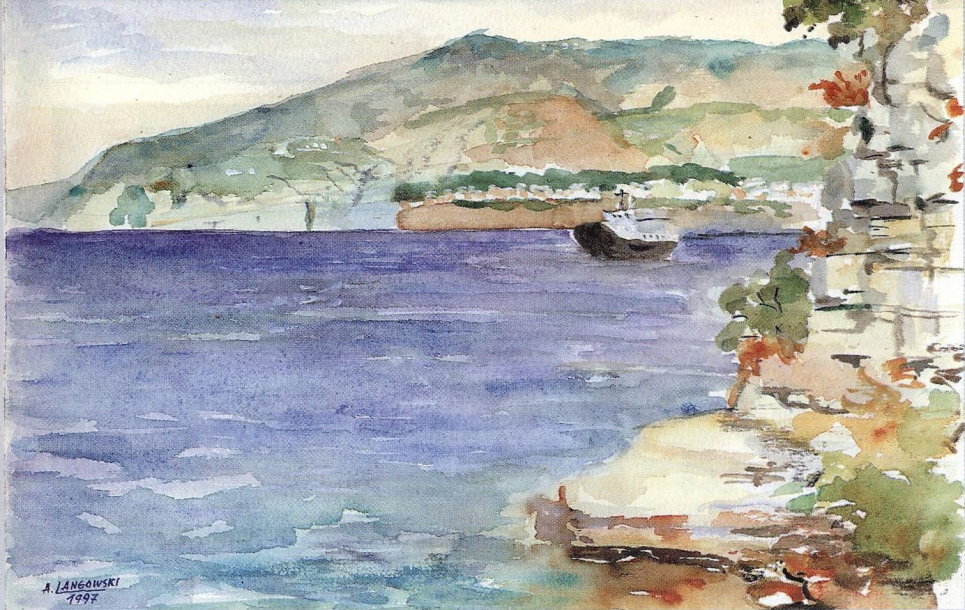
Głowacki

Andrzej
Langowski



Andrzej L
W G A L E R I I
Ryszarda





angowski

A R S E N A Ł U

Głowacka

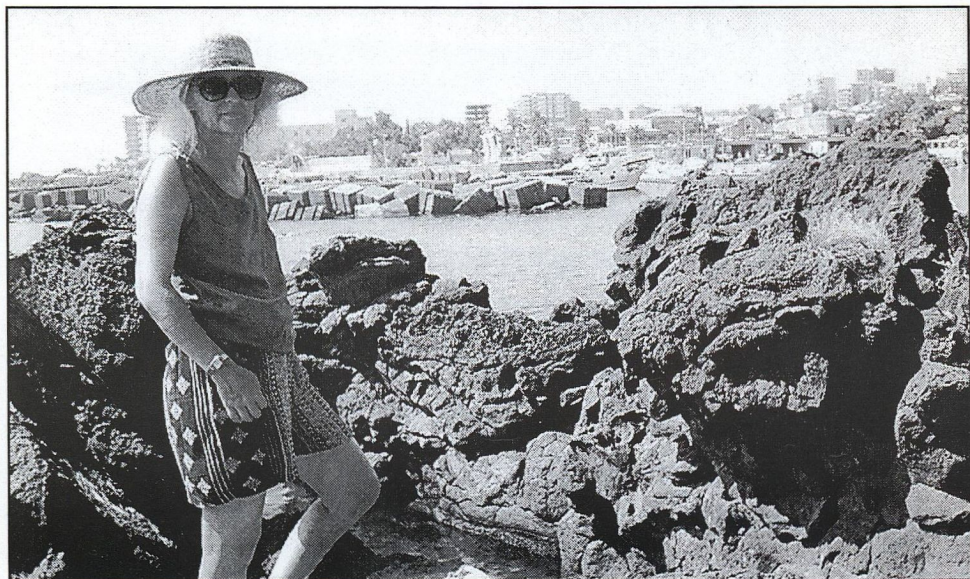


Roma 1997
"Usta prawdy"

Ryszarda Głowacka i Andrzej Langowski



Sycylia - Catania



2 widokiem na Morze Jońskie

Na wysokich czarnych skałach wybrzeża Sycylii, w Katanii, siedzi Rysia Glowacka. Maluje widok na morze Jońskie. Wiatr rozwiewa jej długie jasne włosy, mimo że przykryła je słomkowym kapeluszem z wielkim rondem.

Poniżej siedzi Andrzej Langowski. Jego włosy także niemiłosiernie targa wiatr, ale mimo to nie chroni niczym ani włosów, ani twarzy.

Siedzą w niewielkiej odległości od siebie, a mimo to ich obrazy znacznie się różnią. W pracach Rysi dominują kolory ciemne: czernie, fiolety, granaty. Obrazy Andrzeja mają łagodniejszą tonację, więcej w nich jasności, błękitu, nawet bieli.

Rysia nie jest całkiem zadowolona ze swoich pejzaży przede wszystkim dlatego, że na daleką, sycylijską wyprawę nie zabrała z sobą sztalug ani płóciennych upiętych na blejtramach, farb ani ukochanej szpachli. Wydawało się jej, że to za duży bagaż. Maluje więc akwarelami i pędzeliem na papierze o formacie B-4. I myśli, że najchętniej stanęłaby przy sztalugach, zrobiła podkład pod duży obraz i malowała go używając wyłącznie szpachli. I na pewno nie zrobiliby się jej odcisk na lewej ręce, tak jak teraz od niewinnego pędzla!

Jednak przez kilka dni malowania akwarelami przystosowała się już do tej techniki na tyle, że w Sorrento dokupiła najlepsze, specjalny papier do malowania akwarelami. Wybrała możliwie największy, żeby się nie kulić na małej powierzchni.

Andrzeja tak urzekły oryginalne, nadmorskie pejzaże Katanii i później Sorrento, że bardzo chętnie je malował. On lubi zarówno technikę akwareli jak i stosunkowo niewielkie rozmiary prac. A może wolałby mimo wszystko rzeźbić zamiast malować? Swoją przygodę z plastyką rozpoczął przecież właśnie od rzeźby i miał wówczas spore sukcesy. Dla niego zawsze drewno było najbliższym z rzeźbiarskich tworzyw. Może dlatego, że wychował się w stolarskim zakładzie ojca, a może dlatego, że w polskich, mazowieckich stronach nie ma włoskich marmurów? Ale wtedy, gdy mógł mieć bliski kontakt z drewnem, nie myślał, że wciągnie go rzeźba, czy - szerzej - plastyka. Skończył najpierw szkołę średnią a później wyższą szkołę oficerską. Na ziemiach zachodnich znalazł się w wyniku rozkazu. Kostrzyn, Gubin, wreszcie Gorzów. Nigdy nie skrywał swoich zdolności plastycznych, więc oczywiste było, kto zrobi dekorację wojskowego klubu, wymaluje transparent itp. Ale gdy po 25 latach służby, z tytułem majora odchodził na wojskową emeryturę, wiedział, że zajmie się rzeźbą. Zrobił popiersia królów polskich, a ten poczet dał mu kilka znaczących nagród w kategorii plastyki nieprofesjonalnej i możliwość ekspozycji w wielu miastach. Dwie z tych głów stały się prezentami dla ważnych

osób, pozostałe stoją głęboko schowane w starym mieszkaniu. Prawie o nich zapomniał.

Ryszarda Glowacka także od najmłodszych lat przejawiała zdolności plastyczne i bardzo chciała iść do liceum plastycznego. Ale wówczas najbliższe było aż w Poznaniu i mama nie zgodziła się na szkołę położoną tak daleko od rodzinnego Gorzowa. Została więc ekonomistką i do dziś pracuje w tym zawodzie. Wcześniej wyszła za męża, urodziła dwóch synów - Wojtkę i Jacka - musiała więc nimi się zajmować, zamiast dyskutować o sztuce w Akademii Plastycznej. A jednak nie mogła uciec od malarstwa. Przez jakiś czas związała się z klubem plastycznym w Wojewódzkim Domu Kultury, pojechała na kilka plenerów i systematycznie sama zdobywała plastyczną wiedzę. Była na znaczących dla niej plenerach m. in. Warszawie i w Sieradzu. W w 1995 r. odważyła się po raz pierwszy pokazać swoje prace w Klubie MPiK. Bardzo dobrze została przyjęta ta wystawa. Były na niej obrazy inspirowane włoskimi widokami, m. in. duże płótno z Mostem Westchnień w Wenecji. Uczestniczyła w dwutygodniowym plenerze plastycznym w Wenecji, miała więc czas na spokojne malowanie na płótnie z natury.

Teraz ten obraz wisi na centralnym miejscu w dużym pokoju. Przedwziewne to mieszkanie. Niby zwykłe, blokowe, a przecież już od progu inne. Decydują o tej odmienności właśnie obrazy, którymi wypełnione są wszystkie ściany, a i tak dla wielu brakuje miejsca, muszą więc stać oparte jeden o drugi. Niedawno wróciły obrazy eksponowane w klubie "Lamus" w czerwcu i w lipcu. To była druga autorska wystawa Ryszardy Glowackiej.

Mały pokój zmieniła na pracownię. Na środku stoi sztaluga a na niej blejtram z już gotowym pierwszym obrazem ukazującym brzeg morza w Katanii. Duży format, farba nakładana szpachlą. Nareszcie tak, jak lubi.

Andrzej Langowski przez jakiś czas pracował w WDK jako dekorator, bo wszystko umie zrobić. Oglądamy śmieszne zabawki-przytulanki, które projektował i sam szyl wzory do seryjnej produkcji. Zabawny Chaplin we fraku, a obok pingwinki, kaczkę i długą, kolorową dżdżownicę. Dzieci kochają te zwierzątka wytwarzane przez Andrzeja. On sam woli jednak poważne prace plastyczne. Jego chmurny autoportret otwierał wystawę w Galerii RSTK w Centrum Promocji "Silonu". Ostatnie jego prace to głównie pejzaże z plenerów, najczęstsze tematy to las, jezioro, droga wśród pól, Uwagę przyciąga ciekawy pejzaż miejski namalowany na plenerze w Drezdenu. Ale bezsprzecznie dla Andrzeja najciekawszy jest człowiek. Kolejny autoportret namalował w... łazience. Klasyczna, rzymska głowa, tyle że w otoczeniu szczołotek zębów, których



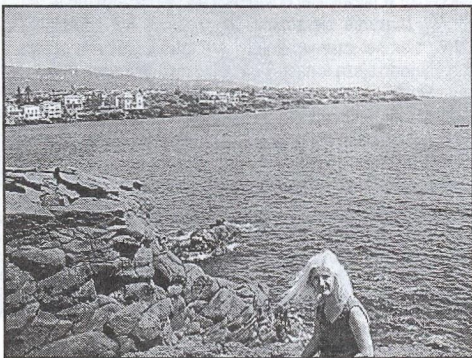
przed dwoma tysiącami lat nie używano.

Gdy Rysia Głowacka siedziała nad dalekim Jorńskim Morzem i malowała sycylijskie widoki, w rodzinnym Gorzowie jej syn był bohaterem plastycznego zdarzenia. W Centrum Promocji "Stilonu" Wojtek Kokowski i jego wykładowca rzeźby - prof. Jerzy Lipczyński malowali obrazy. Co prawda pokaz nie wzbudził powszechnego aplauzu, ale był ciekawym eksperymentem. Wojtek lubi odkrywać nowe drogi, nazywać nowe zjawiska plastyczne. Kończy w tym roku architekturę w Szczecinie i jest już tam znany jako członek grupy twórczej, w skład której wchodzi profesorowie i wykładowcy Wydziału Architektury. On jest w tej grupie jednym z dwóch studentów. Niedawno Wojtek ożenił się z gorzowianką, Anną Zyskowską, plastyczką specjalizującą się w malowaniu na jedwabiu. Wkrótce będzie ona miała swoją autorską wystawę w klubie "Lamus". Choć młodzi mieszkają w Szczecinie, nie zrywają związków z Gorzowem. Dowodem uznania dla osiągnięć Wojtka Kokowskiego jest dwukrotne przyznanie mu przez prezydenta Gorzowa stypendium artystycznego dla młodych twórców.

Młodszy syn - Jacek wybrał kierunek nieartystyczny -

elektronikę, którą studiuje w Szczecinie. Mama jednak jest pewna, że zawsze będzie wrażliwy na sztukę. Dobrze gra na saksofonie i sprawnie rysuje.

W zacienionym pokoju wypełnionym obrazami, przy szklaneczce chłodnego wina wracamy do sycylijskich wspomnień. Jeszcze raz oglądamy akwarele namalowane przez Ryszardę Głowacką i Andrzeja Langowskiego. I nie możemy się zdecydować, które wybrać do "Arsenału". Każdy niesie nie tylko inny widok, ale inną kompozycję, inne emocje. Pierwszymi krytycznym recenzentami prac mamy są zawsze Wojtek i Jacek. W pełni zaakceptowali wszystkie i też nie mogli zdecydować, które wybrać. Trzeba jednak było podjąć decyzję. Dobrze by jednak było, aby



wszystkie prace Ryszardy Głowackiej i Andrzeja Langowskiego wykonane na Sycylii i w Sorrento, zarówno akwarele zrobione tam, jak i olejne, namalowane na podstawie szkiców i wspomnień, znalazły się na wspólnej wystawie. Wszak Włochy to raj dla malarzy.

Krystyna Kamińska

Targi staroci

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca odbywają się pod niszą nad Wartą w Gorzowie targi staroci. Organizatorem jest Gorzowski Klub Kolekcjonera.

Artyści o Strzelcach

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Strzelcach Kraj. ogłosił konkurs dla malarzy, grafików i fotografików, pod hasłem "Strzelce widziane okiem artysty". Uczestnicy konkursu ubiegać się mogą o nagrody i wyróżnienia w wysokości od 50 do 500 złotych. Zgłoszenia przyjmowane są do 5 września br.

"Wyprowadzanie domu"

Artysta Marek Łukasik miał w lipcu wystawę w Biurze Promocji Stilonu. Na stałe mieszka on w Warszawie, często jednak bywa na różnych imprezach kulturalnych w Gorzowie. Przez trzy lipcowe piątki organizował akcje plastyczne w Strzelcach Krajeńskich pt. "Wyprowadzanie domu". Tłumaczył przybyłym artystom i przyjaciółom filozofię tej rytualnej wyprowadzki, która pozwoli na każdy sprzęt spojrzeć jak na dzieło sztuki. Na rozciągniętych przed domem sznurach porozwieszał powłoczki, prześcieradła, stare obrusy, a obok nich umieścił swoje stare prace, które - zgodnie z jego zwyczajem - będą znowu służyły jako podkład pod nowe dzieła. Prace te leżą na betonnie i w zieleni traw wiśniowego sadu. W centrum przestrzeni ustawiono stół, z obandażowanymi nogami, co ponoć ma mu pomóc w uniesieniu się w przestrzeń, w niebyt. Goście jedli żurek i razowy chleb z domowym smalcem. Tak powoli likwidował swój strzelecki dom Zbigniew Pekar, przed laty menedżer kulturalnych zdarzeń, teraz mieszkający Stanów Zjednoczonych.

Pierwsza, samodzielna, wyższa



Od 4 lipca mamy w Gorzowie pierwszą samodzielną, wyższą uczelnię - Wyższą Szkołę Biznesu. Przez półtora roku władze Zachodniopomorskiej Szkoły Biznesu zabiegały o usamodzielnienie uczelni nazywanej wcześniej "Business Collage" i nadanie jej pełnych praw szkoły wyższej.

Zacząło się 15 stycznia 1992 r. gdy trzech śmiałków zdecydowało się zorganizować w Gorzowie pierwszą prywatną szkołę pomaturalną. Wiele osób powątpiewało wówczas w sukces tego pomysłu, choć (pamiętam to dobrze) wszyscy grzecznie przytakiwaliśmy. Ale nie mieliśmy utrwalonej świadomości tradycji prywatnych szkół, bo zbyt nieśmiało były wcześniejsze próby organizacji pozapaństwowego nauczania. A przecież idea, okazała się strzałem w dziesiątkę. Ludzie, szczególnie młodzi, chcą się uczyć. bo wiedzą, że wiedza jest ich podstawową legitymacją na całe życie.

Do tej pory w Business Collage prowadzono naukę w systemie 2-letnim i - trzeba to powiedzieć otwarcie - ukończenie tej placówki nie dawało prawa kontynuowania nauki na wyższej uczelni. I tu właśnie tkwi zasadnicza zmiana. Od br. aka-

demickiego nauka będzie trwała 3 lata, absolwenci będą otrzymywać tytuł licencjata oraz prawo kontynuowania nauki na uczelni wyższej o podobnej specjalności w Szczecinie lub w Poznaniu, a może nawet w Gorzowie, jeśli Uniwersytet Szczeciński taką możliwość stworzy.

Dla uczelni największą trudnością w uzyskaniu uprawnienia wyższej uczelni stanowiło pozyskanie samodzielnych pracowników naukowych, dla których zatrudnienie właśnie tutaj jest pierwszym miejscem pracy. Nie mamy však w Gorzowie naukowców z zakresu marketingu i zarządzania a na wykształcenie własnych absolwentów uczelnia jest jeszcze za młoda. Udało się jednak pozyskać profesorów doktorów habilitowanych: Wojciecha Bąkowskiego, Ignacego Dziedziczkę i Józefa Perencę ze Szczecina, Henryka Jagodę z Wrocławia oraz docentów habilitowanych: Stefana Bosieckiego, Józefa Garczarczyka i Adolfa Michalczyka z Poznania. To dzięki ich decyzjom o związaniu się z Gorzowem mamy tę pierwszą, samodzielną, wyższą uczelnię.

Ale aby mogła zaistnieć, ogromny wkład pracy wniósł obecny kanclerz uczelni - Alfred Piątek. To przede wszystkim on od samego początku głęboko wierzył w potrzebę istnienia tej szkoły i to on borykał się z trudnymi początkami, gdy inni założyciele Zachodniopomorskiej Szkoły się wycofali albo byli nie tak aktywni jak tego wymagała sprawa. Zdecydował o tym także poziom nauczania, ciekawe i samodzielne programy kształcenia w przedmiotach zawodowych. Wśród osób, które dla szkoły mają duże zasługi, jest pani Maria Wójtowicz, obecnie

rektor uczelni. Wraz z samodzielną uczelnią mamy w Gorzowie pierwszego samodzielnego rektora, i do tego kobietę!

W Wyższej Szkole Biznesu będą prowadzone te same kierunki kształcenia co wcześniej, czyli kierunek zarządzanie i marketing ze specjalnościami: zarządzanie i marketing, zarządzanie i finanse oraz zarządzanie i marketing w turystyce. Do szkół tej nie ma egzaminów wstępnych, przyjmuje się tyle osób, ile się zgłosi, ale już na pierwszym roku następuje ostra selekcja. I nie to, że studenci płacą za naukę. Jak podkreśla pani rektor oni płacą za możliwość kontaktu z naukowcami, za szansę zdobycia wiedzy, a oceniani są za umiejętność korzystania z tej szansy. Zajęcia prowadzone są w systemie dziennym, wieczorowym i zaocznym.

Zdaniem kanclerza Alfreda Piątka uczelnia uzyska optymalną wielkość, gdy studiować w niej będzie ok. 600 osób na wszystkich latach i formach kształcenia. To ma być szkoła elitarna, szkoła dobrze przygotowująca specjalistów. Wiadomo już, że absolwenci nie mają żadnych problemów ze znalezieniem ciekawej i dobrze płatnej pracy.

Ta szkoła dba o międzynarodowe kontakty naukowe, o poznanie języków obcych, o nabywanie odzwyczaj w kształtowaniu ekonomicznej rzeczywistości Gorzowa, województwa i kraju.

Wyższa Szkoła Biznesu mieści się przy ul. Walczaka 25, tel. 333-703 lub 333-794. Jeszcze można składać wnioski o przyjęcie. Początek pierwszego, samodzielnego akademickiego roku szkolnego dokładnie 1 października.

K.K.



Prawie 5 godzin trwał w gorzowskim amfiteatrze koncert kończący "Cygańskie Dni", czyli IX Romane Dyvesa. A wielki finał, z udziałem kilku zespołów, dobrze wyreżyserowany przez Edwarda Dębickiego - dyrektora i kierownika artystycznego tej imprezy, bardzo podobał się publiczności, szczególnie tej, która oczekuje ognistych tańców, gorących rytmów, wirowania tęczowych spódnic, temperamentu śniadych i smukłych Cyganki i stepujących kruczowłosych Cyganów. Może dlatego pierwsza część koncertu, trochę spowolniona występem solistów, (jakże jednak znakomitych!), przyjęta została bez entuzjazmu. Może takie są prawa wielkiej, amfiteatralnej widowiny?

Ci, którzy głębiej i szerzej pojmują kulturę Romów, zachwyceni byli mistrzowską grą na skrzypcach Minicy, 17-letniej rosyjskiej Cyganki mieszkającej w Finlandii. Zaś czardasz Montiego w wykonaniu wirtuoza akordeonu - Edwarda Dębickiego, wspaniałej harfistki - Anny Faber z Warszawy i Minicy powinien przejść do historii Spotkań jako artystyczne wydarzenie. Mocnych akcentów było więcej, ale o nich potem.

Od 15 do 17 sierpnia, podczas IX Międzynarodowych Spotkań Zespołów Cygańskich "Romane Dyvesa'97" wystąpiły zespoły ze Szwecji, Norwegii, Rosji, Litwy, Bulgarii, Macedonii i cztery zespoły z Polski. Popisy polskich zespołów i solistów miały wypełnić pierwszy dzień Spotkań, ale było trochę inaczej...

Uroczystego otwarcia imprezy dokonał sympatyk i przyjaciel mniejszości kulturalnych wiceminister Michał

Jagiello, który przekazał życzenie od premiera Włodzimierza Cimoszewicza, po raz drugi patronującego Spotkaniom. Minister Jagiello nie tylko pozdrowił Cyganów w ich języku, ale z humorem wyznał, iż tylko siwe włosy nie pozwalają mu porwać urokliwej Cyganki, czego ogromnie żałuje.

Na scenę amfiteatru przystrojoną gwiazdami i drzewami (scenografia Ewa Strebejko) wbiegła ok. 60-osobowa grupa "Uśmiechniętych Słoneczek" z Walcza. Dzieci w wieku 5-15 lat przedstawiły barwne, cygańskie widowisko. Wykonanie nie było bez usterek, ale występy dzieci zawsze przyjmowane są serdecznie i z wyrozumieniem.

Po raz pierwszy w Gorzowie zaprezentował się "Kali Rad" ("Czarna Noc") - cygański zespół z Nowej Huty, który zachwycił wirtuozowskimi popisami skrzypków.

Starszym nieco widzom wspomnienia przywołał Witt Michaj, brat znanego w Polsce Michaja Burano. Ten był solistą zespołu "Roma" wraz ze swoją grupą przypomniał popularne niegdyś przeboje "Kiedy tańczę" czy "Cygan i jego gitara". Witt Michaj wyjechał z Polski ponad 20 lat temu, a przecież mówi piękną polszczyzną (sprawdziłam!). Tę informację polecam tym, którzy po krótkim pobycie na obczyźnie mówią z obcym akcentem lub z obcymi wtrętami.

Następne zespoły "Amare Roma" z Litwy i "Romane Zemun" z Serbii wypełniły program pierwszego dnia. Nie wystąpiło "Terno", ponieważ następnego dnia rano występowało na zaproszenie wojewody gorzowskiego w Ślubicach podczas festynu w związku z zakończeniem akcji powodziowej. Zespół z Litwy w skromnym 5-osobowym składzie mógł się podobać miłośnikom dramatycznych romansów cygańskich wykonywanych kameralnie; tancerkom - jak oceniła siedząca obok mnie Cyganka ze Szwecji - brak było

witamin.

Rewelacją dnia była grupa "Roma Zemun". 35-młodych tancerek i tancerzy, zaprezentowało się w programie charakterystycznym dla regionu, w którym mieszkają. Cyganie na ogół przyjmują religię kraju, w którym zamieszkują, a także przyjmują wpływy jego kultury. W obrzędzie weselnym z pieśniami - niektóre ze 100-letnim rodowodem - wyraźnie brzmiały motywy orientalne.

W drugim dniu prezentowały się zespoły ze Szwecji, Norwegii, Rosji i Bulgarii oraz Polski. Szwedzki "Romane Gospels", znany z ubiegłego roku, śpiewał cygańskie pieśni tradycyjne, a także nabożne (zespół koncertuje w kościołach). Silne, piękne głosy, harmonia, muzykalność - to jego atuty; w amfiteatrze nie było jednak możliwości stworzenia atmosfery, przynależnej temu repertuariowi. Ponownie czarowała publiczność Raya, była aktorka filmowa i solistka teatru "Romen" w Moskwie, obecnie koncertująca w Oslo. Tańczy i śpiewa z córką, zięciem oraz... wnukami. Energią i temperamentem rodzinka jej jeszcze nie dorównuje, ale zapowiada się dobrze. Prowadzący ten koncert - wraz z Iwoną Kubicz - Jędrzej Dutkiewicz zdecydowanie faworyzował tę artystkę i zachęcał publiczność do wołania o bis. Raya wzruszała się i bawiła, ale efekt artystyczny osiągnięty nadmierną ekspresją staje się słabszy w kategoriach estetycznych. Może się myłę...

Na pewno podobał się wszystkim program bałkańskich Cyganów w wykonaniu "Gipsy Awer" z Bulgarii z doskonałą solistką, laureatką wielu konkursów piosenkarskich. Widownia w kilku miejscach amfiteatru po prostu zawirowała. Publiczności nie trzeba było zachęcać do bisów podczas występów dynamicznego o pięknej nazwie "Ilo" ("Serce") Zespołu Cyganów Sybirskich. Silne głosy, piękne stroje, uśmiech i uroda artystów sprawiły, że publiczność

gorąco oklaskiwała popisy. Najmocniejsze brawa otrzymała 14-letni tancerz oraz 3 i pół letnia Kasandra (córka kierownika zespołu), która wystąpiła dopiero w trzecim dniu Spotkań, ponieważ poprzedniego dnia - po prostu - jak przystało na "prawdziwą" artystkę była zmęczona i zasnęła w... kulisach.

Zaskakującą (sympatycznie) nowością były "Swagry" - górale z Zakopanego, którzy grali muzykę Cyganów Karpat - od Polski po Rumunię. I jak grali!

Sądzę, że warto "Swagrów" zaprosić na jazzowe wesele "Pod Filarami".

Gospodarze czyli "Terno" zaprezentowało się znakomicie. Pojawili się nowe twarze. Wśród tancerek - po raz pierwszy, ale jakże udujące - urzekła dystyngowaną urodą Karolina Stankiewicz, córka red. naczelnego "Rom-podrom" z Białegostoku. Piosenkę "Idź w



swoją stronę idź" z repertuaru Edyty Geppert publiczność przyjęła bardzo życzliwie. Zachwycili stepujący tancerze (bracia Brzezińscy) i czarujące magicznymi gestami rąk i ramion tancerki. Pojawili się nowe elementy programu inspirowane folklorem Cyganów węgierskich. "Brawo Terno, niech żyje młody Edward, kochamy was" - wolano w amfiteatrze. Szkoda, że w "Terno" nie ma

tańczących dzieci. A ich w Gorzowie sporo... Przydałby się jednak choreograf. Może mogłaby nim być Marianna Smirnowa - Selsawińska - tancerka i nauczycielka tańca z Moskwy?

Jej solowy występ to druga rewelacja. Kiedy wykonywała stary, hinduski taniec na miedzianej misie w amfiteatrze zrobiło się cicho, widzowie wstrzymali oddech. Precyzja, subtelność, wdzięk i magiczna siła gestów. Korzenie tańca cygańskiego... Uczyła się ich od babci, miała też kontakt z hinduskiemi dziećmi. Mówi o tańcu, że jest sposobem porozumiewania się, dopełnieniem języka cygańskiego, podobnie jak muzyka. Koncert w amfiteatrze - oprócz przekazów TV - prowadziła z wdziękiem - Ewa Dębicka - nie ustępując zawodowcom.

Anna Makowska-Cieleń

Literatura romska, Papusza i Chodakowska

W tym roku minęła 10 rocznica śmierci Bronisławy Wajs-Papuszy wybitnej samorodnej poetki cygańskiej, która z Gorzowem związała wiele lat swego twórczego i dramatycznego życia.

Podczas IX "Romane Dyvesa" jej postać i wiersze były eksponowane szczególnie. Wszak właśnie Gorzów jest w posiadaniu (dzięki Jerzemu Ficowskiemu - odkrywczy jej talentu) niezwykle cennych dokumentów - oryginałów epistolograficznych (listów i wierszy) oraz jej... pamiętników - bezcennego źródła informacji o niej, a także muzycznego taboru, w którym żyła. Dokumenty te są obecnie w opracowaniu. Papuszo "Jesteś naszą dumą" - powiedział prezydent Gorzowa Henryk M. Woźniak po wmurowaniu pamiątkowej tablicy poświęconej cygańskiej poetce na Placu Katedralnym - obok ta-

blic gorzowskich artystów plastyków.

Osobliwie zaistniała Papusza w scenarii dwóch wystaw gorzowskiego Muzeum - "Spichlerza". Pierwsza - fotograficzna Leszka Bończuka utrwala ważne wydarzenia dla kultury cygańskiej z roku ubiegłego. Druga - dokumentuje literaturę i opracowania o tematyce romskiej. Autorem wystawy obrazującej literaturę Romów oraz na ich temat jest Jorg Becken, który w Berlinie we własnym mieszkaniu ma interesujące zbiory, gromadzone od wielu lat. Fotografiami ułożone w porządku chronologicznym informują, iż wszystkie ważne dzieła literatury Romów ukazały się po II wojnie. Pisarze Romscy żyją w wielu krajach, ale prawie nie utrzymują kontaktów. Dopiero w XX w. wśród ludności romskiej rozwinęła się potrzeba i społeczna szansa zapisania własnego języka. Pamiętajmy, że polityka asymi-

lacyjna przyniosła niebezpieczeństwo wymierania kultury i języka Romów na przestrzeni niewiele lat. Tą wystawą autor chce przyczynić się do bliższego i głębszego poznania tej społeczności. Obecnie wystawa przeniesiona została do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Nastrojowe wnętrza "Spichlerza" sprzyjały wsluchaniu się w lirykę Papuszy prezentowaną przez Annę Chodakowską, której interpretacja wydobywała istotę strof "romane gila" - prostotę, naturalność, refleksyjność, duszę niezwykłego poetyckiego zjawiska jakim jest Papusza. Anna Chodakowska nie uległa spotykanemu w audycjach radiowych, manierycznemu stylizowanemu na cygański - sposobowi przekazania wierszy.

W "Piosence" Papusza napisała "po wielu latach (...) twe ręce moją pieśń odnajdą". Intuicja i talent aktorki odnalaźły - Papuszę na nowo. Z "Pieśniami" Papuszy pięknie współbrzmiały dźwięki harfy, taborowego instrumentu rodu Wajśów. Na harfie grała Anna Faber, jedna z niewielu artystek polskich grających solo na tym instrumencie.

Anna Makowska-Cieleń

Czy ujednolicać język Romów?

Rangę "Cygańskim Dniom" w Gorzowie nadają imprezy towarzyszące. m. in. cyganologiczna konferencja naukowa na temat "Język cygański - jego odłamy i dialekty". Autorami referatów byli cyganolodzy, lingwiści i pedagodzy z Rosji, Szwecji, Szwajcarii, Syberii, Czech, Ukrainy i Polski. Leon Czeremchow, ogromnie ceniony lingwista i cyganolog z Moskwy, stwierdził, że na terytorium Europy i Azji, od granicy polsko-niemieckiej po Wybrzeża zachodnie Pacyfiku Cyganie mówią w różnych dialektach, które są zbliżone do siebie, więc i porozumiewanie się nie stwarza dużych trudności. W Europie jest 10 głównych dialektów. Przed laty podejmowano próbę unifikacji języka Romów; głównie lansował tę ideę Marcel Cortiade, Albańczyk (mieszka we Francji, był zaproszony niestety, nie przyjechał). Trzeba pamiętać, że język cygański nie ma alfabetu ani zasad pisowni. Język ten przechodzi ewolucję, jak wszystkie języki świata. Zastanawiano się więc, czy jest możliwe stworzenie języka sztucznego na wzór esperanto. Zdaniem L. Czeremchowa - w obrębie pewnej grupy dialektologicznej np. Romów polsko-bałtycko-rosyjskich - jest możliwe stworzenie mniej lub bardziej skodyfikowanego wariantu pisanego, ale wątpi on w potrzebę tworzenia takiego wariantu. Wielu Cyganów odrzuca taką możliwość. Leksa Manuś, zmarły przed paroma miesiącami wybitny lingwista i cyganolog (miał być uczestnikiem konferencji) twierdził, iż można skodyfikować pisownię fonetyczną. Sztuczne warianty są niepotrzebne, każdy bowiem Cygan uważa, że jego język jest najważniejszy i niemożliwy będzie jakiegokolwiek kompromis. Potwierdził to również Stanisław Stankiewicz wiceprezes Światowej Rady Cyganów "Romani Union", prowadzący konferencję wspólnie z Piotrem Krzyżanowskim, wiceprezesem Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej.

Wielki przyjaciel Cyganów Sherp Lambert, lingwista i wykładowca Uniwersytecie w Sztokholmie mówił o tym, jak nauczył się języka romskiego i teraz naucza nauczycieli romskich, wywodzących się od przodków, których despotyczny Gustaw Waza wypędził ze Szwecji. Cyganie schronili się w najbliższej im Finlandii, gdzie mogli zostać pod warunkiem rezygnacji z własnych obyczajów, tradycji i języka. "Finlandyzacja" Cyganów trwała przez wiele lat. Udało im się zachować elementy tradycji, ale zagubili język. Stąd potrzeba uczenia języka w Finlandii na nowo.

Michał Kazimierziko poeta z

Ukrainy, Stephan Laederich z Fundacji Roma w Zurichu, Nadejda Bielugina (filolog z Moskwy), M. Smirnowa-Sesławińska (choreograf z Moskwy), Jan Czerwonka (lingwista z Pragi), Sait Balić z Jugosławii oraz Krystyna Wiercińska (psycholog z Legnicy) i ks. Stanisław Opocki (duszpasterz cyganów z Limanowej) w swoich wypowiedziach podejmowali nie tylko społeczne i historyczne aspekty języka, ale również problemy socjologiczne i sytuację prawną Romów, ponieważ te sprawy są ciągle istotne dla społeczności cygańskiej, ciągle jeszcze dyskryminowanej politycznie, socjalnie i kulturowo. Ciągłe jeszcze uprzedzenie do tej nacji, mimo kilku dokumentów międzynarodowych zakazujących dyskryminacji i wzywających do jednakowej ochrony prawnej bez różnicy rasy, płci, języka lub religii. Materiały z konferencji - wzorem ub. roku będą wydane w formie książkowej przez Stowarzyszenia Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej.

Anna Makowska - Cieleri



Cyganin. Obraz F. Kotzwalskiego, z Wystawy Obrazów Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskim.

Cyganie w Ciechocinku

Od 22 lipca przez sześć dni w Ciechocinku trwał I Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Kultury Romskiej "Złota Tętnia". Wystąpiło 12 zespołów, walczących o trzy nagrody. Festiwalowi towarzyszyły pokazy kowalstwa i ziołnictwa - czyli sztuk tradycyjnie uprawianych przez Cyganów. Organizatorem był Don Wasyl Szmidt, dawniej mieszkaniec Gorzowa.

Dawne widoki Gorzowa

Alte Ansichten von Landsberg

Album otwiera najstarsza rycina przedstawiająca panoramę Gorzowa, miedzioryt wykonany ok. 1650 r. przez Matthäusa Meriana, twórcę dzieła Theatrum Europeum zawierającego widoki i plany wielu miast. Jest na tym rysunku znana nam dobrze sylwetka Kościoła Mariackiego, są dwa mosty przez Wartę, ale wiele budynków a także mur obronny i są bazy zupełnie nam już nieznane. Na początku XVIII wieku topograf Daniel Petzold narysował dwie panoramy miasta. Jest na nich Kościół Zgody, czyli dzisiejszy Biały Kościółek oraz rozbudowane Santockie Przedmieście. Oryginały prac przechowywane są w Pruskiej Bibliotece Państwowej w Berlinie. Koniec wieku XVIII przyniósł jeszcze dwa widoki miasta - obraz olejny przechowywany w muzeum i rysunek z detalami architektonicznymi znajdujący się w zbiorach archiwum.

Początek wieku XIX spopularyzował sztukę rysunku, czego konsekwencją jest wiele rysunkowych obrazów murów i ulic. A gdy nadeszła era fotografii, Landsberg był wdzięcznym tematem zdjęć. Na przełomie XIX i XX w. zaczęły się ukazywać pocztówki z widokami miasta, wiele z kolorowanym drukiem.

Utrwalenie obrazu miasta zawdzięczamy także Richterowi, grafikowi i malarzowi, który utrwalił miasto zarówno jemu znane jak i historyczne, z różnych epok, jako że drobiazgowo badał jego przeszłość.

Książka z dawnymi widokami Gorzowa niedawno została wydana przez Muzeum w Gorzowie. Wszystkie teksty wydrukowane są w dwóch językach - po polsku i po niemiecku, bo "publikacja opracowana

ką charakterystyką i dużą ilością starych zdjęć. Dawne obrazy wciągają, każą podziwiać urodę ulic, placów, budynków, parków. Tych, którzy znają obecne miasto, inspirują do porównań, zmuszają do zastanowienia się

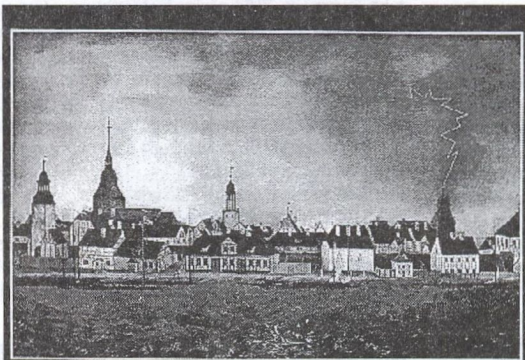
nad działaniami czasu, zniszczeniami wojennymi, bezmyślnością człowieka...

Stare widoki zostały znacznie "odmłodzone" dzięki współczesnej technice drukarskiej i - nie zawahamy się powiedzieć - niezwykłej staranności przygotowania. Tu słowa uznania dla Wydawnictwa "Albapol" i drukarni "SPIN".

Książka ma format kwadratu 24 x 24, liczy 108 stron i kosztuje 30 zł. Na pewno można ją nabyć w muzeum. Wy różnia się także elegancką okładką z

czarnym tłem i... jednym z widoków Gorzowa. Szkoda tylko, że tak starannie wydany album nie otrzymał twardej oprawy, ale rozumiemy także, że taka oprawa mogłaby pochłoniąć wszystkie fundusze przeznaczone na całe wydawnictwo.

"Dawne widoki Gorzowa" to ciekawy, bardzo miastu i jego mieszkańcom potrzebny album. Pokazuje on, jak wiele my, obecni mieszkańcy, zawdzięczamy tym, którzy to miasto tworzyli przed nami. Uświadomienie tych przemian będzie na pewno znaczącą zasługą książki, zarówno dla jej polskich jak i niemieckich czytelników.



DAWNE WIDOKI GORZOWA
ALTE ANSICHTEN VON LANDSBERG

przy wsparciu Unii Europejskiej i współfinansowana ze środków Programu Współpracy Przygranicznej PHARE" - jak podano na stronie tytułowej.

Autorem większości tekstów jest Zdzisław Linkowski, dyr. Muzeum. Książkę dopełnia tekst Jerzego Zysnarskiego. Kalendarium budowlanej historii Gorzowa opracował Robert Piotrowski. Słowo wstępne podpisał Prezydent Miasta - Henryk Maciej Woźniak.

A potem kolejno: Stare Miasto z Wartą i rynkiem, Przedmieście Santockie, dwa place, Przedmieście Młyńskie, Nowe Miasto i Zawarcie z krót-

Krystyna Kamińska

ŚW. OTTO WRACA DO SANTOKA

W 1124 r. po podporządkowaniu sobie Pomorza, Bolesław Krzywousty postanowił zorganizować tam wyprawę chrystianizacyjną. W tym samym czasie - jak podaje kronikarz z Prufening - „tak wielkim pragnieniem pielgrzymowania i głoszenia kazań zapalało serce pobożnego Ottona, że postanowił on udać się do kraju pogańskich Pomorzan, ażeby odwieść ich od błędu i sprowadzić na drogę prawdy do poznania Chrystusa”. Biskup Otto z Bambergu przez Pragę dotarł najpierw do Gniezna. Tam został przez księcia Bolesława „okazale przyjęty”. Książę „tak długo jak tylko mógł go u siebie zatrzymywał i uprzejmie się z nim obchodził. Kiedy zaś w końcu (Otto) udał się w dalszą drogę, okazał mu tak wielką uprzejmość, że na poszczególnych postojach jego podróży aż do ostatnich krańców swego księstwa zarówno jego samego jak i jego towarzyszy szczerze zaopatrzył i wydał polecenie, aby mężowie z należną czcią odprowadzili go do komesa santockiego Pawła, ten zaś miał go ze czcią odprowadzić aż do samego księcia pomorskiego Władysława.”

Przebieg misji św. Ottona na Pomorze opisali trzej biografowie, dopiero w kilkadziesiąt lat po podróży. Najwcześniejszy - cytowany mnich z Prufening - ok. 1140-1146 r. We wszystkich zawarta jest informacja, że opiekunem i przewodnikiem św. Ottona na naszych terenach był komes santocki Paweł. Żaden z kronikarzy nie podał jednak, czy św. Otto był w Santoku. Pierwszy z kronikarzy pisał, że „do spotkania doszło w pobliżu rzeki Warty”. Drugi - Ebo - informuje, że komes Paweł z uszanowaniem powitał biskupa Ottona w grodzie Zitarigroda. Początkowo niektórzy historycy przypuszczali, że spotkanie miało miejsce w Stargardzie. Dariusz Rymar - kierownik Archiwum Państwowego w Gorzowie - przeprowadził głęboką analizę dokumentów oraz układu geograficznego opisywanych miejsc i ustalił: „Gród Zitarigroda to

najprawdopodobniej gród w bezpośredniej bliskości Santoka, po prawej stronie Warty, być może znany nam drugi gród w Santoku, ten sam gród pomorski, o którym wcześniej pisał już w swojej kronice Gall Anonim opisując walki Krzywoustego z Pomorzanami o Santok. W okolicach Santoka jeszcze w XVIII wieku funkcjonowała nazwa terenowa „Stargarc” (Starygród), która zapewne była pozostałością po innym grodzisku w Santoku, które pozostaje do dziś nie zidentyfikowane. A zatem do spotkania orszaku biskupa z księciem pomorskim doszło w Santoku.”

- Jeśli już wiemy, że św. Otto odwiedził Santok - mówi wójt gminy Tadeusz Horbacz - zdecydowaliśmy, że trzeba ten fakt przybliżyć mieszkańcom i jakoś „unaocznić”.

W tym roku Santok obchodzi rocznicę 1300-lecia. Wiadomo, że pierwszy gród powstał na przełomie VII i VIII wieku. Natomiast pierwsza pisana wzmianka o Santoku pochodzi z 1097 roku. Postanowiono więc w 1997 r. obchodzić jubileusz nie 900-lecia a 1300-lecia. Z prośbą o objęcie patronatu nad uroczystościami wójt zwrócił się do Prezydenta Państwa i do Prymasa Polski księdza kardynała Józefa Glempa.

- Chciałbym, żeby właśnie z okazji tej rocznicy - dodaje wójt Horbacz - do miejscowego kościoła można było sprowadzić relikwie św. Ottona z Bambergu.

Już wiadomo, że relikwie św. Ottona będą przeniesione do kościoła w Pyrzycach, gdzie św. Otton rozpoczął swoją misję chrystianizacyjną na Pomorzu. Podczas pobytu w Rzymie wójt Horbacz przeprowadził stosowne rozmowy, m. in. z księdzem arcybiskupem Przykuckim i jego prośba nie została odrzucona. Bezpośrednio po powrocie z Włoch przygotował pełną dokumentację i za pośrednictwem ks. biskupa Adama Dyczkowskiego wniósł prośbę o przekazanie relikwii św. Ottona do Santoka.

Najstarszym kościołem Santoka był kościół św. Andrzeja, pochodzący właśnie z czasów misji św. Ottona. Kolegiata pełniła funkcję prepozytury, stąd w imieniu biskupa poznańskiego sprawowana była jurysdykcja kościelna nad obszarem znacznie przekraczającym obszar kasztelanii santockiej. Od granicy Puszczy Noteckiej po bagna nad rzeką Iną rozciągał się jej obszar. Ku zachodowi sięgał granic kasztelanii lubuskiej i cedyńskiej. Był to więc znaczący obszar, a tym samym i ranga tej prepozytury. Nie na darmo Gall Anonim nazwał Santok „Strażnicą i kluczem Królestwa”. Rada Gminy Santok chciałaby powrotu i tamtej kościelnej funkcji.

Nie ma już co prawda kolegiaty św. Andrzeja. Śladów po niej trzeba by szukać wśród wykopalisk archeologicznych. W 1764 r. protestanci zbudowali nową świątynię, już po drugiej stronie rzeki, bo tu przeniosła się cała wieś. Niewiele ponad 100 lat służyła wiernym ta świątynia. Stała ona w miejscu, na którym miała być przeprowadzana linia kolejowa. W Santoku nie było żadnej możliwości, żeby ominąć kościół. W 1857 r. zdecydowano się go rozebrać i nowy wybudować neopodal, ale w miejscu nie kolidującym z linią kolejową. Ze starego kościoła pozostała tylko szachulcowa dzwonnica, niedawno starannie wyremontowana i stanowiąca dziś jedną z turystycznych atrakcji wsi.

1300 letni Santok chce przywrócić miejscowości jak najwięcej pamiątek z dawnej przeszłości. Nie sposób odtworzyć żadnej z dawnych świątyń, ale funkcja z początków chrystianizacji mogłaby - zdaniem mieszkańców - być przywrócona. Nie sposób również odtworzyć przeszłości z XII wieku, z czasów św. Ottona. Ale jego relikwie mogą być symbolem tamtych lat i postaci świętego, który tu wkroczył na tereny Pomorza - celu swojej historycznej misji chrystianizacyjnej po wielu latach opisywanej jako jedno z ważniejszych wydarzeń w dziejach chrześcijańskiej Europy.

Program obchodów 1300-lecia Santoka

6 września 1997 r. (sobota)

g. 14.00 - Parada Rycerska - otwarcie Turnieju o Miecz Kasztelana Santockiego

g. 16.00 - Koncert zespołu "HAHARWAL"

g. 17.00 - Uroczysta sesja Rady Gminy z okazji 1300-lecia Santoka

g. 21.00 - Wielka inscenizacja historyczna - bitwa i zdobycie grodu

g. 23.00 - Pokaz sztucznych ogni

g. 23.30 - Koncert zespołów "Silent Celtic Music" i "White Garden" - nocne płasy przy ognisku

7 września 1997 (niedziela)

g. 12.00 Msza Św. polowa z przeniesieniem relikwii św. Ottona z Bambergu do kościoła p.w. św. Józefa w Santoku

g. 14.00 - Pokazowe walki rycerskie

g. 15.00 - Koncert organowy w kościele parafialnym p.w. Narodzenia NMP w Lipkach Wielkich

g. 15.30 - Turniej Wilhelma Tella - strzelanie do jabłka

Wykopalka w Santoku

Poznańscy naukowcy dokopali się do ostrokołu i palisady santockiego grodu. Archeolodzy ustalają ile lat ma palisada okalająca stare grodzisko. Wykopy na starym grodzisku w Santoku odsłoniły wał dzielący grodzisko od pogrodzia. Odkryto także kilka warstw osadnictwa w podgrodziu. Wąski wykop ma głębokość ok. 8 m i tylko wprawne oko archeologa potrafi odkryć skarby ukryte w ziemi. Poznańscy archeolodzy pobrali próbki drewna z belek wału, które zostaną przebadane w Krakowie metodą dendrochronologiczną. Jest to najnowsza i obecnie najdokładniejsza metoda pozwalająca określić wiek drewna z do pięciu lat. Jeśli bale dębowe, z których budowano wówczas umocnienia, są w dobrym stanie, naukowcy ustalą datę ścięcia drzewa z dokładnością do roku. Tą metodą posługują się obecnie archeolodzy odkrywający Starą Lubekę oraz badający Wyspę Spichrzów w Gdańsku. Naukowcy z Instytutu Archeologii i Etnografii PAN w Poznaniu prowadzą badania pod kierunkiem prof. Zofii Hilczer-Kurnatowskiej. Do Santoka przyjechał polsko-niemiecki zespół, który poszukuje m.in. kościoła św. Andrzeja, najstarszej santockiej świątyni.

"Santockie zamki"

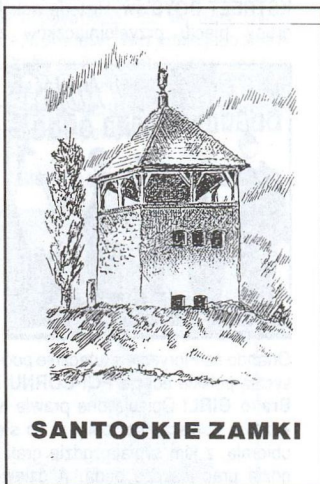
Trzecia to książka wydana w "Bibliotecze Nadwarciańskiego Rocznika Historyczno-Archiwalnego", a drugą na temat przeszłości 1300-letniego Santoka.

31 maja 1996 r. odbyła się w Santoku sesja naukowa, której plon zawarty został właśnie w tej książce. Składają się nań dwie duże prace: Jarosława Brzeżyckiego "Cmentarzysko i grodziska średniowieczne na stanowisku 2 w Santoku" oraz Edwarda Rymara "Santok w czasach joannickich i krzyżackich". Obszernym dopełnieniem są tzw. Miscellanea, czyli krótsze prace typu przyczynkarskiego: Edwarda Rymara "Tylo (Tilo) prepozyt santocki 1286-1303/5" i "Rulkowie - ostatni grodzidzielnicy Santoka". Dariusz Rymar przypomina "Przywileje

kasztelana santockiego" oraz przedstawia Henryka Zielińskiego - przywódcę santockich pionierów. Stanisława Janicka opracowała "Statut gminy rybackiej z Santoka". Czasów powojennych dotyczą prace Natalii Bukowieckiej "Pierwszy chleb na Ziemi Lubuskiej" - reportaż z dożynek w powiecie gorzowskim - oraz wspomnienie Witolda Karpyzy "W Santoku kwitną bzy".

Jest to książka specjalistyczna, zawierająca efekt badań naukowców. Może być także lekturą dla osób mniej wprowadzonych w język i realia

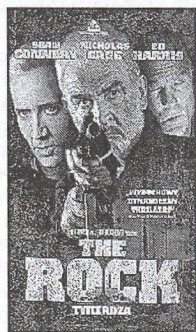
przeszłości, jeśli włoży się w lekturę pewien wysiłek. Zachęcamy do tego, bo warto wiedzieć. Szczególnie o Santoku w jego jubileuszu 1300-lecia.



EMPIK proponuje

ul. Sikorskiego 126-128
66-400 Gorzów Wlkp. tel/fax 226-849

Po przygodach i emocjach waka-
cyjnych (kamień z serca, że nas nie
załalo!) czas oddać się emocjom i
poddąć wzruszeniom. A powodów
producenci dóbr kultury na miesiące
jesienne przygotowali bez liku. We
wrześniu domową videotekę może-
my zasilić niesamowitym filmem Mi-
chaela ("Karmazynowy przy-
ływ", "Top Gun") Baya pt. **The**



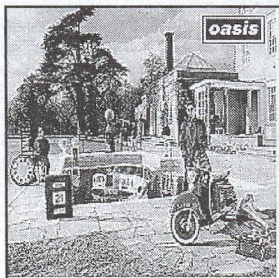
ROCK"
("Twier-
dza"). W
tym "wybu-
chowym,
dynamicznym
thrillerze"
jak
określił go
po premie-
rze Roger
Ebert - re-
cenzent
Chicago
Sun Ti-
mes'a, gra-

ją utytułowane Oscarami gwiazdy
pierwszej wielkości: Sean Connery i
Nicolas Cage. Akcja filmu dzieje się
w Alcatraz - najślawniejszej więzie-
ni w świecie, nad którym przejął kontro-
lę zdesperowany generał Hummel (Ed
Harris), biorąc zakładników i skiero-
wując głowice z bronią chemiczną na
San Francisco... Jaki miał powód sza-
lonny generał i jak się zakończy śmie-
telny wyścig z czasem w labiryncie
korytarzy więzienia? Dwóch męż-
czyzn zostało wysłanych przez rząd
dla uratowania mieszkańców Frisco,
z których jeden (Connery) ma za sobą
udaną ucieczkę z Alcatraz! Warto ku-
pić, by się dowiedzieć.

Można także uzupełnić swoje zbior-
y, jeśli ktoś przegapił w swoim cza-
sie znakomitą adaptację filmową po-
wieści "KLIENT" Johna ("Firma") Gri-
shama, specjalisty od trzymających
w napięciu thrillerów. Reżyserem fil-
mu pod tym samym tytułem jest Joel
Schumacher, a gra w nim w roli spryt-
nej i energicznej pani adwokat na-

grodzona Oscarem Susan Saradon.
W roli bezwzględnej, pewnego sie-
bie prokuratora Tommy Lee Jones.
Popis aktorski!

Z krążków kompaktowych nowo-
ścią na stoisku muzycznym EMPIKU
jest wspaniały album **BE HERE NOW**
słynnej supergrupy **OASIS** gwiazdy
britpopu. Narodziny płyty opatrzone
datą: **AUGUST 21 THURSDAY**. Świe-
ża chrupiąca bułeczka!



Pierwszej świeżości jest także z
wielkim napięciem oczekiwana zwa-
szcza przez sto (a może więcej) ty-
sięcy polskich fanek druga płyta **BAC-
KSTREET BOYS**ów. Histerię wokół
grupy pięciu przystojniaków z



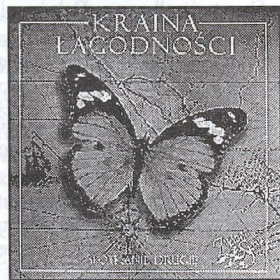
Orlando na Florydzie skutecznie pod-
sycając polskie edycje **POPCORNU** i
Bravo GIRL! Opisują one prawie w
każdym numerze co robią, w co się
ubierają, z kim spiją, gdzie grali i
gdzie grać jeszcze będą. A dzie-
wczyny piszą do nich wiersze i listy
miłosne jak np. 13-letnia Karolina N.:
"Świeci gwiazdka na niebie, mrucz-
ący do snu/ Ja wołam, Brianie, Cie-
bie, trzymając gałkę bzu/ Każdej

srebrzystej nocy, gdy księżyc jest już
na niebie / Widzę przepiękne oczy,
włosy, usta i Ciebie...("Noc z Bria-
nem"). Światowa premiera drugiego
albumu BSB zatytułowanego "Bac-
kstreet's back" odbyła się 11 sier-
pnia. Co by nie pożartować, na te-
mat fanek, chłopcy grają i śpiewają
świetnie i z dużym "jajem". Trzeba
to kupić!

Nieco wcześniej miał swą premie-
rę album **"JAZZDA" YARO** czyli Jac-
ka Płocicy. Jego rapowa jazda za-
częła się w roku 1988 gdy załascyno-
wał się muzyką Run DMC i Baestie
Boys. W lipcu na antenach wielu roz-
głośni hitem był jego zwiastun "Jaz-
dy" utwór "Rowery dwa". Nowocze-
sne rytmy, samplewane brzmienie i
ciekawe melodie okraszone rapem,
to wszystko znajdziecie nas udanym
krążku "Jazzda" zarejestrowanym
przez Pomaton Emi. Sam YARO pod-
powiada, że jego płyta, w nagraniu
której miał udział król polskiego rapu
Liroy, najbliższa jest odmianie tego
rodzaju muzyki granej na zachodnim
wybrzeżu Stanów - tzw. West Coast.

Ponadto godne polecenia są wrze-
śniowe krążki **"TRIBUTE TO THE NO-
TORIOUS B.I.G."**, na którym znajdzie-
cie prawdziwy rarytas Puffa Daddy i
Faith Evansa "I'll Be Missing You" w
wersji wokalne i instrumentalnej. W
"Zielonej serii" drugi album **"KRAINY
ŁAGODNOŚCI"** zawierający piosenki
śpiewających poetów m.in. Mirka Czy-
żykiewicza, Tomka Wachnowskiego,
Antoniny Krzysztoń, Grzegorza Tur-
naua, Jonasza Kofty i in. Piosenki po-
etyckie śpiewają na niej także zespó-
ły, m.in. Wolna Grupa Bukowina, Pod
Budą, Raz, Dwa, Trzy. Ta płyta może
wam sprawić dużo radości.

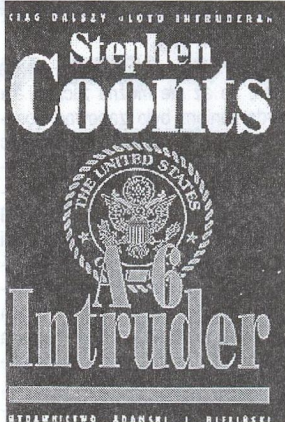
.....K.Smidt





Księgarnia "Daniel" Gorzów
ul. Chrobrego 9
tel. 20-37-58 poleca:

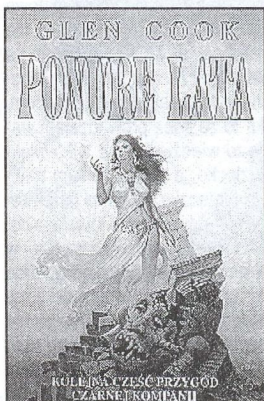
staje kapitan piechoty morskiej "Flap"
Le Beau, którego umiejętności zdo-



byte podczas dwóch tur służby w
zwładzie marines okazać się bardzo
przydatne.

Stephen Coonts jest byłym pilo-
tem lotnictwa USA. W 1986 roku opu-
blikał pierwszą powieść: "Lot In-
trudera", która pobila wszelkie rekor-
dy popularności. Od tej pory wydał
sześć powieści. Wszystkie jego książ-
ki trafiły na listy bestsellerów, zaś film
i gra komputerowa, oparte na "Locie
Intrudera", do tej pory cieszą się nie-
zmierzonym powodzeniem.

Glen Cook "Ponure lata"



Czarna Kompania odbija z rąk
Władców Cienia twierdzę Stormgrad.
Zaczyna się wyczekiwanie na ripostę
okrutnych panów ciemności. Wyczer-
pana długim oblężeniem, nekana po-
tężną magią garstka strażników kładzie
na szali swe dusze i głowy. O
władzę nad światem walczą potężne
sily. Starożytna rasa Nyueng Bao jest
przekonana, że w rozgrywkę zamiesz-
czani są odwieczni bogowie. Szaleń-
stwo dowódcy Czarnej Kompanii
sprawia, że dopuszcza do siebie sily
ciemności. Tylko Murgen, dotknięty
zaklęciem, dzięki któremu jego du-
sza może się swobodnie przemiesz-
czać w czasie, zaczyna w końcu
pojmywać mroczny plan...

Mario Vargas Llosa "Miasto i
psy"

Wydana w 1962 roku powieść
"Miasto i psy" była jednym z najgło-
śniejszych debiutów w literaturze ibe-
roamerykańskiej. Kastowość hierar-
chii wojskowej i próba przeciwstawi-
nia się jej przez młodych kadetów
prowadzą do nieuniknionych i dra-
stycznych konfliktów, odzwierciedla-
jących anachroniczną kastowość ca-
łego społeczeństwa. Szczególna w
krajach Ameryki Łacińskiej - bo poza
wszelkimi podejrzeniami - instytucja
wojska została w tej pierwszej powie-
ści Mario Vargas Llosy bezlitośnie
obnażona i oskarżona.

Mario Vargas Llosa (ur. 1936); pi-
sarz peruwiański, laureat wielu hi-
szpańskich i latynoamerykańskich
nagród literackich, autor znakomitych
powieści.



Frank Ashall "Przełomowe od-
krycia"

W jaki sposób dokonano epoko-
wych odkryć naukowych, które umo-
żliwiły rozwój cywilizacji i zmieniły po-
gląd człowieka na świat? Przełomow-
ym badaniom nad elektrycznością,
falami radiowymi, promieniowaniem,
fotonami, drobnoustrojami chorobo-
twórczymi czy DNA towarzyszyły nie-
zwykle nieraz okoliczności. Czy suk-
ces naukowy zawdzięczać można
przypadkowi, czy też jest on wyłącz-
nie efektem ludzkiej inteligencji i cięż-
kiej pracy? Książka Ashalla przed-
stawia barwną historię prób, błędów i
sukcesów badawczych, przekazuje w
sposób przystępny podstawowe in-
formacje z wielu dziedzin nauki, ale
również prezentuje podziw dla wie-
dzy i podsyca pragnienie, by dowie-
dzieć się więcej.

Judith i Martin Miller "Stylowe
wnętrza"

Stylowe wnętrza to podręcznik de-
koracji wnętrz: pokazuje jak stworzyć
atmosferę przeszłości bez stosowa-
nia sztywnych reguł, odwołując się
za to do wyobraźni, wiedzy historycz-
nej i praktycznej. Ponad 500 zdjęć
ukazuje jak odtworzyć szeroką gamę
stylów od baroku i rokoka po Arts and
Crafts. Pomysłowe rozwiązania dla
każdego okresu, od średniowiecza po
epokę wiktoriańską i Art Deco.

Stephen Coonts "A-6 Intruder"

Po wyjściu ze szpitala porucznik
Jake "Chirurg" Grafton ponownie znaj-
duje się na pokładzie lotniskowca Ma-
rynarki USA, który wyrusza w rejs na
Daleki Wschód. Ponieważ jego bom-
bardier-nawigator "Tygrys" Cole (zna-
ny czytelnikowi z "Lotu Intrudera")
wciąż przebywa w Centrum Rehabili-
tacji Marynarki w Pensacola, nowym
partnerem Graftona w kabinie A-6 zo-



Ufff... Wreszcie zaczęli otwierać przerwy urlopowe. Pora. Już można było dostać wściekizny, no bo gdzie się podziac, kiedy te różne morza-góry-rzeki-jeziora razem do kupy wzięte o upał roztrząskać. Lady Di nawet została podglądnęta tam. Nawet było widać paluszki.

Ale. Siedzi ci sobie taki Furman w domu, sezon ogórkowy po słojach upycha resztkami pieniędzy i takie-mu to do ła nagle Lamus klub przychodzi. I ten Furman na ten tych-miast w pędy tam, bo słyszał. I fakt. Widzi. Krzesła ci jakieś powyginane, że żadna gimnastyčka ze wstążką by się takiego wygibania nie powstydziła, stoliki też prawie z tego samego sortu, różne takie jeszcze dupe-rele czyli bibeloty, słówkiem europka. I bardzo dobrze, bo żadne robactwo nie będzie mi po ubraniu wyprawiało harców. Czymkolwiek by robactwo to nie było, ale jest podobne.

Sen myśli o sobie czy coś?

Dziewuchy z za baru księgi sprawdzają, piwo że zimne mówią i te opalone uśmiechy jeszcze przyklejają sobie, że nic tylko siedzieć tam teraz godzinami, a nie w jakiejś kampanie wyborczej naród artystyczny rozpędzać. Kto by pomyślał o tym jeszcze w czerwcu, że aż tak będzie! A teraz chce się siedzieć, co w tym kraju najlepiej wychodzi i nawet można sobie postudiować. Filozofię...

Ale co tam lamus klub. Weźmy taki jazz klub, gdzie remont odbił się od podłoża i można sobie teraz nawet podskakiwać wyżej. Wprawdzie Dziekański nie ma już Obstawy Prezydenta, ale za to kochane MIASTO znalazło jakąś zapomnianą sakiew-

Tego lata wszystko mi lata

kę i dopomaga. Są to wprawdzie odsetki z tej sakiewki, ale zawsze. Co było w klubie nie będę pisał. Wszyscy zapewne i tak nie wiedzą, bo się wczasowali, a dziś to już tylko musztarda. Po lecie.

Lato latem, a kulturnych wydarzeń, że aż nie można zliczyć, ale wydarzeniem było zapewne posadzenie przez Bolka Kowskiego drzewa u Ani (Anieli) w letniej kawiarni, które to drzewo rurę spustową zakrywa liśćmi. I dobrze, że wziął się Bolek za sadzenie drzew, bo taki katedralny plac, jak to się dziś nazywa, świeci pustką jak pupcia noworodka, taki jest cacy. Żadnych takich drzewek, krzaczków - słowem jasna dupa. Chcę jednak podpowiedzieć - tam kiedyś stał sobie taki grzybek, pod którym, jak pod jaworem, umawiały się małolaty na schadzki. Ten grzybek może wprawdzie zle się kojarzyć, ale byłbym go tam znów postawił. Bamberka miałaby frajdę.

No, ale nie można mieć wszystkiego. Ogórki wprawdzie w słojach jakoś poupychane, powódz za nami, wybory przed, ale festiwal cygański był i owszem. Leszek Bończuk nawet przez kilka dni był nie do uchwycenia (robił za Papuszologa) i tak na tę okoliczność się rozpisywał, że aż pióro czerwienilo się z rozgrzewaczki. On to już pisze jak Grambrinus. Z powodu ostre pióro. Mniejszość narodowa dała w amfiteatrze światowe wydarzenie, kolorowym tańcom nie było końca, w MCK nie byłam, a nawet deszcze nie zakłóciły tego-rocznego festiwalu. Wiem, bywałem. A jaką to ze sobą prowadziłem waleńczę to wiedzieć może tylko większe dziecko, a nie jakaś tam miejscowa ploteczka, która mi lata. Zresztą tego lata wszystko mi lata, a co! Te różne wystawy wikliniarskie w BWA albo jakieś sympozjony, albo dajmy na to otwarcia twórczości amatorskiego ruchu, a nawet był czy nie był szpiegiem. Jego cyrk, jego malpy. Na Balcerowiczu też nie byłam,

wszak każdy wiedzieć powinien, że polityka to jest sprzedajna dziwka, a jeśli nie wie, no to już wie. To wszystko można o dupę roztrząskać - tak mi jest właśnie przy ostatnim słoju.

Zachowuję się być może, ale taką już mam naturę. Ale kto to się nie zachowuje? Jak kiedyś widziałem Kunickiego to też był się zachowywał, zachowywał się też poeta zapomniany Czerep Andrzej, który zjechał z Holandii i chce na zawsze już. Będzie z kim do brydza. No, zagrali też perfekta dla miasta za dziesięć i pół bezalkoholowe (ha, ha!!!), a Tadek Szyfer, o czym byłbym zapominał, wydał książkę, którą należy czytać na staromodnym telefonie 33 obroty na minutę, co i tak jest zbyt dużą prędkością. To niespodzianka takie sobie ze mnie robienie miłośnika starych telefonów, bo to cholernie kosztowna inwestycja. Bez mała jak Tadek fraszki. Gros był zdecydowanie oszczędniejszy. Też nie czytalem.

Zaskoczył mnie w te upały chyba jedynie Witek N., który to postanowił kopać w Santoku. Byłbym sam się zapisał, ale jakoś nie starcza mi czasu i muszę się z kilkoma myślami oswajać. Kto wie, to wie, choć wspominałem o tym wyżej sprytnie.

Nie daję mi też spokoju telewizornia taka jedna, której nie było noc całą. To gdzie może bywać taka telewizornia nocą. Czy ona jest jakaś Film Net niekodowany czy może odwrotnie? I co ona, ta telewizornia nocą sobie myśli. Sam myślisz, że telewizja nocą klamie albo playboy jest.

Wszystko przez te atomy, jak powiedziałaby moja kresowa babka, bo upał w łeb tak bije, że aż strach głowę wystawiać na słońce bez okularów. Ale ma być wrzesień. Te różne wczasowicze do biur i fabryk, małolaty do książek, dzieci do domów, a tacy jak my do roboty. I tak trzymać do kolejnego kwaszenia ogóra!

Furman

Miasteczko jak brzuch baobabu

Systematyka kulinarna żon Podożynkowy esej profesora Gryzia

Od kiedy mężowie wynaleźli żony jako praktyczne wyposażenie gospodarstwa domowego, a w dodatku szybko się to rozpowszechniało, wszystkim wiadomo, że odpowiedzialność za tzw. żywienie spoczywa na kobiecie. Co prawda w trawie piszcza feministki, że to hańba i zacofanie cywilizacyjne, nie zmienia to jednak w niczym powszechnego przekonania, że do garów nadają się wyłącznie baby. Lansowane w PRL hasło "Ludwiku, do rondla!" nie zdołało przełamać tradycji (być może ze względu na niezwykle rzadkość występowania tego imienia). Na podstawie wieloletnich obserwacji udało mi się wyodrębnić podstawowe typy, tj. sporządziłem systematykę żon ze względu na zachowania kulinarne. Ze zrozumiałych względów nie podaję nazwisk ani adresów.

A. Żona młoda

Bardzo się stara. To o niej krąży po miasteczku słynna anegdota: "Co Zosi włożyłaś do tego kurczaka? Nic. Zresztą nie było miejsca." To właśnie z myślą o młodej żonie wydawane są poradniki kucharskie, to dla nich organizowane są degustacje oraz pokazy seksownych pończoszek haftowanych w zielone pomidorki. A potem młoda jak każda młoda starzeje się i już się nie stara. No, ale wtedy mężowi wypadają zęby i nie jest już taki groźny. Jak to mąż.

B. Żona przezorna.

Na rok przed zamążpójściem ma zgromadzone komplety naczyń, bielizny, garnków, ścierek do podłogi oraz wyposażoną domową apteczką, w której znaleźć można nie tylko plaster na przepuklinę, ale również gorzkie krople i lewatywę. Stąd niestraszna jej służba na froncie kulinarnym. Gotuje zarówno potrawy jadalne, jak i półjadalne, ale to nic nie szkodzi, bo w razie potrzeby przezorna zawsze ma pod ręką to, co trzeba.

C. Żona Herod-baba

Nie tylko zarobi na papu, ugotuje pierogi, przypilnuje dziecka, wytrzebie dywany, hoduje kabana, zrobi pranie, ale jeszcze utuli męża zestresowanego wrednym szefem i przystojnym sąsiadem. Herod-

baba ma wszystkie przepisy w małym palcu. W niedzielę częstuje rosółkiem z domowym makaronem, co zawiera cholesterol, ale taki, co to nikomu jeszcze nie zaszkodził. A jakby jednak zaszkodził, zostanie przytulony do piersi, co to je baba ma nie tylko niezwykle bujne, ale w dodatku oczywiście - kulinarne.

D Żona bizneslomen

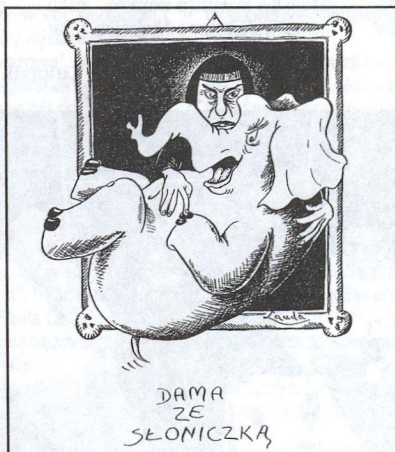
Typ w miasteczku prawie nieznan. Występuje w pojedynczych egzemplarzach, co jest zrozumiałe, kiedy weźmie się pod uwagę, jakie ma wymagania. Otóż do pełnego rozwoju wymaga tzw. infrastruktury, która poza tzw. aglomeracjami występuje sporadycznie. Ten typ mianowicie niemal w ogóle do kuchni nie wchodzi. (Chyba z korzyścią dla męża.) To dla niej głównie (i dla niego) wymyślono makdonalda i gorący kubek. To dla niej pejdżer i komórka (ale nie ta ze słoikami). To dla niej męczyzna schodzi na ziemię, wchodzi do kuchni smażyć naleśniki dziecku.

Ale to już raczej temat na zupełnie inny esej (chyba wiosenny).

(tu tekst się urywa)

Do druku podała:

Joanna Ziemińska-Kurek



Wernisaże, pogrzeby, performance, festiwale

Strzeleckie lato chyba zwariowało. W czasie tegorocznej kanikuly doświadczyłem tyłu wrażeń, że starczy mi tego wszystkiego na kilka dobrych miesięcy.

Zaczęło się niewinnie, za sprawą strzeleckiego fotografa Kazimierza Króla, który od kilku dobrych lat utrwala przy pomocy obiektywu przedziwne klimaty przyrody. Swoje kolorowe fotografie zawiesił w samym sercu Puszczy Drawskiej, w miejscowości Głusko. Na wernisaż do galerii "Pod bobrem" zjechały prawie całe Strzelce i niemalże pół Gorzowa.

Po otwarciu wystawy, przez dyrektora Drawieńskiego Parku Narodowego Tadeusza Kohuta, zaproszono gości do puszczańskiego ogródka, gdzie przy dźwięcznych melodiach lemkowskiej "Chwylny" serwowano lśniący złotem napój i pachnące jałowcem kielbaski.

Później było spokojnie i bardzo letnio. I nagle mroząca krew w żyłach wiadomość. W wypadku drogowym w okolicy Międzyrzecza ginie wraz z 12-letnią córką Marysią szef strzeleckiej orkiestry dętej i big - bandu, Jurek Bywalec. Miasto i pobliskie włości na kilka dni okryły się żałobą. Pogrzeb odbył się w rodzinnej miejscowości muzyka w Niemodlinie. Strzelecka delegacja była nadwyraz liczna. W mieście pozostała pamięć i głos błasanej trąbki, ulubionego instrumentu Jurka.

Gdy w domowym zaciszu popadłem na kilka dni w smutnawe zamyślenia, do drzwi zapukał Zbyszek Pekar, notabene mieszkaniec San Diego i zaprosił mnie na performance swojego warszawskiego kuzyna art. malarza Mariusza Łukasika, który zjechał właśnie do Strzelce. Pokaz nazwany

przez mistrza "Rytuał wyprowadzenia domu" trwał przez bite trzy tygodnie, podczas których na podwórzu willi przy ulicy Polnej wyniesione z budynku meble i niepotrzebne nikomu przedmioty przeistaczały się zwolna w dzieła sztuki.

Natomiast w trzy kolejne piątkowe dni miejsce pokazu było areną spotkań towarzyskich, na których to słuchano muzyki, dyskutowano o sztuce, literaturze, filozofii. Mariusz i Zbyszek częstowali gości chlebem ze smalcem i pysznym, gorącym żurem. A gości na Polnej 4 było wielu, że choćby wymienię wszędobyłskiego Zenka Nowopolskiego, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Sławka Jacha i jego małżonkę Małgosię, prawnika i prezesa klubu żużlowego "Stal - Pergo" Jerzego Synowca, "Młynarzy" z Młyn - Papierni w Barlinku - studentów Wydziału Architektury Politechniki Szczecińskiej, dziennikarza radiowego Jacka Podemskiego, czy wreszcie dyrektora Biura Wystaw Artystycznych w Gorzowie Jerzego Gąsiorka.

Każde ze spotkań okraszane było kameralnym recitalem. Za pierwszym razem był to występ wokalnol - instrumentalny Jarosława Mielcarka z Bar-

linka. W spotkaniu drugim zaprezentował się strzelecki duet gitarowy "Midnight Special", w składzie: Adam Furdzyn i Artur Kołeda (utwory Leonarda Cohena, Tadeusza Nalepy, popularne numery bluesowe). Trzecie spotkanie przebiegało pod dyktando gorzowian, gdyż popisowali się na nim podopieczni Czesława Gandy, kuzynostwo Marzena Sron vokal i Ireneusz Ostapczuk gitara akustyczna.

Ale żeby w letni czas wrażeń nie było za mało, pewnego upalnego dnia wybrałem się z Jurkiem Gąsiorkiem na kilkudniową wycieczkę rowerową po Ziemi Szczecińskiej. Zwidzieliśmy zrujnowane i odnowione dwory i pałace, kamienne wiejskie kościołki, Maszewo z zachowanym pierścieniem średniowiecznych murów obronnych, Chociwel z oryginalnym kościołem (wieża z przejazdem). Dobrą - rodzinną miasto Zbyszka Milera(zaniedbane cacaszo ze starą zabudową i ruinami zamku Dewitów na wysokim wzgórzu), Kamień Pomorski a w nim romańsko-gotycką katedrę i XV - wieczny ratusz, Golczewo ze wzgórzem zamkowym i stojącą na nim basztą, Stargard Szczeciński, gotycko - renesansowy zamek rycerski w Pęz-

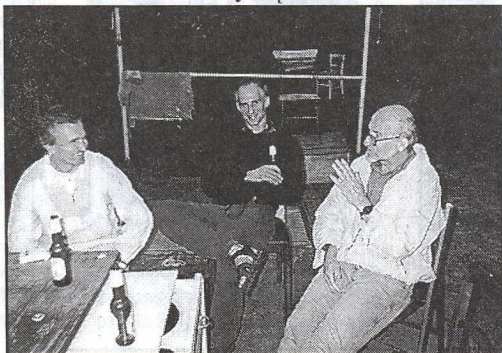
nie i przedwinnie podłużny Suchań z bajeczną XIX - wieczną zabudową.

Trasę z Kamienia Pomorskiego do Strzelce (wraz ze zwiedzaniem i posiłkami) pokonał miś zaledwie w jeden dzień, co jest wyczynem nie lada!

Ten niebywały pośpiech w drodze powrotnej spowodowany był odbywającym się naziutrz w Długim Festiwalu Piosenki Żeglarskiej, ale o tym zdarzeniu obok.

Grzegorz Graliński

Zbyszek Pekar, Marian Łukasik i Jerzy Gąsiorek



Festiwal piosenki Żeglarskiej - KEJA'97 w Długiem

Już poraz czwarty spotkali się w Długiem nad jeziorem Lipie wykonawcy i miłośnicy piosenki żeglarskiej. mało rangę festiwalu.

Imprezę wymyślił przed laty Marek Bidoł ze Strzelca oraz Kuba Derech - Krzycki i Sylwester Kuczyński z Gorzowa. Pierwszym gościem pomysłodawców był dziennikarz, tłumacz, żeglarz - marynista Marek Siurawski z Lublina. Marek był współtwórcą (razem z Ryszardem Muzajem) szantowego zespołu "Stare Dzwony", od którego rozpoczęła się w Polsce moda na szantowe śpiewanie.

W następnych latach impreza z roku na rok nabierała większego rozmachu, a tegoroczna edycja otrzymała miano festiwalu.

16 sierpnia na estradzie usytuowanej na największej plaży województwa gorzowskiego zaprezentowały się najlepsze polskie grupy szantowe, w tym gwiazdy festiwalu, zespoły "Przejazdem" ze Świnoujścia i "Bluska" z Andrzejem Koryckim.

W części konkursowej wystąpiły trzy zespoły: "Perskie Odloty" z Dębicy, "Stara Kuźnia" z Węgrowa w woj. siedleckim i "Strefa Cisy" z Warszawy. Jako pierwszy wystąpił przed liczną zebraną publicznością zespół "Przejazdem". Jest to jeden z najciekawszych debiutów piosenki żeglarskiej w kraju. Muzyczne poszukiwania zespołu oscylują wokół dokonania amerykańskiej super gwiazdy muzyki country Garta Brooks'a. Muzyka zespołu jest dynamiczna, często odwołująca się do klasyki muzyki country - bloogress.

Po znakomitym recitalu rozpoczął się konkurs. Pierwszym konkursowym zespołem były "Perskie Odloty". Po grupie z Dębicy na estradzie pojawili się zwycięzcy tegorocznego Festiwalu Piosenki Żeglarskiej w Giżycku, tudzież laureaci nagrody publiczności - zespół "Stara kuźnia". Trzecim konkursowym zespołem była szantowa grupa "Strefa Cisy" - ubiegłoroczni zwycięzcy festiwalu w Giżycku i zwycięzcy tegorocznej edycji festiwalu szantowego w Krakowie.

Jury, w skład którego obok wyżej wymienionego Marka Siurawskiego wchodził: Jerzy Porębski - marynarz, poeta, muzyk i naukowiec, słynny bard, autor znanych przebojów szantowych: Gdzie ta keja, Cztery piwka, Ciało, wspaniały

gawędziarz i konferansjer i Ryszard Muzaj - autor tekstów, kompozytor, aranżer, pionier szantowego śpiewania. I nagrodę (30 godzin nagrań w studiu Polskiego Radia w Rzeszowie) przyznało zespołowi "Perskie Odloty".

Po krótkim występie laureatów miejsce na scenie zajęła kolejna gwiazda festiwalowa, zespół "Bluska" z Andrzejem Koryckim.

Grupę tę stworzył Andrzej Korycki - poeta, muzyk, żeglarz - wielokrotnie laureat festiwalu piosenek żeglarskich doby lat osiemdziesiątych. Autor takich przebojów jak: Yacht rock'n'roll, Magda, Fale, Bulaj.

Repertuar zespołu "Bluska" składa się ze znanych przebojów klasycznej szanty, a profesjonalne brzmienie zespołu jest wypadkową fascynacji lidera Andrzeja Koryckiego bluesem, rock'n'rollem i muzyką country, do złudzenia przypominające momentami brzmienie zespołu Dire Stratis. Bardzo często zespół występuje we wspólnym programie z legendą piosenki żeglarskiej Jurkiem Porębskim.

Festiwal, którego organizatorem był Strzelecki Ośrodek Kultury, w pełni zadowolił miłośników szantowego śpiewania. Wypełniona do ostatniego miejsca widownia, spontanicznie reagująca publiczność nadawała festiwalowi jedyny w swoim rodzaju charakter.

Warto przy okazji nadmienić, iż do imprezy przystosowały się wszystkie punkty małej i dużej gastronomii, gdzie bez większych kłopotów można było zakupić różnego rodzaju posiłki i napoje.

Przy gastronomicznych stolikach do późnych godzin nocnych rozprawiano o tym i przyszłorocznym festiwalu. Tam także spotykali się "starzy" znajomi.

Gorzowskiego radiowca Jacka Podemskiego i jednego z najwybitniejszych polskich szantmenów Jurka Porębskiego od wielu już lat łączy przyjaźń i współpraca z Edytą Gępert, która być może już w przyszłym roku wystąpi na festiwalu w Długiem.

Głównym sponsorem festiwalu była poznańska firma "Gopłana" SA przy współudziale Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, Firmy "Margo" ze Strzelca i wielu innych zakładów z terenu miasta i gminy.

Grzegorz Graliński



Grupa szantowa "Przejazdem"
ze Świnoujścia

Nagrodzona "CODZIENNOŚĆ"

We wrześniu 1996 roku Fundacja im. Stefana Batorego i Ośrodek KARTA ogłosili konkurs skierowany do młodzieży szkół średnich.

Konkurs "Polska codzienność 1945-1956" miał służyć przyjrzeniu się życiu w nowej rzeczywistości powojennej Polski. Tych jedenaście lat codzienności było zdominowane przez ideologię stalinizmu. Młodzi ludzie mieli w ramach konkursu zbadać jak w tamtych czasach wpływała ideologia na sferę życia rodzinnego i prywatnego.

Od uczniów wymagano zastosowania metod pracy dziennikarskich i warsztatu historycznego: gromadzenia materiałów źródłowych i oceniania ich wiarygodności, wyciągania wniosków i komentowania.

Form realizacji była pełna gama, od zbiorów dokumentów, nagranych

relacji, filmów wideo po audycje radiowe. Prace nie mogły być powieleniem lub kompilacją istniejących już opracowań. Należało zebrać i opracować materiał dotąd nieznan.

Na konkurs napłynęło 731 prac z 400 szkół z całej Polski. Autorami prac było 1318 uczniów, którym udało się namówić do współdziałania kilka tysięcy osób ze wszystkich starszych pokoleń.

W maju 1997 roku komisja składająca się z pracowników Karty, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Instytutu Filozofii i Socjologii PAN i Instytutu Historii PAN wybrała do nominacji 58 prac.

O ostatecznym werdykcie zadecydowało Jury Finałowe w składzie: prof. Krystyna Kersten, prof. Anna Radziwiłł, prof. Władysław Bartoszewski. Zwyciężyły "Rozjechane życie"

sy" z Zespołu Szkół Odzieżowych w Głogowie oraz praca Michała Matyszaka z LO w Poznaniu - "Wysiedlili wszystkich Łemków z gór...".

Województwo gorzowskie na uroczystości wręczenia nagród na Zamku Królewskim w Warszawie reprezentowała Marta Greń, maturzystka z Liceum Ogólnokształcącego w Choszcznie. Wyróżniona monografia Marty nosi tytuł "Praca i życie nauczyciela powiatu choszczeńskiego w latach 1945-1956" i została napisana na podstawie nieznanych dotąd dokumentów i materiałów zawartych w Muzeum Ziemi Choszczyńskiej w Krzęcinie oraz w Centrum Informacji Regionalnej w Bibliotece Pedagogicznej w Choszcznie.

Grzegorz Jacek Brzustowicz

Zginął Jerzy Bywalec

W sobotę 26 lipca pod Międzyrzeczem w wypadku samochodowym zginął JERZY BYWALEC, dyrygent, muzyk orkiestry dętej i big bandu ze Strzelca Krajeńskich. Śmierć poniosła także jego córka Ania. Żona i syn doznali ciężkich obrażeń.

Jerzy BYWALEC przyjechał do Strzelca w 1985 roku. Chociaż był absolwentem informatyki na Politechnice Wrocławskiej, to jednak jego żywiołem była muzyka. W mieście zdobył miano człowieka-orkiestry. Zawsze gdzie się pojawiał na nieco dłużej, zakładał zespoły muzyczne. W Strzelcach Kraj. założył orkiestrę dętą kilkakrotnego laureata PARA. Prowadzony przez Niego big band Jurek's Band miano to zdobywał corocznie. Ze swoimi muzykami grał na trąbce i wspólnie z zespołem odnosił sukcesy w kraju i za granicą. Był to człowiek obowiązkowy i wymagający od siebie i od innych, bezkonfliktowy. Wspólnie z żoną tworzyli wzorową rodzinę. Był otwarty na wszystko i wszystkich. Niebawem mieli wyjechać na wspólne koncerty z orkiestrą z Frankfurtu.

Był na obozie artystycznym z big bandem w Łukęcinie, gdy dowiedział się o śmierci ojca. Swoim chłopcom kazał grać podczas jego nieobecności. Zginął jadąc na pogrzeb.

Gdy ta okrutna wiadomość dotarła do zespołu w Łukęcinie, członkowie big bandu Jurek's Band usiedli na swoich miejscach i zgrali. Dla Jurka.

foto: Koncert w teatrze dla laureatów tytułu "Mister Produktu"; Jerzy Bywalec grał na trąbce.



LAUREACI

"Buziaki" góra!

Najważniejszą nagrodę harcerskiego festiwalu w Kielcach - GRAND PRIX zdobył zespół artystyczny "BUZIAKI". Brązową Jodłę wytańczyła "Czarodziejka" z SP 6. Buziaki mają już na swoim koncie jedną Srebrną i cztery Złote Jodły. Grand Prix kieleckiego festiwalu jest najbardziej prestiżową nagrodą, jaką może zdobyć dziecięcy zespół w Polsce. Czarodziejka ma także na swoim koncie złotą Jodłę. Obydwa zespoły wzięły udział w trzytygodniowych warsztatach, jakie odbywają się z okazji kieleckiego festiwalu. Buziaki i Czarodziejka występowały także w mniejszych miastach województwa kieleckiego. Buziaki w Kielcach mają już swoich stałych wielbicieli, którzy zawsze gorąco przyjmują występy zespołu.

Wygrał Walczak

W XVII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim "O Laur Jabłoni 97" w Grójcu Tomasz Walczak z Drezdenka zdobył I nagrodę za zestaw wierszy oznaczonych godłem "RAUH". Na konkurs napłynęły 173 zestawy, zawierające 534 utwory poetyckie. Komisja konkursowa pod przewodnictwem prof. Zdzisława Szeląga, po zapoznaniu się z treścią i walorami artystycznymi nadesłanych prac ogłosiła taki właśnie werdykt. Gratulujemy.

...i Danuta Zdanowska

Wśród laureatów konkursu "Jednego wiersza" III Chojnickiej Nocy Poetów znalazła się Danuta Zdanowska z Osna Lub. Zdobyła jedną z trzech nagród. Na konkurs wpłynęły 94 wiersze.

I miejsce dla Jana Nowaka

Opowiadanie Jana Nowaka, inwalidy mieszkającego w Domu Pomocy Społecznej w Gorzowie zajęło pierwsze miejsce w trzeciej edycji ogólnopolskiego konkursu "Pamiętniki serca". Celem konkursu było udokumentowanie konfliktów, kompromisów, dylematów zachodzących obecnie w systemie pomocy społecznej. Konkurs organizowany jest pod patronatem ministra pracy i polityki społecznej oraz ministra spraw wewnętrznych i administracji. W opowiadaniu pt. "Najcenniejszy klejnot - życie" Jan Nowak przedstawia swoje życie, przemyslenia, spotkania. Historia zaczyna się w chwili, gdy jako młody chłopak nieopatrznie skacze do rzeki i zostaje sparaliżowany. Jego opowiadanie to nie tylko historia życia, tragedii. To także optymizm, rzeczowe przemyslenia o domach pomocy społecznej, zmianach, jakie można by w nich dokonać.

Łódka za ballady

Jerzy Paweł Duda - nasz recenzent muzyczny - zdobył II nagrodę na Augustowskich Nocach z Balladą. Zaśpiewał własne kompozycje "Konik polny", "Mroźną piosenkę" i "Latającego Holendra". W koncercie laureatów przedstawił rów-

nież piosenki ze słowami Władysława Wróblewskiego z Witnicy. Nagrodą jest łódź wiosłowa o wartości 700 zł stojąca w porcie w Augustowie. Gdyby ktoś chciał ją nabyć, właściciel chętnie sprzeda a nawet rzekami i kanałami dowiezie do Gorzowa, doliczając wikt i opierunek na chybą 2-miesięcznej trasie. Podobno transakcją jest zainteresowany sam Janusz Winiecki - dyr. WDK. Najprawdopodobniej Jerzego Pawła Dudę "dotknie" jeszcze jedna nagroda. Białostockie radio jako pierwszą nagrodę ufundowało sesję nagraniową. Jury przyznało Jerzemu II nagrodę, ale także rekomendowało go do nagrania. Chodzą słuchy, że białostockie radio przychyli się do tej propozycji.

"Łoś" ze znacznikiem

Tenże Jerzy Paweł Duda otrzymał wysokie wyróżnienie w postaci znaczka i tytułu Szarego Łośia Gieldowego przyznane mu podczas 30. Turystycznej Gieldy Piosenki Studenckiej w Szklarskiej Porębie. W ten sposób uhonorowano 30-krotną obecność Jerzego na tej Gieldzie i wieloletni dorobek muzyczny tam prezentowany.

Nagroda polsko-niemiecka

Województwo gorzowskie będzie w roku przyszłym organizatorem pierwszej polskiej edycji Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarzy. Konkurs powstał na podstawie porozumienia międzynarodowego Polski i Niemiec. Tegoroczna edycja zorganizowana została w Dreźnie, w Saksonii, gdzie 28 czerwca odbyło się wręczenie nagród. Do konkursu zgłoszono prace 124 dziennikarzy stacji radiowych telewizyjnych oraz prasy. Jury, w którym zasiadli m.in. rzecznicy prasowi województw i landów nadgranicznych, przyznało nagrody w trzech kategoriach: prasa, radio i telewizja. W kategorii prasy nagrodę przyznano Włodzimierzowi Kalickiemu "Gazety Wyborczej" za cykl artykułów "Długie pojednanie" oraz Ewangelickiej Szkole Dziennikarskiej za pracę zbiorową "Eisichten 3" ("Rozumienie 3"). W kategorii telewizji nagrody przyznano odpowiednio Sebastianowi Fiskusowi z redakcji "Oberschlesien Journal" za cykl programów dla mniejszości niemieckiej żyjącej w Polsce oraz Holgerowi Trzeciakowi za reportaż "Schleichweg oder Trampelpfad" ("Kręta droga lub ścieżka dla wielbłądów"). W kategorii radia nagrody przyznane zostały Aleksandrze Michalek-Tycner za reportaż "Groby dla wrogów" oraz Verenie Elisabeth Längle za jej portret polskiej noblistki Wisławy Szymborskiej. Prace do gorzowskiej edycji Nagrody zgłaszać można do 31 marca następnego roku. Przyznanie nagród nastąpi w maju 1998 r.

Najlepsza praca matulalna

Najlepszą pracę matulalną w województwie gorzowskim napisał w tym roku Adam Ostolski z Myśliborza. Jego największą pasją jest filozofia. Na ubiegłorocznej międzynarodowej olimpiadzie filozoficznej w Stambule zajął VI miejsce. Uczestnicy mieli napisać esej dotyczący cytatu jednego z

czterech wielkich filozofów. Adam rozwinął myśl Wittgensteina "Granice mojego języka są granicami mojego świata". Esej trzeba było napisać w jednym z trzech zachodnich języków, Adam wybrał język angielski. Najbardziej ceni filozofię egzystencjalną w klasycznym francuskim wydaniu. Poza filozofią interesuje się także literaturą. Na maturze z języka polskiego wybrał interpretację wierszy Jana Lechonia "Przytwierdzenie" i Ernesta Brylla "Ta wierność dla Mazowsza". Nagrodzony maturzysta z myśliborskiego Zespołu Szkół od października będzie studentem Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, które wybrał przede wszystkim dlatego, że dają mu możliwość samodzielnego układania sobie zajęć oraz dlatego, że jedynym przedmiotem obowiązkowym jest semiotyka logiczna. W przyszłości chce specjalizować się w naukach politycznych.

Dobosz od Jagielly

W polskiej edycji VI Międzynarodowego Konkursu na Plakat "Moja rodzina - część świata" ogłoszonego przez Fundusz Ludnościowy Narodów Zjednoczonych spośród 2.700 nadesłanych prac, laureatką w grupie wiekowej 9 - 12 lat została gorzowianka - Małgorzata Dobosz z Pracowni Plastycznej Augustyna Jagielly.

Zdobywca akordeonowych szczytów

Michał Skrycki, czternastoletni gorzowianin, od sześciu lat gra na akordeonie i odnosi wielkie sukcesy. Do wyboru

tego instrumentu namówił go ojciec. Kilka lat temu w Regionalnych Warsztatach Akordeonowych w Świnoujściu zdobył pierwszą nagrodę w najmłodszej grupie wiekowej. Potem dwukrotnie sięgał po najwyższe laury w przeglądach przeznaczonych dla uczniów szkół muzycznych I i II stopnia z województw północno-zachodnich.

Pierwsze miejsce w Świnoujściu w czwartej kategorii konkursowej to potrójny sukces Michała - zapewnia Teresa Karaś - Kowalec, nauczycielka chłopca w Szkole Muzycznej w Gorzowie, przy ul. Teatralnej, która za przygotowanie ucznia też dostała nagrodę.

Michał bardzo poważnie traktuje instrument, pragnie ukończyć średnią szkołę muzyczną (jest w I klasie), a potem spóbować szczęścia w Akademii Muzycznej. W wolnych chwilach słucha płyt z muzyką elektroniczną. Jego idole to Jean Michael Jarre i Vangelis. Jak większość chłopców w jego wieku interesuje się też sportem, a najbardziej piłką nożną, siatkówką i żużlem.

"Jutrzenka" wygrała w Gryficach

Dziecięcy zespół taneczny "Jutrzenka" ze Skwierzyny zdobył główną nagrodę na Festiwalu Twórczości Dziecięcej "Gryfice'97". Konkurs trwał przez cztery dni (5-8 czerwca), a młodym artystom udało się połączyć przyjemne obowiązki z prawdziwym, przedwakacyjnym wypoczynkiem. Zespół istnieje od 1991 r. i przez cały czas pracuje pod kierunkiem pani Danuty Kujawińskiej. (BIG)

To się już wydarzyło

LIPIEC

1. W Spichlerzu otwarto wystawę malarską Renate Pietruck, niemiecki urodzonej w Santocznie, połączoną z promocją jubileuszowego numeru "Traktu".

1. Przy ul. Wybickiego otwarto nową restaurację Mc Donald'sa

2. Jubileusz 740-lecia Gorzowa, odsłonięcie repliki fontanny Paucsch'a (wyk. Zofia Billirńska) na Placu Katedralnym. Fanfaryści z Frankfurtu, policyjna orkiestra dęta z Poczdamu oraz orkiestra dęta z Siedlic i z "Chemika" koncertowały na Placu Katedralnym. Najważniejszym punktem uroczystej sesji Rady Miejskiej z okazji 740-lecia miasta Gorzowa było wręczenie odznaczeń i honorowych medali. W koncercie Gorzowskiej Orkiestry Kameralnej wystąpiły trzy gorzowianki: Elżbieta Walaszczyk, Beata Gramza i Małgorzata Woltałmn-Żebrowska. Wieczorem w amfiteatrze tańczyły dziecięce i młodzieżowe ze-

spoly w koncercie dedykowanym mieszkańcom Gorzowa, a potem Krzysztof Krawczyk wraz z zespołem. Zakończenie wieczoru ubarwił pokaz sztucznych ogni. W Jazz Corner koncert zespołu "After Blues".

4. W MCK "Chemik" odbył się koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej oraz prezentacja instrumentów dętych.

4. W telewizyjnym programie "Zjazd minigwiazd" wystąpił gorzowianin, 13 letni Dawid Troczewski. Młody pianista zagrał standardy jazzowe we własnym opracowaniu oraz słynną kolsankę z filmu "Dziecko Rosemary".

4. "Rockmeni do wiosły", to koncert zespołu "Stonechenge", prezentacja instrumentów i pokaz techniki gry.

4. Na Placu Katedralnym odbył się festyn wyborczy Unii Wolności. Koncertowała kapela "U Zbycha", odbył się pokaz mody i konkurs wiedzy o mieście.

4. Koncert organowy w Dreźnie. Piotr Wilczyński z Warszawy oraz zespół Solistów Orkiestry Kameralnej im.

K. K. Branickiego z Białegostoku otworzyli II Letni Festiwal Muzyki Organowej w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego.

5. Zakończyło się Polsko Niemieckie Sympozjum Artystów Plastików "Gorzów '97". Artyści wykonali monumentalne rzeźby w kamieniu i drewnie, które już zdobią nasze miasto.

5. W BWA otwarcie wystawy prac Marka Kossowskiego (tkanina).

5. W Jazz Corner koncert zespołu Music Painters.

7. - 13. W Bierzniku trwały warsztaty Artystyczne Zespołów Muzyki Dawnej "Bierzniak '97". W dniach warsztatów odbyło się szereg koncertów w kościołach w Łasku, Klasztorze, Breniu, Górnicy, Gorzowie i Choszczynie. W warsztatach udział wzięły zespoły z Białegostoku, Starachowic, Gdyni, Gdańska, Kędzierzyna-Koźla, Tucholi, Polkowic i "Ars Antiqua" z Bierznika. Imprezie towarzyszyła wystawa archeologiczna wykopalisk z terenu kościoła pocystrzyńskiego w Bierzniku.

7. Wspaniałym pokazem sztucznych ogni i zabawą taneczną "pod chmurką" zakończył się w Dobiegniewie III międzynarodowy turniej piłkarski dzieci i młodzieży "Dobiegniew Cup 97".

7. Z okazji 15 rocznicy ukazywania się w Gorzowie solidarnościowego pisma "Feniks" w siedzibie Zarządu Regionu w Gorzowie przygotowano małą wystawę. Prócz archiwalnych numerów "Feniksa" można było obejrzeć kompletny zestaw do drukowania metodą sitodruku, stosowaną powszechnie przez nielegalne wydawnictwa. Wystawione przedmioty są własnością Romana Rutkowskiego, w latach 80, drukarza, obecnie redaktora naczelnego "Feniksa".

10. Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy w Gościemiu zaprosił grupy teatralne "Pogodna Jesień" oraz "Przystanek 101" z Klubu "U Szefera". Te dwie grupy teatralne prowadzone przez panią Ludwinę Nowicką są tu znane i cieszą się dużą popularnością, prezentując interesujące programy słowno muzyczne i spektakle teatralne.

10. W gorzowskim amfiteatrze odbył się wielki koncert PCK. Wieczór prowadziła Krystyna Loska. Gwiazdami koncertu pod hasłem "Pomóż innym" byli: Janina Jaroszyńska, Magda Durecka z zespołem, Ewa Skrzypczak, Ryszard Rynkowski, Jan Wojdak i Michał Gielniak. Cały dochód przeznaczono na działalność PCK.

11. MCK "Chemic" zorganizował wakacyjny, przyspieszony kurs tańców towarzyskich dla dzieci. Zajęcia prowadzili Marek Rokita i Irmina Kona-rzewska.

11. Dławieński Park Narodowy i Związek Polskich Fotografików Przyrodniczych Okręg Wielkopolski zorganizowali wystawę fotografii artystycznej Kazimierza Króla pt. "Z dala od zgiełku".

11. W Ośnie Lubuskim zakończyły się trwające 5 dni warsztaty malarskie. Uczestnicy uwiecznili na płótnie okoliczne zabytki i motywy przyrodnicze. Organizatorem był Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji przy wspólnym działaniu WDK i Urzędu Gminy.

11. Koncert w Dreźnie - w ramach II Letniego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w kościele

pw. Przemienienia Pańskiego zagrali i zaśpiewali poznańscy muzycy: Grażyna Flacińska-Panfil (sopran), Walde-mar Gawiejnowicz (organy) i Paweł Joks (trąbka).

12. W Barlinku na stadionie BOSTIR-u odbył się festyn rekreacyjno-sportowy. W programie m. in. koncert zespołów artystycznych oraz mecz piłkarski kobiet.

12. Koncert galowy w kościele pw. Matki Boskiej Szkaplerznej zamykał III Ogólnopolskie Warsztaty Artystyczne Zespołów Muzyki Dawnej "Bierzwnik 97".

14. Grono miejscowych i przyjezdnych artystów spotkało się w galerii i restauracji "Laguna" z mistrzem, Romaną Kaszczyk i jej uczniem Darkiem Przewiężlikowskim, instr. ds. plastyki w Barlineckim Domu Kultury "Panorama", który zaprezentował własne prace pn. "Ceramika Dariusza Przewiężlikowskiego i jego ferajny oraz zjawiska około artystyczne". Wernisaż odbywał się w nastroju przyjacielskich rozmów.

17. Odsłonięcie płyt poświęconych Andrzejowi Gordonowi, Janowi Korczowi i Wiesławowi Strebejce, czyli otwarcie gorzowskiej Alei Gwiazd.

17. W MCK "Chemic" poranek poetycko-muzyczny z cyklu "Obrazy - Słowa - Dźwięki". Swoje wiersze recytowali gorzowscy poeci zrzeczeni w RSTK, a nastrojowe piosenki śpiewała Marzena Sroń-Romankiewicz, której na gitarze akompaniował Ireneusz Ostapczuk.

17. Po raz pierwszy w Gorzowie w MCK "Chemic" wystąpił zespół "Sexteto Habanita" z Hawany.

18. W Dreźnie wystąpił chór kameralny "Dyonans" z Poznania

19. W Lipkach Wielkich w gminie Santok rozpoczęto cykl koncertów organowych w ramach projektu "Międzynarodowe Koncerty Muzyki Organowej".

19. OSP, Szkoła Podstawowa i Rada Sołecka Łowinya byli organizatorami festynu ludowego nad jez. Łowyrskim.

20. Kilkudziesięciu rękodzielników, artystów ludowych i rzemieślników zaprezentowało swoje prace podczas IV Jarmarku w Pszczewie. Mimo deszczowej aury impreza cieszyła się powodzeniem. Zorganizowano także lote-

rię fantową i kwestę na rzecz powodzian.

21. Na Placu Katedralnym w Gorzowie odbył się koncert charytatywny na rzecz powodzian.

22. W MCK "Chemic" odbyła się zabawa taneczna z udziałem kwartetu "Ferrum Four". Koncert połączono z jednoaktówką S. Mroźka "Zabawa" w wykonaniu aktorów scen szczecińskich.

24. Przed MCK "Chemic" odbył się piknik plastyczny. Można było malować kredą po asfalcie, obejrzeć wystawę plenerową poświęconą lubuskim pejzażom i prace twórców zrzeszonych w RSTK a także nauczyć się sztuki rysowania węglem. Na zakończenie pikniku powstał wspólny obraz uczestników i prowadzących zajęcia.

24. Uroczystie pożegnano gości, którzy od 7 lipca bawili na kolonii razem z rówieśnikami z Polski. Były to dzieci z rodzin polonijnych z Czech. Zaprosiła je "Wspólnota Polska". Dzieci zwiedziły Gorzów, Rokitno, Międzyrzecz, Lubniewice i Santok. Bawili też na wycieczce w Poznaniu. W Choszcznie i Łukęcinie wypoczywały dzieci z Wileńszczyzny.

25. W dreźnieckim kościele pw. Przemienienia Pańskiego koncert organowy zagrał Michał Wachowiak z Bydgoszczy.

25. W MCK "Chemic" odbyło się Techno Zone. Była to podobno najlepsza muzyka z kręgu techno i house.

26. W Sulęcinie z okazji otwarcia Placu Kościelnego, Sądu i Prokuratury obecny był marszałek Sejmu Józef Zych i śpiewała Grażyna Świtła.

26. Przed MCK "Chemic" odbył się "Dzień Kota" z prezentacją kocich piękności i wyborem najpiękniejszego kota. Bezpłatnych porad udzielał lekarz weterynarii. Widzowie bawili się na loterii fantowej.

27. Z inicjatywy Akcji Wyborczej "Solidarność" na rynku w Lubniewicach odbył się koncert charytatywny pt. "AWS dla powodzian". W koncercie udział wziął zespół "Goldens Band".

27. Przed MCK "Chemic" odbył się III "Dzień Psa". Został wybrany champion wielorasowców. Dla widzów przewidziano loterię fantową oraz konkursy i zabawy. Można było także zasięgnąć fachowej pomocy u lekarza weterynarii.

30. Prezydent Miasta Henryk Maciej Woźniak wizytował remont byłego Domu Kultury "Metalowiec". Po wojnie był to pierwszy w mieście Dom Kultury. Należał do Ursusa. Dyrektor MCK "Chemic" chce tam utworzyć Centrum Tańca jako filię MCK i miejsce zajęć różnych zespołów tanecznych działających w Gorzowie (m.in. ZTL "Mali Gorzowiacy" i ZTL "Gorzowiacy"). Do tej pory zdemontowano stare ogrzewanie i wentylację, rozpoczęto wymianę podłogi. Będą tu lustra i drążki ćwiczeniowe. Całą powierzchnię użytkową (800 m kw.) oświetli 18 specjalnych lamp.

SIERPIEŃ

2. Na Placu Katedralnym odbył się zorganizowany przez Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej drugi festyn na rzecz powodziń. W programie festynu m.in. koncert zespołów artystycznych mieszkańców i pracowników domów pomocy społecznej z woj. gorzowskiego oraz zaprzyjaźnionych z domami dziecięcych zespołów artystycznych. W czasie trwania festynu odbyła się zbiórka artykułów żywnościowych oraz podręczników szkolnych. Zebrano ponad 5 tys. zł.

2. W Biurze Wystaw Artystycznych i Centrum Promocji Sztuki w Gorzowie otwarto wystawę malarstwa Stanisława Kuskowskiego. Odbyło się także transmisyjne tworzenie obrazów przez Jerzego Lipczyńskiego i Wojciecha Korkowskiego, który jest stypendystą Prezydenta Gorzowa.

2. II Letni Festiwal Muzyki Organowej w Dreźnie, koncert Marka Pilcha z Trossigen (organy) i Tomasza Zawieruchy z Poznania (gitar)

3. W gorzowskim amfiteatrze Marcin Daniec.

4. W Jazz Corner przy Jazz Clubie "Pod Filarami" odbył się nietypowy koncert jazzowy połączony z prezentacją instrumentów nowej generacji firmy Phillips.

3. OSiR w Barlinku zorganizował koncert muzyki reggae na plaży. Impreza zakończyła się zabawą taneczną.

6. Na ul. Pocztowej w Gorzowie podczas kopania fundamentów pod budynek natrafiono na starożytne i

wczesnośredniowieczne ceramiczne skorupy. Niestety... wywieziono je jako gruz.

6. Przed Urzędem Miasta i Gminy w Międzychodzie zainstalowano podświetlony herb tego miasta oraz tzw. gospodarczą wizytówkę gminy - tablicę zawierającą krótkie informacje o zakładach produkcyjnych i handlowych.

8. W Dreźnie zawalił się XVIII-wieczny budynek i częściowo przylegający do niego budynek gospodarczy z początku XX wieku. Nabywca przy odbudowie musi zachować 20% budynku, czyli piwnice.

8. W dreźnieckim kościele pw. Przemienienia Pańskiego odbył się koncert berlińskiego organisty Jurgena Ehlersa. W programie koncertu wysłuchano czterech preludii chóralowych J.S.Bacha, fantazję Franza Wagnera, fantazję chóralową Maks Regera i utworów Cesara Francka oraz samego wykonawcy. Jurgen jest absolwentem berlińskiej Hochschule der Künste oraz słynnej nowojorskiej Juilliard School of Music. Na stałe pracuje jako kantor i organista w kościele św. Dominika w Berlinie. Jest także wykładowcą fortepianu w Berlińskiej Szkole Muzyki Kościelnej.

9. W Choszcznie odbył się festyn "Niepełnosprawni przyjaciółmi powodziń". W programie aukcja prac podopiecznych PDPS oraz zbiórka rzeczy codziennego użytku.

9. Przy końcu ul. Walczaka w Gorzowie otwarto prywatny tor wyścigowy, gdzie od rana można się ścigać na gokartach. Właścicielem toru jest Andrzej Illicki.

8 - 10. Nad jez. Głębokie k/ Międzyrzecza odbywał się trzydniowy festyn, podczas którego kwestowano na rzecz powodziń z miejscowości Żelazno w woj. walbrzyskim. Odbyła się aukcja wyrobów rękodzieła ludowego, z której dochód przeznaczono także ofiarom wielkiej wody. Koncertowały zespoły z Nowej Soli i Międzyrzecza oraz kapela ludowa "Wesele Przyprostyńskie" z Przyprostyni k/ Zbąszynia. W sobotę wystartował ogromny balon Aeroklubu Ziemi Lubuskiej (z logo "Gazety Lubuskiej"). Z Torunia przyjechali rockersi oraz ich koledzy z Ziemi Lubuskiej zrzeszeni w Motor Club 96.

9. Na terenach firmy DANPOL przy ul. Walczaka odbył się III Gorzowski Piknik połączony z Biesiadą Piwną. W godzinach rannych bawili się dzieci a do białego rana na dyskotekę, przy piwie bawili się dorośli.

9.08. Festyn "Niepełnosprawni przyjaciółmi powodziń" w Międzyrzeczu.

13. W restauracji "Matnara" Polski Komitet Pomocy Społecznej zorganizował imprezę dla młodych mieszkańców Opola i Bardo Śląskiego, wyprawionych w Sosnach k/ Gorzowa.

15-16. IX Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich "Romane Dyvesa" rozpoczęło odsłonięciem plakietki poświęconej Bronisławie Wajspapusz. W katedrze odprawiono mszę w języku cygańskim. W tym roku po raz pierwszy wystąpiły zespoły cygańskie z Polski a także zespoły z Norwegii, Bulgarii, Macedonii, Szwecji, Litwy, grupa "Ilo" z Syberii i gorzowski "Terno". Spotkaniom towarzyszyły wystawy: fotograficzna L. Bończuka "Romane Bility" i "Dzieje literatury cygańskiej" wypożyczona z Romane Bibliothek Berlin. Wiersze Papuszy recytowała Anna Chodakowska przy akompaniamencie harfistki Anny Faber. Odbyła się także międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona językowi cygańskiemu.

17. W Ślubicach odbył się festyn dedykowany obrońcom miasta przed powodzią z udziałem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Wspólna zabawa przy muzyce i występach zespołów cygańskich była podjękowniem wszystkim, którzy wspólnie bronili województwa.

21-24. W Barlinku odbyło się Barlickie Lato Teatralne z udziałem zespołów dających przedstawienia w salach i w plenerze.

22. Wielki koncert zespołu "Perfect" i Grzegorza Markowskiego w Parku Słowiańskim w Gorzowie. Słuchało go ok. 5 tysięcy przeważnie młodych ludzi.

22. W Dreźnie z recitalem organowym wystąpił Peter Bannister z Londynu.

24. W Krzeszczach z inicjatywy koła PSL odbył się festyn, na którym zbierane były środki finansowe dla poszkodowanych w gminie Święta Katarzyna w woj. wrocławskim. W czasie festynu

odbyła się loteria fantowa i grały zespoły muzyczne.

24. W Sulęcinie "Piknik na Winnej Górze". Zainteresowaniem cieszyły się rzeźby Witolda Stadnika, który uczył dzieci arkanów rzeźbiarstwa.

24. Barwny korowód rzemieślników i rolników, przy akompaniamencie muzyki przemaszzerował z kościoła parafialnego w Bogdańcu do Muzeum Bu-

downictwa i Techniki Wiejskiej rozpoczynając Święto Chleba. Był kiermasz cukierniczo - piekarniczy i koncert zespołów artystycznych, a na zakończenie zabawa ludowa.

24. Jazz Club "Pod Filarami" był organizatorem koncertu gorzowskich muzyków oraz słuchaczy wydziału jazzu Szkoły Muzycznej w Warszawie.

27. X-lecie teatru "Dziewiątką" w Dębnie i początek Dębnowskiej Triady Teatralnej.

29. - Ostatni koncert II Letniego Festiwalu Muzyki Organowej w Drezdenu.

29. - Wielki festyn na zakończenie akcji powodziowej - "Święto ocalonej nadziei" w Ślubicach z udziałem m.in. Urszuli, zespołu "Krywań", aktorów scen wrodawskich prowadzących piknik piwny.

MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Lato w mieście

Gorzowskie placówki kultury zorganizowały wypocznik dla dzieci pozostających w mieście. DK "Kolejarz" przyjmował w lipcu około 100 dzieci, 35 małych gorzowian przyjmował Klub "Jedynka", Klub "Capitolek" proponował zajęcia od poniedziałku do czwartku a w niedziele zajęcia plastyczne z malarzem Fabianem Jakuszykiem. Ciekawą ofertę zaproponował także Klub "U Szefa", wycieczki m.in. do Trzəsacza, Rewala, Międzywodziu i Kotliny Kłodzkiej. Klub "Zodiak" zaprosił dzieci na sierpień, proponując wycieczki, występy artystów gorzowskiego teatru, amatorskich zespołów artystycznych, pokazy i dyskoteki. Balet i dyskoteki zaproponował także Klub "Pogodna jesień". A międzyszkolny Ośrodek Sportowy zaprosił chętnych do udziału w zajęciach sportowych. Półkolonia organizowała także Spółdzielnia Mieszkańcowa "Dolinki", Biblioteki gorzowskie proponowały zajęcia pod hasłem "Województwo gorzowskie zaprasza", były to pogadanki o parkach i rezerwatach przyrody, jeziorach i szlakach rowerowych. Ogłoszono także konkursy plastyczne na różne tematy. Jak bezpiecznie poruszać się po drodze nie tylko w czasie wakacji tłumaczyli policjanci Wydziału Ruchu Drogowego KW, do poznania sprzętu gaśniczego zaprosiła Straż Pożarna. Po telefonicznym zgłoszeniu do ZHP można było skorzystać ze stacji. Dni otwarte strzelniczy proponował LOK. W lipcu i sierpniu trwała w Gorzowie III Letnia Olimpiada Sportowo-Rekreacyjna, w której udział brały dzieci ze szkół podstawowych. Zajęcia organizował też OSiR. Tzw. otwarte pracownie proponował Dom Kultury "Malyszyn".

Złota galeria

Robert Piątkowski wkrótce otworzy nową galerię przy ul. Pocztowej. Będzie sprzedawał awangardowe wyroby ze złota, wykonane według własnych pomysłów. W nowym pomieszczeniu znajdą się zastawy, zegary i biżuteria. Złotnik będzie wyceniał wyroby ze złota i srebra oraz naprawiał biżuterię.

Lasker z Barlinka

Najsłynniejszym człowiekiem urodzonym w Barlinku jest Emanuel Lasker (1868-1941), znakomity niemiecki sza-

chista pochodzenia żydowskiego, mistrz świata w latach 1894-1921 (absolutny rekord w tej dyscyplinie). Doktor matematyki oraz filozofii, zasłynął na świecie jako wirtuoz gry obronnej i aktywnej defensywy, wielokrotny zwycięzca turniejów szachowych, autor prac, podręczników oraz książek poświęconych "królewskiej grze", a ponadto wydawca fachowych pism z tej dziedziny. Nic dziwnego, że od czterech lat w Barlinku organizowany jest turniej szachowy jego imienia. Tegoroczna, piąta już edycja była rozgrywana od w dniach 25-27.07 w Domu Kultury "Panorama". Wzięli w nim udział szachiści z Rosji, Ukrainy, Białorusi i Polski. Imprezą zainteresowany jest Niemiecki Związek Szachowy.

Litewskie sanktuarium

Niewielki okrąg ziemi w środku lasu w Pszczelniku. Tak miejsce to nazwał Vladas Katkevicius, minister d/s samorządu terytorialnego Litwy. Okazją była uroczystość poświęcona bohaterskiej śmierci Stepasa Dariusa i Stasysa Girenasa, którzy tu 17 lipca 1933 roku zakończyli swój tragiczny los z Nowego Jorku do Kowna.

Miejsce, na którym stoi pomnik w kształcie litewskiego krzyża Witolda, przed 60 laty Litwini wykupili od Niemców na 99 lat. Głównym twórcą tego sanktuarium wolności jest Julian Sanvajtis, Litwin, który przed laty aż ze Stargardu przyjeżdżał tu rowerem i porządkował otoczenie, sadził kwiaty, opowiadał o litewskich bohaterach. W tym roku wśród członków oficjalnej delegacji władz regionalnych Kowna był Valerianas Senvajitis - brat opiekuna tego miejsca sprzed lat. Dzięki niemu podpisane zostało porozumienie o współpracy samorządów Myśliborza i Kowna.

Odbudują zabytki

Parafianie odbudowują dwa średniowieczne kościoły stracone przez pożary. Pół roku temu spłonął XIII-wieczny kościół w Kowalowie. Ze średniowiecznego kościoła pw. Apostołów Piotra i Pawła zostały tylko kamienne mury. Parafianie postanowili go odbudować. W maju b.r. spłonął całkowicie unikalny, drewniany XIV-wieczny kościół pw. św. Jana Chrzciciela w Łagowcu. Ze względu na wyjątkowy charakter budowli nie można oszacować strat. Także tutaj parafianie zdecydowali o odbudowie kościoła.

"Ujście Warty"

To największy w Polsce park krajobrazowy obejmujący cztery rezerwy: Słońsk, Pamięcin, Lemierzyce i Czapliniec Lemierzycki. Nowo powołany park ma już plan ochrony - głównie ptaków wodnych i wodno-błotnych. Objęte ochroną zostanie największe w centralnej Europie łęgowsko i miejsce pierzenia się gęsi. W jego obszarze znajduje się Centrum Edukacji i Badań w Chyrmynie. Powstanie tu też szlak wodny umożliwiający opłynięcie części parku.

Uroczysko ośniarskich jezior

Zespół Przyrodniczo-Krajobrazowy "Uroczysko ośniarskich jezior" utworzono na bazie rynny polodowcowej dzięgi jezior. Sporządzany jest właśnie plan zagospodarowania terenu. Zespół ma ponad 2 tys. ha powierzchni. Są to grunty rolne, lasy, wody, tereny komunikacyjne oraz nieużytki. Jego granice przebiegają przez drogi publiczne, leśne, ciekі wodne, przecinają się także z granicami miasta i gminy Ośno. Znajduje się tu wiele rzadkich i chronionych gatunków roślin i zwierząt. Sporządzono już mapę i opracowano szczegółową dokumentację charakteryzującą środowisko Uroczyska. Wprowadzono zakaz używania sprzętu pływającego z silnikami spalinowymi i uprawiania sportów wodnych, a także palenia ognisk poza wyznaczonymi miejscami.

Klub Tygodnika Powszechnego

Dwa lata temu w Dreźnie powstał pomysł utworzenia Klubu Tygodnika Powszechnego. Spotkania z takimi ludźmi jak ojciec Maciej Zięba, ksiądz Jan Kracik, Czesław Miłosz, biskup Dembowski są szansą dla prowincji, szansą na dalszy rozwój intelektualny. Pomysłodawca, Wiesław Pietruszak, chciałby doprowadzić do powstania Klubów Tygodnika w Międzychodzie, Międzyrzeczu, Skwierzynie, Sulcinie, Barlinku i Gorzowie.

Międzyrzeczanie rysują Francję

W międzynarodowym plenerze plastycznym "Kamień i wiatr", który odbył się we francuskim miasteczku Manet, udział wzięli członkowie młodzieżowej sekcji plastycznej Międzyrzeczanek Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji, obok Francuzów, Węgrów i Niemców. Manet leży w kraterze wygasłego wulkanu. Międzyrzeczanie zafascynowani widokami i niecodziennym krajobrazem przez siedem dni oddawali się twórczej pasji, przenosili na płótno uroczę zakątki tego miasteczka oraz uczyli się rzeźbić. Efektem międzynarodowego spotkania jest wiele obrazów oraz rzeźb z drewna, supereksu i wulkanicznych skał. Nastoletnie artyści z Międzyrzecza przywozili do rodzinnego miasta swoje prace, ale przede wszystkim wspomnienia. Z zaprzyjaźnionymi malarzami niebawem nastąpi następne spotkanie, gdyż dom kultury w Międzyrzeczu w październiku organizuje wspólny plener w Przytku koło Zielonej Góry.

Zmieni Choszczno

Artur Gromadzki z Choszczna chce wybudować niedaleko miasta pole golfowe o światowym standardzie.

Artur jest synem Jana Gromadzkiego, doktora chemii i pierwszego po wojnie burmistrza Choszczna. Jego wujem był Artur Rubinstein, a Artur przez kilka lat był sekretarzem Nelly Rubinstein. Z dyplomem Politechniki Szczecińskiej jako pierwszy Polak ukończył międzynarodową specjalizację MBA (Master of Business and Administration), co otworzyło mu drogę do pracy w firmach szwajcarskich.

"Zeszyty Bierzwickie"

Rozpoczęte w 1992 roku prace wykopaliskowe na terenie byłego opactwa cysterskiego w Bierzwniku miały na celu odtworzenie założenia klasztoru z perspektywą poszerzenia prac tak, aby stało się możliwe określenie przeobrażeń, jakie dokonały się w okolicy dzięki działalności cystersów. Tematyce tej, poszerzonej o wiele nowych zagadnień wynikłych z tych badań, poświęcony jest, wydany właśnie przez Instytut Historii im. A. Mickiewicza w Poznaniu, dzięki finansowej pomocy Wydziału Kultury Sportu i Turystyki UW, drugi już numer Zeszytów Bierzwickich. W Zeszycie zamieszczono prace Barbary Stoliak i Teresy Świercz o badaniach archeologicznych byłego opactwa w latach 1994-95, Mariusza Krawca o średniowiecznym budynku gospodarczym w opactwie, Grzegorza J. Brzustowicza o społeczeństwie opactwa bierzwickiego, Marii Muchy o XIX-wiecznych hutach szkła w okolicy, Teresy Witkowskiej o fajkach glinianych i porcelanowych, Iwony Hetmaniak-Malickiej i Grzegorza Brzustowicza "Próba analizy fragmentu kafa figuralnego z motywem heraldycznym", Barbary Stoliak i G. Brzustowicza o szkiele herbowym z Bierzwnika i Lucyny Leśniak na temat analizy skał w fundamentach budowli opactwa

"Szkice z dziejów województwa gorzowskiego 1975-95"

Wydano zbiór referatów pod redakcją Bernarda Woltmanna przedstawionych na konferencji z okazji 20-lecia woj. gorzowskiego. Historię utworzenia województwa omówił prof. Hieronim Szczegółka, uzupełnił jego wypowiedź Andrzej Balaban. Roman Gawroniak prezentował przejawy opozycji w czasie dwudziestu lat istnienia województwa. O kulturze mówili Bogdan Kunicki i Krystyna Kamińska. Dziedzictwo kulturowe przedstawił Władysław Chrostowski, a stan oświaty Edward Janiszewski. Opracowanie czyta się z zainteresowaniem, a referaty są krótkie i zwięzłe.

"Budownictwo wiejskie"

Ukazał się kolejny zeszyt rocznika historyczno-archiwalnego, pod nazwą "Budownictwo wiejskie u zbioru Noteci i Warty", którego autorem jest dr Wojciech Sadowski. W zeszycie wykorzystano publikacje niemieckie o chłopskich chałupach "katalogi wiejskiego budownictwa" oraz wyniki własnych badań.

Książka o papieżu

Ukazał się album zawierający kilkadziesiąt zdjęć (m. in. Sławka Sajkowskiego) i homilie wygłaszane do wiernych podczas V pielgrzymki Ojca świętego do Ojczyzny. Książka nosi tytuł "Z czym idziemy w nowe tysiąclecie". Można ją kupić w księgarni św. Antoniego w Gorzowie.

HUMORESKI JACKA LAUDY

GOLIBRODA

Golibroda był legendą, nikt tedy nie dawał wiary pogłoskom przekazywanym szeptem, z nabożnym lękiem. Powiadano, jakoby przekroczył Rzekę i zbliżał się szybko.

Legenda nigdy nie staje się rzeczywistością. A ta była prosta i surowa, chleb był gorzki, a słońce nigdy nie wschodziło. Przywykli do niej, a legenda była ich słońcem w ciemności, nadzieją w beznadziei. Czy potrafiliby żyć inaczej?

Ten i ów słyszał, że kto inny widział, jak Golibroda przedziera się przez Chaszczę na południowym skraju dominium. Ponoć jest wielkiego wzrostu i chmurnego oblicza, a duch jego nielomy.

Rzeczło powiadano, że obficie

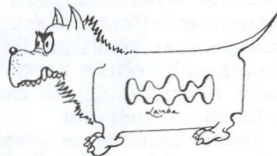
zbiera żniwo i żadnej nie znajduje przeszkody. Bojaźń ogarnęła gnuśne Zarastańców plemię i jak na sądny dzień czekali na błysk słynnego Golibrody Noża.

I oto nadszedł ten dzień, kiedy ziściła się legenda. Golibroda żał niestrudzenie, z zawziętością nieprzejednaną. A gdzie przeszedł, tylko rżysko zostawało. I zajaśniały nagie lica głodkie ludków ciemnych, i ku słońcu przywiedzeni dziwowali się wielce. I gdy rozdziawiwszy na świat spoglądali, a wszystkiemu z osobna się przypatrywać, a łbami lysymi kiwać, a zęby radośnie szczyrzyć.

A Golibroda stał wyniosły, na Nożu swym wsparty i holdy odbierał uniżone. Potem Nóż rzeczony w pól

złożył, na ramię zarzucił i odszedł tak, jak i przyszedł.

I gdy odszedł już boski posłaniec, i radość pierwsza minęła, zadumało się Zarastańców plemię, a potem twoga zdjęła ich bezdenna i zawodząc żalnością a ręce wznosząc do nieba, pytali samych siebie: "Co zrobić, co zrobić, do jasnej cholery, z taką kupą klaków?"



OSTRY
PIES

HENIU

- No to skacz, Heniu - powiedział Mietek. Zawsze tak mówił, kiedy na stole uzbierało się na "pół litra". Taki mieliśmy zwyczaj: kto przegrywał, skakał po flaszkę. Dobry zwyczaj, po koleżeńsku bardzo; karta nie idzie, przegrywasz calusienką wypłatę, ale za to napijesz się z kolegami. No i właśnie leżało akuratnie na butelczynie, to i Mietek szmalec zgarnął, do ręki Henikowi mamonę wyspuje i mówi:

- No to skacz, Heniu.

I Heniu skoczył. Tyle razy skakał, Heniu, złoty chłopak, a tym razem... Kurczę! spadochron mu się nie otworzył. A było kawałek drogi do najbliższego monopolowego, nie powiem. Chyba jakieś sześć kilometrów... Na dół szybka sprawa, ale z powrotem?

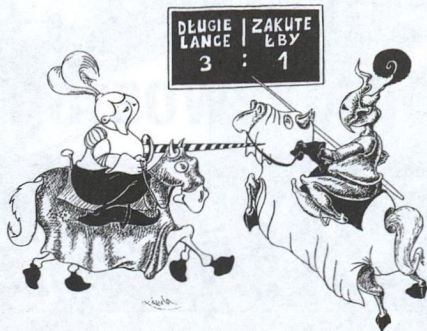
Heniu już nie wrócił. Tak sobie chłopak kolana do krwi poździerał, że prosto do domu poszedł.

BITWA

Król był ponury i milczący. Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w zabłoconą posadzkę ułożoną w białą-czarną szachownicę. Dwaj gońcy na zmianę przynosili wieści, coraz to gorsze. Król słuchał nie podnosząc siwej głowy, a twarz jego jakby kurczyła się ściągana gorączką kłęski.

- Hetman poległ, Panie. Wojsko zdziesiątkowane i rozproszone. Wróg u wrót zamku - donosił ociekający krwią goniec.

Król uniósł głowę, ciężko powstał z tronu i zrobił krok naprzód. Był to jego ostatni ruch, któremu towarzyszył zgrzyt oręża i zwycięski okrzyk przeciwnika: "szach i mat!"



CHRZANIĆ MISJĘ.
W RAZIE CZEGO
HENIEK ZŁĄTĄWY
CI LEWIE ZWOLNIENIE.



Komfort godny długiego i pięknego życia...

Upalne popołudnie 24 sierpnia. W Lubuskim Centrum Aranżacji i Wyposażenia Wnętrz PPHU "MARS" przyjemny chłodek. Kilka osób spaceruje po "alejkach" przestronnego salonu meblowego. Młode małżeństwo ogląda sypialnię. Widać, że przypadł mu do gustu model "Caracas" - świetnie wyeksponowany z artystycznie tkanym gobelinem na ścianie u wejścia dużego małżeńskiego łóża przykrytego piękną aplikowaną kapą. Rezygnują, niestety, przynajmniej na razie, bo cena dla ludzi zamożniejszych.

Starsi państwo w towarzystwie sprzedawcy p. Wojciecha Fieduka wracają z magazynu. Oglądali krzesła kuchenne, które na specjalne zamówienie dotarły właśnie od producenta. Są zadowoleni. Szpakowaty pan wypisuje czek. Za chwilę okaże się, że o 100 złotych się przeliczył. Nie będzie wypisywał innego czeku, więc tę sumę dopłaca gotówką. Wraz z żoną opróżniają portfele prawie do ostatniego grosika. Umawiają się na odbiór krzesel u siebie w domu, popołudniu następnego dnia.

Proszą ich o chwilę rozmowy. Wyrażają

zgodę, więc przedstawiamy się sobie. Państwo **Małgorzata i Jan Pomorscy**, nie po raz pierwszy odwiedzają salony meblowe "MARSA". W tym roku zakończyli budowę domu, więc przyszedł czas na wyposażenie jego wnętrza.

- Przez ostatnie miesiące często zagladaliśmy tu i do innych salonów "MARSA". Meblować dom zaczęliśmy rzecz jasna od kuchni - mówi pani Małgorzata - kupiliśmy w "granatowym pawilonie" model studyjny "Vera"...

- Czy skorzystaliście Państwo przy montażu i aranżacji z pomocy projektanta wnętrz oferowanej przez firmę "MARS"?

- Oczywiście. Bardzo jesteśmy zadowoleni z wybranych mebli, "uzbrojonych" w technikę agd (Jak na razie! - wtrąca Pan Jan), z pomysłów Pana "Kitki" - tak nazwaliśmy "Marsowego" aranżera (Wojciech Skopiński - przyp. red.). Ta kuchenna całość kosztowała nas około 10 tys. zł. ale wygląda świetnie.

- Kupiliście, Państwo przed chwilą krzesła. Też do tej kuchni?

- Tak, a jeszcze wcześniej również na zamówienie, pod "Verę" kupiliśmy swarzędzki stół typu "Paweł" - odpowiada pani Małgorzata.

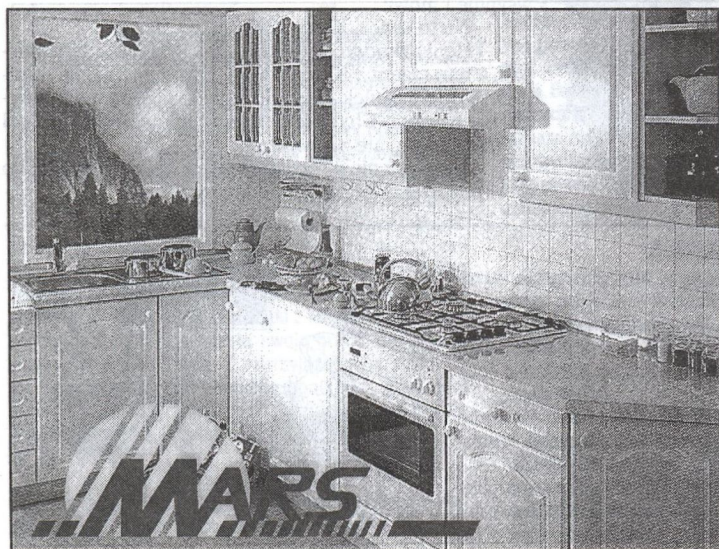
- A co z pozostałymi pokojami? Ile ich?

- Cztery. Też już prawie umeblowane. - stwierdza pan Jan.

- W sumie ten komfort na starość kosztował ponad 20 tysięcy złotych - wzdycha pani Małgorzata.

- Komfort godny długiego i pięknego życia - komentują tę interesującą rozmowę.

I.K.Szmidt





**Kandydat na Senatora
z województwa gorzowskiego**

**Infolinia Wyborcza '97
tel. 0-800 62 724**

Habich



bądź odważny.

bądź mądry..

patrz komu dajesz władzę...

Krzysztof Habich

Twój niezależny kandydat do Senatu RP